

INGRES BISKUPA ANDRZEJA JEŻA



Fot. Irena Grosicka

**Pomnik Nieznanego Żołnierza
- kontynuowanie
tradycji patriotycznych**

**Izba pamięci
limanowskich aptekarzy**

**„Ludzie stąd”
z Ziemi Limanowskiej**

**„Echo Limanowskie”
w Muzeum Politechniki Warszawskiej**

Wspomnienia wojenne

**Kilka refleksji
z Cmentarza Wojennego w Katyniu**

**Czas i ludzie
- wspomnienia z lat powojennych**



Ingres bpa Andrzeja Jeża

Fotografie: Grzegorz Golec





Ingres w katedrze tarnowskiej.

Ks. Stanisław Wojcieszak

Ingres bpa Andrzeja Jeża do tarnowskiej katedry

Po nominacji przez papieża nowego biskupa diecezjalnego następuje urzędowe przejście diecezji przez nominata zwane: „kanonicznym objęciem diecezji” i jego ingres. Procedurę tę określa Kodeks Prawa Kanonicznego i inne przepisy Kościoła oraz zwyczaje. Kanon 382 § 4 mówi: „Bardzo się zaleca, aby kanoniczne objęcie diecezji zostało złączone z czynnością liturgiczną w kościele katedralnym, w obecności duchowieństwa i ludu”. Ta „czynność liturgiczna w kościele katedralnym” nazywa się ingresem. Nazwa pochodzi od łacińskiego słowa „ingressus” czyli wejście.

Encyklopedia Katolicka (Lublin 1997 T.VII s. 207) podaje, że „Ingres, to uroczystość liturgicznego wejścia nowego biskupa do kościoła katedralnego i objęcie w zarząd diecezji. Dokonuje się to zgodnie z biskupim ceremoniałem. W uroczystej procesji przy biciu dzwonów biskup zostaje wprowadzony do kościoła katedralnego; podczas ingresu następuje odczytanie bulli papieża o nominacji, złożenie nowemu ordynariuszowi homagium przez biskupów pomocniczych, duchowieństwo diecezji i przez przedstawicieli laickatu. W homilii nowo powołany biskup zwykle przedstawia swój program duszpasterski, a także idee kierowania diecezją”.

Nominacja ks. Biskupa Andrzeja Jeża na Biskupa Tarnowskiego przez papieża Benedykta XVI została ogłoszona w sobotę 12 maja 2012 r. o godz. 12⁰⁰. Uroczystość zaś ingresu zaplanowano na 15 czerwca tegoż roku na godz. 11⁰⁰. Poprzedziło go, o godz. 10⁰⁰ „kanoniczne objęcie diecezji” przez Ks. Biskupa Andrzeja. Odbędzie się ono w domu biskupów tarnowskich przy ul. Mościckiego 7 w Tarnowie. Biskup Andrzej w obecności administratora diecezji bpa Wiesława Lechowicza, biskupów gości oraz tzw. Kolegium Konsultorów, czyli zespołu kapłanów (siedmiu) mianowanych przez poprzedniego biskupa diecezjalnego do pomocy w zachowaniu ciągłości władzy, podpisał protokół stwierdzający, że przejmuje władzę nad diecezją. ▶

Fotografia na okładce: Nuncjusz apostolski w Polsce abp Celestino Migliore odczytuje pismo Benedykta XVI o mianowaniu biskupa Andrzeja Jeża pasterzem tarnowskim.

Fotografie na stronie 2: Biskup Andrzej Jeż podpisuje protokół stwierdzający, przejście władzy nad diecezją; Procesja celebransów z bp. Nominatem do katedry tarnowskiej; Bp Andrzej Jeż wygłasza homilię; Na ingres przybyli przedstawiciele parlamentu, władz samorządowych województwa małopolskiego i podkarpackiego, reprezentanci świata nauki, za którymi w kolejnych rzędach stoją m.in. przedstawiciele samorządów miasta, gminy i powiatu Limanowa.



Delegacja Limanowej w czasie ingresu. Stoją od prawej: Irena Grosicka - przewodnicząca Rady Miasta, Władysław Bieda - burmistrz Limanowej, Jan Puchała - starosta limanowski, Marcin Radzięta - dyrektor limanowskiego szpitala.

► Dalsza część uroczystości odbyła się w bazylice katedralnej. Świątynia ta swymi początkami sięga średniowiecza. Początkowo była to budowla drewniana, a jej patronką jest Najświętsza Maryja Panna w tajemnicy Narodzenia. Pod koniec XIV w. wzniesiono na miejscu kościoła drewnianego nowy – murowany, Dom Boży. W tej świątyni w roku 1392 otrzymał święcenia biskupie bł. Jakub Strzemień.

Gdy w 1785 roku powstała diecezja tarnowska kościół ten otrzymał tytuł katedry. W roku 1972 papież Paweł VI nadał katedrze tytuł bazyliki mniejszej. 10 czerwca 1987 r. nawiedził ją bł. Jan Paweł II – papież, który na pobliskim placu przykatedralnym poprowadził Nieszpory Eucharystyczne i wygłosił kazanie do kapłanów.

Kościół katedralny to jest ta świątynia, w której znajduje się „krzesło”, „tron” dla biskupa diecezjalnego i miejsce przypominające, że tu jest jego siedziba. Kościół katedralny jest niejako głową i matką wszystkich kościołów w diecezji. W tej to niezwykłej świątyni, która przypomina o nauczycielskim, kapłańskim i pasterskim zadaniu biskupa odbył się ingres. Wypadł on w piątek, nazajutrz po zakończeniu Oktawy Bożego Ciała, w Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa. Wydarzeniu towarzyszyła przepiękna pogoda. W tym dniu do katedry przybyło ponad tysiąc gości z różnych stron diecezji, kraju oraz zza granicy.

Na ingres przybył nuncjusz apostolski w Polsce abp Celestino Migliore, kard.

Stanisław Dziwisz - metropolita krakowski, kard. Kazimierz Nycz – metropolita warszawski, biskupi z Boliwii, Kamerunu i Słowacji oraz biskupi diecezjalni i pomocniczy z Polski. W sumie było około trzydziestu hierarchów Kościoła. Przybyło także około czterystu kapłanów, którzy koncelebrowali Mszę św. oraz osoby życia konsekrowanego, klerycy z Wyższego Seminarium Duchownego z Tarnowa i Ojców Redemptorystów z Tuchowa.

W ławach katedry zasiedli parlamentarzyści, przedstawiciele władz samorządowych województwa małopolskiego i podkarpackiego, przedstawiciele służb mundurowych i reprezentanci świata nauki Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie i Tarnowie oraz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie. Byli też reprezentanci różnych zawodów, zakładów pracy oraz przedstawiciele parafii, z którymi w sposób szczególnie związany był Ksiądz Biskup, a więc Limanowej, Krościenka, Wierzchosławic, Tarnowa–Mościc i Nowego Sącza. Oczywiście w sposób szczególnie przeżywała uroczystość Mama Ks. Biskupa Pani Genowefa Jeż, Jego rodzina, krewni i przyjaciele. Były także zespoły regionalne „Limanowianie” z Limanowej oraz górali pienińskich z Krościenka. Posługę liturgiczną w czasie uroczystości pełnili alumni z Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, a posługę muzyczną Chłopięcy Chór Katedralny „Pueri Cantores Tarnoviensis”. Uroczystość transmitowana była przez diecezjalne Radio Dobra Nowina oraz na cały świat przez Radio Maryja i Telewizję Trwam. Dla tych, którzy nie mogli wejść do katedry przygotowano telebim na placu przed wejściem bocznym. Tam też stały na warcie delegacje z pocztami sztandarowymi.



Po ingresie przedstawiciele delegacji limanowskiej wraz z zespołem regionalnym „Limanowianie” spotkali się z bp. Andrzejem Jeżem.

Uroczystość rozpoczęła bicia dzwo-
nów tarnowskiej katedry.

Z zakrystii wyruszyła wokół świątyni procesja kilkudziesięciu celebransów i po-
dażyła do wejścia głównego. W tym czasie
lud śpiewał pieśń „Twemu Sercu cześć skła-
damy”. W drzwiach katedry powitał nowo-
go Biskupa Diecezjalnego proboszcz ks. dr
Stanisław Salaterski i podał Mu do ucało-
wania Krzyż. Wchodząc do bazyliki, dla
przypomnienia Chrztu św. zgromadzeni zo-
stali pokropieni wodą święconą. Następnie
Ksiądz Biskup udał się przed tabernakulum
i modlił się przed Najświętszym Sakramen-
tem. W tym czasie chór śpiewał po łacinie
pieśń: „Oto jest kapłan wielki, którego w
miłości wiecznej wybrał Pan”. Po zakoń-
czeniu śpiewu nuncjusz apostolski rozpoczął
Mszę św. i odczytał pismo Benedykta XVI
o mianowaniu Biskupa Andrzeja Jeża pa-
sterzem tarnowskim. Wręczył je Nomina-
towi i zaprosił, by zajął miejsce centralne przy-
sługujące biskupowi diecezji.

Do nowo mianowanego biskupa po-
deszli wtedy przedstawiciele kapłanów, osób
konsekrowanych i świeckich, by złożyć mu
hold (homagium). Po złożeniu holdu odśpie-
wano radosne „Chwała na wysokości
Bogu”, po czym Ks. Biskup odmówił mo-
dlitwę mszalną. Liturgia słowa z Uroczysto-
ści Najświętszego Serca Pana Jezusa mó-
wiła o dobroci i miłości Boga, której dowód

dał Chrystus oddając za nas życie na krzy-
żu. W homilii Ksiądz Biskup Andrzej mówił
o Bożym Sercu. Powiedział: *Chrystus za-
prasza nas do wnikięcia do wnętrza
Jego Serca. Przez szczelinę Jezusowego
Serca widać Kościół.* Te słowa były jakby
echem listu pasterskiego o poświęceniu ro-
dzin Najświętszemu Sercu Jezusowemu,
który napisał do diecezjan w 1975 r. ks. ar-
cybiskup Jerzy Ablewicz. Kontynuując roz-
ważanie, mówił Ks. Biskup Andrzej że: *ser-
ce ludzkie pobiera tlen z płuc i rozpro-
wadza po organizmie. Podobnie Serce
Boże. Potrzeba nam dziś zbawczego roz-
kurczu serca, aby iść do innych.* Mówił:
*Jesteśmy posłani do świata, który rady-
kalnie się zmienia i mamy głosić mu Ewan-
gelie, ani nadmiernie się do niego nie upo-
dabniając, ani nie zamykając się w twier-
dzy (...). Usiłuje się nam wdrukować nie-
prawdziwy obraz ukazujący chrześcijań-
stwo jako religię opresyjną ogranicza-
jącą rozwój człowieka, blokującą jego
szczęście.* Wyraził też nadzieję, że: *jesteśmy
w stanie ukazać w swoim życiu prawdzi-
we oblicze Ewangelii i Kościoła, porzu-
cając nieuzasadnione kompleksy i lęki.*
Na koniec odniósł się do Maryi, która kształ-
tuje po Bożemu nasze serca.

Po wyznaniu wiary i modlitwie po-
wszechnej była procesja z darami. Złożyli je
przedstawiciele kapłanów i alumnów, sióstr
zakonnych i władz samorządowych oraz

parafii. Na zakończenie Mszy św. odśpie-
wano hymn wdzięczności „Ciebie Boga
wysławiamy”. Odczytano także listy gratu-
lacyjne, od ks. arcybpa Józefa Kowalczyka
- prymasa Polski i Bronisława Komorow-
skiego - prezydenta Rzeczypospolitej. Pod-
kreślali oni niezwykłą chwilę, że po raz pierw-
szy w historii biskup diecezji tarnowskiej
wywodzi się z miejscowego duchowieństwa.
Następnie złożono gratulacje nowemu bisku-
powi diecezji. Złożył je ks. kardynał Stani-
sław Dziwisz - metropolita krakowski oraz
inni biskupi, a także przedstawiciele kapła-
nów, sióstr zakonnych, władz miasta Tarno-
wa i osób świeckich. Za przekazane gratu-
lacje i udział w uroczystości w ciepłych i ser-
decznych słowach podziękował Ksiądz Bi-
skup Andrzej, po czym udzielił wszystkim
uroczystego błogosławieństwa z możliwo-
ścią zyskania odpustu zupełnego.

Pieśń: „Najświętsze Serce Boże, po-
święcamy Ci naszą Ojczyznę, wioski i mia-
sta, nasze rodziny i nas samych” zakończy-
ła to niezwykle wydarzenie. Po skończeniu
liturgii w katedrze, można było na zewnątrz
świątyni uściskać dłoń Księdza Biskupa
Andrzeja, a potem spotkać się z Nim w cza-
sie posiłku w Wyższym Seminarium Du-
chownym.

W uroczystościach tych znaczący był
udział mieszkańców rodzinnego miasta bi-
skupa, Limanowej. Na ingres udała się do
Tarnowa pielgrzymka parafialna oraz
przedstawiciele władz samorządowych ze
starostą limanowskim Janem Puchałą,
wójtem gminy limanowskiej Władysławem
Pazdanem oraz burmistrzem miasta Lima-
nowa Władysławem Biedą i przewodni-
czącą Rady Miasta Ireną Grosicką.

Wśród pielgrzymów byli także uczniowie
I Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława
Orkana w Limanowej, ze sztandarem
szkoły oraz swym opiekunem, ka-
techetą ks. Marcinem Baranem. Do tego
bowiem liceum uczęszczał Ks. Bp Andrzej.
Była też limanowska służba zdrowia z du-
żym transparentem „Pracownicy szpitala
z Limanowej pozdrawiają Kochanego Ro-
daka”. Zaszczycu uczestniczenia w uroczy-
stości dostąpiła także delegacja „Cechu
Rzemiosła i Przedsiębiorczości”, która
przybyła ze sztandarem, a jako dar ofiarny
podaowała skórzaną walizkę na para-
menty liturgiczne. Delegacja zaś rodzinnej
parafii M. B. Bolesnej złożyła w darze kom-
plet „czytań liturgicznych” do Mszy św. ▶



W ingresie uczestniczyła rodzina biskupa Jeża. Pierwsza z prawej Genowefa Jeż - matka biskupa.

Jest jednym spośród nas

Antoni Mamak



Barwnego nastroju delegacji z Limanowej dodawał zespół „Limanowianie”.

W koncelebrze wraz z Ks. Biskupem Andrzejem uczestniczyli kapłani posługujący w limanowskim sanktuarium, limanowski proboszcz ks. dziekan Wiesław Piotrowski, oraz ks. Karol Dziubaczka, ks. Józef Poręba i ks. Stanisław Wojcieszak. Udział brało też wielu kapłanów limanowskich rodaków, a także tych, którzy tu kiedyś pracowali. Barwnego nastroju delegacji z Limanowej dodawał zespół „Limanowianie”. Przy boku zaś Ks. Biskupa Andrzeja była jego Mama, Rodzeństwo i Rodzina. Wątek limanowski przewijał się również wiele razy w przemówieniach z okazji tej uroczystości.

Ingres rozpoczął trud pracy Ks. Biskupa Andrzeja w diecezji tarnowskiej. Według Schematyzmu Diecezji Tarnowskiej na rok 2011/2012, diecezja obejmuje obszar 756 625 km², zamieszkuje tu 1 119 367 ludności. Ma 43 dekanaty i 450 parafii. Jest 1528 kapłanów, z których 1032 zatrudnionych jest aktualnie w duszpasterstwie na terenie diecezji, 217 kapłanów jest na emeryturze. Ma też wielu misjonarzy. W seminarium natomiast, przygotowuje się do kapłaństwa 199 alumnów. W diecezji jest także 157 kapłanów zakonnych i 989 sióstr zakonnych.

Niech Jezus Chrystus – Pasterz Dobry wspiera posłudze w tej diecezji Ks. Biskupa Andrzeja Jeża – limanowskiego Rodaka, a Matka Boża Bolesna wyprasza Mu wiele łask.

Tekst: Ks. Stanisław Wojcieszak
Fotografie: arch. Ireny Grosickiej

Było piękne popołudnie, uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Długa kolumna pielgrzymów powoli wchodziła w jodłowy las Łysej Góry, aby uczestniczyć w Drodze Krzyżowej, podążając wzdłuż kamienistej drogi prowadzącej ku szczytowi Chłopskiej Góry, na której posadowiono Jubileuszowy Krzyż. Prowadzący kapłan zatrzymywał się kolejno przy każdej stacji oznaczonej drewnianym krzyżem i nabożnym głosem odmawiał modlitwę. W tej leśnej ciszy w otoczeniu natury rozważanie Męki Pańskiej, połączone ze śpiewem, wprowadzało wszystkich w uroczysty niezapomniany nastrój. I tak wówczas było, aż na sam szczyt Chłopskiej Góry pod stalowe ramiona Jubileuszowego Krzyża nazwanego Bramą w Trzecie Tysiąclecie, gdzie Mszę św. odprawił limanowianin, ks. Andrzej Jeż.

Ty ks. Biskupie Andrzeju wielokrotnie uczestniczyłeś w tej Drodze Krzyżowej, idąc aż do tego miejsca pod krzyż. Bo nie może być godniejszego miejsca po odprawieniu Drogi Krzyżowej, do sprawowania świętej ofiary, jak góra. Bo na górze po raz pierwszy to się dokonało.

Tu gdzie spokój i cisza sprzyja wszystko modlitwie i to sklepienie błękitnego nieba, i ta szeroka panorama otaczających nas gór Beskidu Wyspowego i Gorców, a w dalekiej perspektywie szczyty śnieżnych Tatr, wprowadza wszystkich w nabożny nastrój i skupienie.

W takim to miejscu, ks. Andrzej Jeż nasz rodak nie będąc jeszcze biskupem wygłosił homilię.

Może to otoczenie, to miejsce i ten nastrój był powodem do podzielenia się z wiernymi swoimi osobistymi wspomnieniami.

W wygłoszonej wówczas homilii wspominał, jak kiedyś jako młody chłopiec wędrował po tej górze oraz pracował wraz ze swoim ojcem w pobliskim lesie przy ciężkiej i niebezpiecznej pracy ścinania i zwłoczce drzewa. Wzruszony tymi słowami wspomnień zawartymi w homilii, ośmieliłem się napisać do Ciebie ks. Andrzeju list, w którym zawarłem takie zdanie. *Niewielu jest takich ludzi piastujących dostojne stanowiska, którzy publicznie przyznają się do swoich korzeni.* Napisałem również, że *przemawiając z tej góry, góry swojego Ojca, czuleś zapewne jak Chrystus, który przemawiał do swojego ludu z góry Siedmiu Błogosławieństw. On też kiedyś tak jak Ty dzisiaj przemawiał*

z góry swojego Ojca. Wówczas w tym czasie nie przyszło mi na myśl, że Opatrzność Boża poprowadzi Cię tak wysoko, że będziesz wkrótce przemawiał z innej góry, „góry” kościoła tarnowskiego.

Drogi nam ks. bp. Andrzeju, urodziłeś się w Limanowej, gdzie wzrastałeś w patriotycznej atmosferze. Bo przecież w pobliżu waszego domu, dziadka i ojca, zamożnych gospodarzy, przyszedł na świat, a potem wstąpił na drogę kapłańską nasz rodak ks. płk Józef Joniec, kapelan Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich Wojska Polskiego, generała Andersa. Wszak niedaleko od Twojego domu



Drewniany krzyż stacji Drogi Krzyżowej prowadzącej na szczyt Miejskiej Góry. Fot. F. Natanek

urodził się i mieszkał do ostatnich dni swojego życia ks. bp Piotr Bednarczyk, który był nie tylko gorliwym czcicielem naszej limanowskiej Piety, ale także umiłował całą Ziemię Limanowską. Zapewne i Oni byli dla Ciebie poważnym wzorem i przykładem do naśladowania. Jakże za to wszystko mamy dziś dziękować Bogu. Księżo Biskupie Andrzeju, kiedy jestem w wypełnionej po brzegi naszej limanowskiej bazylice, świątyni do której przed laty przynieśli nas nasi rodzice do chrztu św. i nadali nam imię, ze wzruszeniem patrzę jak chłopiec, którego znałem, podnosi dłoń i nam błogosławi, czuję jak serce moje rozpiesza radość, że jesteś jednym spośród nas. Twój serdeczny uśmiech, którym obdarzasz wiernych odbieramy jako naturalną życzliwość wobec nas.

Proszę Biskupie Andrzeju, jeśli Twoje liczne obowiązki pozwolą, to przejdź szlakami swojej młodości po tej górze jaką przemierzałeś wraz ze swoim ojcem, po tej Chłopskiej Górze, zwanej przez nas także Jeżową Górą. Podtrzymuj piękną tradycję ks. bp. Piotra Bednarczyka i ks. Jana Rachwała, którzy często szli tym tradycyjnym szlakiem w kierunku naszych gór, odwiedzając po drodze kapliczkę Abrahama. Spójrz na piękne oblicze Matki Bożej promieniujące z obrazu tam umieszczonego. My zaś wierni naszej limanowskiej ziemi, będziemy mocniej odczuwać, że jesteś z nami.



W sierpniu 2010 roku ks. bp Andrzej Jeż poświęcił stacje Drogi Krzyżowej w postaci tradycyjnych pełnych kapliczek przy drodze prowadzącej na Chłopską Górę (Miejską Górę). Fot. Z. Dutka

U góry: Grupa lektorów z parafii limanowskiej w latach siedemdziesiątych XX w., po ceremonii błogosławieństwa i dopuszczenia do czytania Słowa Bożego w liturgii udzielonego przez ks. bp. Piotra Bednarczyka. W drugim rzędzie, drugi od lewej - Andrzej Jeż - dzisiaj biskup tarnowski.

Niżej: W 1984 roku prymas kardynał Józef Glemp koncelebrował mszę św. z księżmi biskupami w Tarnowa. Zdjęcie ukazuje procesję do kościoła w Limanowej. W jednej linii obok siebie idą: ks. prymas kardynał Józef Glemp, ks. arcybiskup Jerzy Ablewicz - biskup tarnowski i obok kleryk Andrzej Jeż - obecny biskup tarnowski.

Czego Tobie ks. Biskupie Andrzeju mogę życzyć. Moje życzenia nie będą pięknymi słowami, bo nawet takie słowa, nie zawsze mogą w pełni oddać nasze uczucia. Będzie to pozdrowienie robotników przy żniwach, bo i Ty ks. Biskupie Andrzeju jesteś robotnikiem Pana żniwa (Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Mt.9 -37).

Szczęść Tobie Boże.



Uroczystość odsłonięcia Pomnika (Obelisku) Nieznanego Żołnierza w 100. rocznicę Powstania Listopadowego - 1930 rok. Do tłumu limanowian przemawia ks. prałat Kazimierz Łazarzski.



Spotkanie podczas Święta Niepodległości w pierwszą rocznicę wybudowania pomnika - 1931 r.

Stanisław Ociepka

Pomnik Nieznanego Żołnierza - kontynuowanie tradycji patriotycznych

W 1920 roku, w Paryżu, pod słynnym Łukiem Triumfalnym odsłonięto pierwszy w świecie Grób Nieznanego Żołnierza – symboliczne miejsce pamięci, w którym każdy mógł oddać hołd żołnierzom poległym za ojczyznę. Pochowano w nim bezimiennego bohatera największej bitwy I wojny światowej stoczonej pod Verdun.

W Warszawie w 1925 roku pod kolumnadą Pałacu Saskiego odsłonięto uroczyste Grób Nieznanego Żołnierza, kryjący doczesne szczątki bohaterskiego nieznanego z nazwiska obrońcy Lwowa w 1918 roku.

W dziesięć lat po uroczystościach paryskich, a w pięć po warszawskich w Limanowej w 1930 roku, postawiono Pomnik Nieznanego Żołnierza na skwerku wówczas przy ulicy Waleriana Zubrzyckiego (dziś MBB).

Miejsce ułożenia pomnika nie było przypadkowe. Tworzył on bowiem oś urbanistyczną i ideową z limanowską świątynią – kościołem pomnikiem Konstytucji 3 Maja.

Odbyła się wielka uroczystość patriotyczna, podczas której został poświęcony Pomnik Nieznanego Żołnierza. O tym wydarzeniu pisała ówczesna prasa.

W dodatku „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” z 15 grudnia 1930 roku (wydawnictwo prasowe działające w latach 1910 – 1939 w Krakowie) można było przeczytać: *Pomnik ku czci bojów listopadowych postawiono w Limano-*

wej staraniem Miejscowego „Sokola” i Związku Oficerów Rezerwy. Stanął pomnik ku uczczeniu setnej rocznicy wojny polsko – rosyjskiej (100. rocznica Powstania Listopadowego - przyp. redakcji) w roku 1930 pomnik, którego poświęcenie odbyło się bardzo uroczysto z udziałem przedstawicieli miejscowego społeczeństwa.

Pomysł wzniesienia limanowskiego pomnika powstał w środowisku działającego w Limanowej od 1893 roku Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. O tej wielce zasłużonej organizacji dla rozwoju kultury – zarówno fizycznej, jak i duchowej, najpierw w Galicji, a później w całej odrodzonej Polsce pisał w „Echu Limanowskim” Jan Wielek.

Jednym z założeń działalności tego Towarzystwa było wychowanie patriotyczne, co widoczne było w organizowaniu obchodów świąt narodowych, rocznic wielkich wydarzeń historycznych, upamiętnianiu miejsc związanych z dziejami ojczyzny. Organizacja ta pragnęła w sposób symboliczny upamiętnić bezimiennych żołnierzów poległych w czasie wojny, czego wyrazem był napis na płycie pomnika: *Nieznanemu żołnierzowi polskiemu poległemu za ojczyznę w roku 1914-1921.*

Nieznanym z imienia jest inicjator Pomnika Nieznanego Żołnierza, nic również nie wiemy o projektancie obelisku. Doszukać się możemy jedynie pewnych wzorów



Przedstawiciele limanowskiej elity po obchodach Święta Niepodległości w pierwszą rocznicę wybudowania pomnika.

lokalnych – np. nawiązanie kształtu obelisku do tego, który na Jabłońcu upamiętnia miejsce śmierci rotmistrza 9. pułku huzarów, Leonarda hr. Thun Hohensteina poległego pod Limanową w grudniu 1914 roku, jak i zastosowanie jako budulca miejscowego kamienia – piaskowca, z którego wykonany jest zarówno obelisk, jak przylegający do niego symboliczny grób „Nieznanego Żołnierza”.

Pomnik wzniesiony został w 100. rocznicę Powstania Listopadowego, co wyraźnie poświadczają daty 1830–1930 – wyryte na obelisku. Na kamiennej zaś płycie umieszczono napis zaświadczający, że pomnik poświęcony jest Nieznanemu Żołnierzowi Polskiemu. W miejscowej tradycji zachowała się informacja, iż pochodzić on miał z Limanowej lub Ziemi Limanowskiej i poległ w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Inicjatorem pomnika upamiętnia znak „Sokoła” orzeł trzymający w pazurach laurowy wieniec.

Pomnik posadowiony został w miejscu reprezentacyjnym dla międzywojennej Limanowej - obok siedziby „Sokoła”, w bezpośrednim sąsiedztwie najważniejszych urzędów: Starostwa, Sądu Powiatowego oraz Ziemskiego Towarzystwa Zaliczkowego.

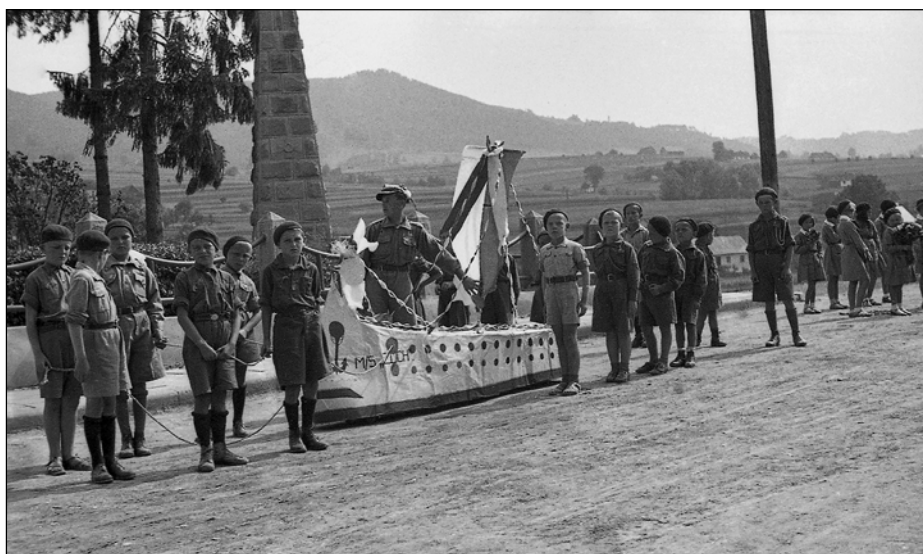
Odsłonięcie i poświęcenie pomnika było wielką uroczystością dla miasta i całego powiatu. Płomienne przemówienie patriotyczne wygłosił proboszcz i dziekan li-

manowski – ks. prałat Kazimierz Łazarzski, który był czynnym członkiem „Sokoła”.

Przebieg uroczystości relacjonował wychodzący wówczas w Nowym Sączu „Głos Podhala”: *Uroczystość rozpoczęła się o godz. 9⁰⁰ okazałym pochodem złożonym z przedstawicieli władz, urzędników, związków i stowarzyszeń ze sztandarami: Strzelca, Sokoła, Katolickiego Towarzystwa „Przyjaźń”, Ochotniczej Staży Pożarnej, harcerzy, młodzieży szkolnej i licznie zebranych mieszkańców miasta. Pochód udał się do kościoła parafialnego na uroczyste*

Nabożeństwo. Następnie defilada przeszła do sali „Sokoła” na uroczysty poranek. O godz. 14⁰⁰ odbyły się na strzelnicy pod „Siwym Brzegiem” przy udziale drużyn z całego powiatu limanowskiego zawody strzeleckie o mistrzostwo powiatu. O godz. 20⁰⁰ grupa dramatyczna tutejszego „Sokoła” odegrała przedstawienie w dwóch aktach „Uchwalenie Konstytucji 3 Maja”.

Do roku 1939 pomnik był centralnym miejscem wszystkich miejskich i powiatowych uroczystości o charakterze patriotycznym – narodowym, zwłaszcza świąt



Defilada zorganizowana przez harcerzy w 1933 roku z okazji Dni Morza - wiec w sprawie obrony dostępu do morza.

▶ państwowych z okazji 3 Maja i 11 Listopada. Na przykład „Ilustrowany Kurier Codzienny” (Dodatek) z 23 listopada 1931 roku w artykule zatytułowanym „Święto narodowe w Limanowej” relacjonował: *Znana ta miejscowość podhalańska obchodziła bardzo uroczyste święto odzyskania Niepodległości państwowej. Punktem głównym uroczystości był niedawno ufundowany pomnik Nieznanego Żołnierza (...).*

Szczęśliwie przetrwał czasy okupacji hitlerowskiej. Po II wojnie światowej jego funkcję przejął stojący najpierw na rynku, a później w parku miejskim Pomnik Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Nigdy jednak nie groziła mu rozbiora, był otoczony dbałością ze strony władz miejskich i cichym sentymentem mieszkańców Limanowej.

Zmiany polityczno-społeczne, jakie przyniosły lata 80-te ubiegłego stulecia pozwoliły, by historyczny już dla miasta i mocno związany z jego dziejami pomnik odzyskał swe dawne znaczenie.

Już w 1989 roku działacze „Solidarności” na czele z niezującym już adwokatem Witoldem Stuberem – przewodniczącym Komitetu Obywatelskiego w Limanowej, zorganizowali po raz pierwszy po latach, wiec z okazji Święta Niepodległości i wieczorem 11 listopada złożyli pod pomnikiem wiązanki kwiatów. Od tego wydarzenia w latach następnych już oficjalnie odbywały się tu organizowane przez władze miasta rocznicowe i państwowe uroczystości.

W 1997 roku pomnik został przeniesiony kilkanaście metrów od swego pierwotnego posadowienia, na zielony skwerek pomiędzy ulicami M B Bolesnej, Targową, a potokiem Mordarka.

Obecnie w ramach modernizacji miasta w rejonie ulic Kopernika i Targowej, gdzie stał Pomnik Nieznanego Żołnierza, prowadzone są prace związane z przebudową ciągu komunikacyjnego. Prace te stały się przyczyną rozebrania pomnika. Ma być on ponoc przeniesiony w inne miejsce. Nikt jednak oficjalnie o tym społeczeństwa miasta nie poinformował, jak również nie wyjaśniono, czy nowa lokalizacja tak ważnego i jedyne go pomnika w naszym mieście będzie dla niego dostojna i godna. Podejmując decyzję związaną z lokalizacją tego typu pomnika – obelisku, należy pamiętać, że nie jest to obiekt do zwiedzania, lecz do upamiętniania rocznic, powinien więc znajdować się w miejscu centralnym.

Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”



Pomnik Nieznanego Żołnierza był zawsze miejscem uroczystości patriotycznych. **Po lewej:** Anna Kurtycz (Kucharczyk) w mundurze harcerek z wiązanką kwiatów - lata trzydzieste XX wieku. **Po prawej:** Pierwsze obchody Święta Niepodległości po transformacji ustrojowej zorganizowane przez Komitet Obywatelski w Limanowej - 11 listopada 1989 rok.

Pomnik Powstania Listopadowego (1830-1930)

Józef Szymon Wroński

Historia, opis i analiza pomnika

Pomnik to *monument dla pamięci lub na pamiątkę wystawiony*¹. Aby pomnik mógł się stać ważnym symbolem - pisze Mieczysław Wallis - musi się łączyć z którąś spośród narodowych, bądź uniwersalnych wartości². Pomników, łączących się z narodowymi wartościami, jest w Limanowej kilka. Dziś chcę napisać o jednym z nich, o tym -zagrożonym.

Na skrzyżowaniu ulic Matki Bożej Bolesnej i Targowej, w bezpośrednim sąsiedztwie siedziby limanowskiego (nieistniejącego dziś) „Sokoła”, stał do niedawna (przeniesiony na pobliski skwer parkowy, a obecnie zdemontowany) pomnik-obelisk, wystawiony na pamiątkę 100-rocznicy powstania listopadowego, o czym informowały daty: 1830-1930, umieszczone na obelisku³. Pomnik ów, stojący (do niedawna) pośród malowni-

czego skwerku, opartego na rzucie pięcioboku i otoczony miękką płynną postsecesyjną (w całości falującą) balustradą żelazną wspartą o obeliskowe pacholki kamienne, poświęcony był też Nieznanemu Żołnierzowi, poległemu w roku 1920⁴. Na kamiennej płycie wyryto napis: NIEZNANEMU ŻOŁNIERZOWI POLSKIEMU POLEGŁEMU ZA OJCZYZNĘ W ROKU 1914-1921; u dołu płyty, widniał dumnie w formie wypuklorzeźby Polski Orzeł w Koronie.

Idea budowy pomnika wyszła z kręgu limanowskich patriotów, których wspomnienia o powstaniach narodowych i walkach o wolną Ojczyznę wypełniały domową atmosferę rodzinną i tym samym budowały tożsamość i narodową świadomość. Ten płomień ojczyźnianego patriotyzmu rozpałał i podtrzymywał w kazaniach ks. Kazimierz Łazarski. On też był jednym z inicjatorów jego budowy i to on ów pomnik w 1930 r. poświęcił, co można

zobaczyć na zamieszczonej fotografii w *Okruchach pamięci*.

Pomnik otrzymał formę *obelisku* (dosyć wysokiego i smukłego czworobocznego słupa zwięzającego się ku górze i zakończonego u szczytu w formie ostrosłupa - *piramidiomu*⁵), bowiem obelisk to najpopularniejszy pomnik od czasów antycznych aż po współczesność. Dlatego już od czasów rzymskich wywożony był z Egiptu i ustawiany w innych krajach na wielu placach wielkich stolic np. *na Placu św. Piotra* w Rzymie, *na Place de la Concorde* w Paryżu, w Londynie (*Victoria Embankment* - 1878) czy w Nowym Yorku (*Central Park* -1880)⁶.

W epoce odrodzenia tej formy, która nastąpiła za czasów papieża Sykstusa V (1521-1590)⁷, na jego polecenie przed głównymi kościołami rzymskimi ustawiano obeliski. I tak w 1586 r. stanął *na Placu św. Piotra* tzw. Watykański Obelisk, przeniesiony z cyrku Nerona. ▶



Pomnik Nieznanego Żołnierza usytuowany przy ul. M.B.B. zawsze tworzył oś urbanistyczną i ideową z pomnikiem Konstytucji 3 Maja, jakim jest limanowska świątynia.



Tablica na pomniku - symbolicznym grobie Nieznanego Żołnierza.



Pomnik Nieznanego Żołnierza na pierwotnym miejscu. Fotografia wykonana przez Jacka Kołodziejczyka przed 1997 rokiem.



Demontaż pomnika - 1997 rok.

▶ Ale już w 1651 r. na polecenie papieża Innocentego X ustawiono na *Piazza Navona* w Rzymie kolejny obelisk, tym razem jednak przed pałacem rodu Pamfilich, z którego wywodził się papież.

Od czasów późnego renesansu, a w szczególności w epoce baroku forma obelisku stosowana była także jako element architektoniczny. Wystarczy wspomnieć obeliski wieńczące fasadę kościoła św. Piotra i Pawła w Krakowie.

Jeśli te wszystkie uwarunkowania weźmiemy pod uwagę, to będzie jasne, że poza funkcją pomnikową obelisk ma jeszcze znaczenie architektoniczno-urbanistyczne, symboliczne jako znak sławy i mądrości.

Czy w Limanowej powstaje skansen pomników?

Przeniesienie pomnika Powstania Listopadowego z jego pierwotnego miejsca było błędem⁸. Był to błąd, gdyż pomnik jest elementem organicznie związanym z układem miasta, funkcjonuje w jego strukturze, a nie poza nim. Ze względów urbanistycznych pomnik Powstania Listopadowego, przedłużający układ liniowy ku Mordarce, ku Kaplicy Łaski, był dominantą, organizującą przestrzeń miejską w tym miejscu, a zarazem porządkującą ruch uliczny przy skrzyżowaniu traktów. Po przeniesieniu go na pobliski skwerek, pozbawiony balustrady prezentował się nieswojo i po prostu nijako. Ten piękny pomnik - duma limanowian - stracił wówczas na prestiżu i swej estetycznej wartości.

I oto przestroga: Pomników nie wolno przenosić. Kto przenosi pomniki, zmienia ich miejsce, fałszuje historię, a tego - po prostu - robić nie wolno. Nawet okupant tego nie zrobił, ani władza radziecka. My mieszkańcy Limanowej nie chcemy przecież, by po latach ktoś złośliwy napisał, że przenoszenie pomników z miejsca na miejsce to jeden z wyznaczników i specjalność „limanowskiej szkoły urbanistycznej”.

Trzeba iść naprzód, ale należy mieć respekt przed przeszłością, bowiem już Adam Asnyk pisał: *Każda epoka ma swe własne cele / I zapomina o wczorajszych snach: Nieście więc wiedzy pochodnię na czele / I nowy udział biercie w wieków dziele, / Przyszłości podnoście gmach! / Ale nie deptajcie przeszłości ołtarzy, / Choć macie sami doskonalsze wznieść, / Na nich się jeszcze święty ogień żarzy, / I miłość ludzka stoi tam na straży, / I wy winniście im cześć!*

Czy poeci, wieszcie narodowi przestali mieć rację i przestali się liczyć?

Ten błąd można więc obecnie naprawić przy powstawaniu w tym miejscu ronda, ale przeniesienie pomnika na tyły dworu Marsów (choćby tymczasowo) jest kolejnym nieporozumieniem i pytam wprost: Co to ma być? Czy tym samym chcemy stworzyć przy limanowskim muzeum skansen pomników historycznych? Jeden już tam stoi. Ten niechciany (bo przenosi się pomniki niechciane). Czy ten też zaliczamy do niechcianych?



Pomnik w nowym miejscu, na skwerku przy ul. M.B.Bolesnej.



Pomnik tuż przed jego rozbiórką - lipiec 2012 rok.

Rondo Powstania Listopadowego

Skoro obecnie powstaje przy przebudowie traktu Miłkołaja Kopernika i jego przedłużeniu rondo (a nawet dwa), trzeba będzie podjąć problem estetycznego zagospodarowania owego ronda, które - jak pamiętamy - obejmie dawne miejsce pomnika. Słusznym jest zatem, aby owo rondo zwało się RONDDEM POWSTANIA LISTOPADOWEGO, a na jego skwerze umieszczony został na powrót ów pomnik, tym bardziej że obeliski zgodnie z tradycją ustawiano na placach, rondach i *temenosach* (kultowych okręgach). W ten sposób nastąpiłaby rekonstrukcja zabytkowego układu na rzecz zespolenia go z elementami nowej formy i struktury, a funkcjonalne założenie zyskałoby walor przestrzenny i plastyczny. Taką decyzją obecna władza naprawiłaby błąd poprzedniej, a Limanowa zyskałaby na powrót wspianą układ architektoniczno-urbanistyczny z historycznym pomnikiem.

Gdy za 18 lat limanowianie obchodzić będą dwusetną rocznicę Powstania Listopadowego, a w Limanowej 100-rocznicę wystawienia pomnika, historia należycie oceni te działania, a władze limanowskie zasłużą sobie na trwałą pamięć mieszkańców.

Z poważaniem
dr Józef Szymon Wroński
limanowianin,
historyk sztuki i urbanistyki

(Artykuł został napisany 28 lipca 2012 roku)

¹ S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, Lwów 1858, t. 4, s. 325.

² M. Wallis, *Miejsce pomnika w przestrzeni społecznej*, w: *Socjologia i kształtowanie przestrzeni*, Warszawa 1971, s. 116-117.

³ Odslonięty został w listopadzie 1930 roku. Zob. J. Wielek, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Limanowej*, „Almanach Ziemi Limanowskiej”, nr 27 - Zima 2006/2007, s. 28.

⁴ J. Wielek, *Limanowa i okolice*. Warszawa 1977, s. 37.

⁵ Szczyt ostrosłupa w czasach antycznych zazwyczaj obity był wypolerowaną blachą metalową.

⁶ Te dwa ostatnie (jeden o wysokości 21, 6 m, drugi 22 m.) ufundowane dla miasta Heliopolis, za czasów cesarza Augusta wywiezione do Aleksandrii i ustawione przed świątynią cesarza (Caesareum), opuściły Egipt w XIX wieku. Dziś funkcjonują także pod nazwą Igły Kleopatry (Nadeln der Kleopatra). Zob. *Lexikon der Kunst*, T.III: Li - P, Leipzig 1975, s. 484.

⁷ Felice Peretti papieżem został w 1585 r. Popierał politykę Stefana Batorego, widząc w nim przyszłego pogromcę Turków.

⁸ Jerzy Bogacz, *Zbędne przenosiny*, „Echo Limanowskie”, nr 45, Lipiec 1997, s. 9.

Fotografie: Zbigniew Dutka

Wojenny grób dziadka

Po III rozbiorze dokonanym w 1795 r. przez Austrię, Prusy i Rosję państwo polskie zniknęło z mapy Europy i rozpoczęła się niewola trwająca 123 lata. Ziemia Limanowska wchodząca w skład Królestwa Galicji i Lodomerii przypadła Austrii, która przystąpiła do germanizacji mieszkańców i likwidacji wszelkich przejawów odrębności narodowej. Kolejne powstania i bunty, a także osłabienie militarne Austrii po przegranej wojnie z Prusami przyczyniły się do tego, że musiała poczynić ustępstwa na rzecz ludów, które ją zamieszkiwały.

W utworzonej w 1867 r. monarchii austro-węgierskiej Galicja otrzymała autonomię, a to stworzyło jej nowe warunki egzystencji, choć pod względem gospodarczym była zacofana, przeludniona, o starym modelu rolniczym.

Zaborca ścigał daniny, podatki i nałożył na poddanych obowiązek służby wojskowej trwającej czasem nawet kilkanaście lat. Polacy z Galicji musieli zatem walczyć za „nie swoje sprawy” na wszystkich frontach wojen prowadzonych przez zaborcę i ginąć z dala od swoich bliskich.

Stąd tyle cmentarzy wojennych na terenach Austro-Węgier oraz ziem, gdzie trwały krwawe walki. Tam to znajdują się także groby Polaków o zapomnianych imionach, bo taka była metoda wynarodowienia podległych ludów.

Kiedy wybuchła I wojna światowa, Austro-Węgry ogłosiły mobilizację mężczyzn od 18-49 roku życia, w tym naturalnie Polaków, którzy musieli walczyć tam, gdzie wszechwładny cesarz zasiadający na wiedeńskim tronie sobie życzył.

Przychodzi na myśl wiersz Marii Konopnickiej - „A jak poszedł król na wojnę”, a szczególnie fraza: „A najdzielniej biją króle, a najgęściej giną chłopcy.” Tyle tylko, że „ówcześni królowie” już nie stawali na czele wojsk. Do tych spraw mieli sztab dowódców. Stąd tylko wers - „a najgęściej giną chłopcy” jest prawdziwy i tragiczny.

W tej okropnej wojnie brali też udział mężczyźni z Ziemi Limanowskiej. Starsi, młodszy żegnali swoje rodziny, by jak Niebo pozwoli wrócić lub zostać na zawsze w obcej ziemi w zbiorowych mogiłach, gdy nie mieli przy sobie identyfikatorów lub małych krzyżyków z nazwiskami, które obcym nic nie mówiły.

Smutna wiadomość docierała do rodzin, które dowiadywały się, że najbliższa osoba zginęła, ale najczęściej nie znały miejsca jej pochówku.

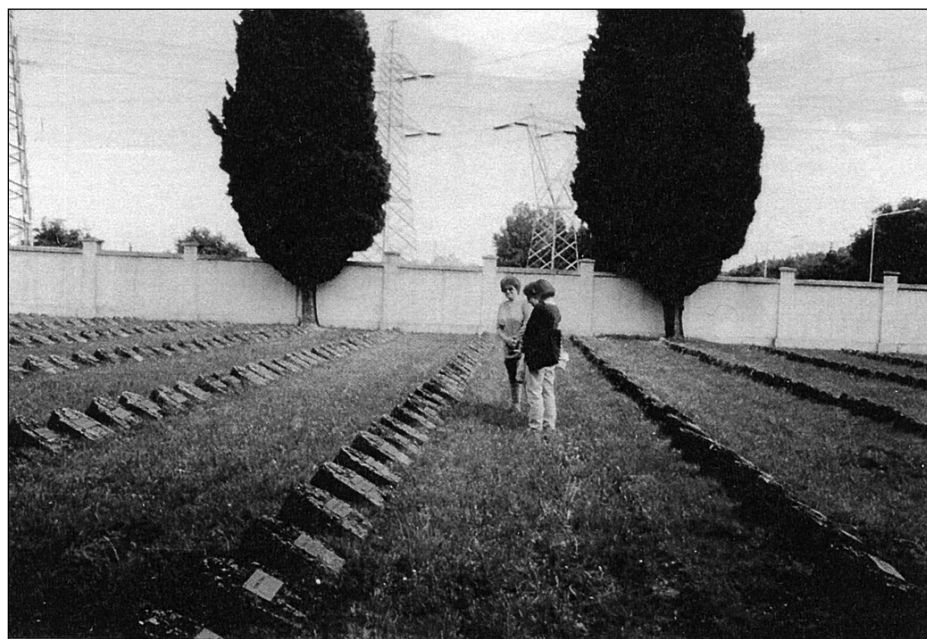
Czasem taka wiadomość nie docierała nigdy. Tak stało się w przypadku Jana Biernata z Mordarki. Jego żona Maria po



Cmentarz militarny w Doberdó del Lago (1915-1918), na którym spoczywa Wojciech Kubik.

mobilizacji męża urodziła syna, mąż nie wrócił, ale ona nigdy nie otrzymała żadnej wiadomości, że nie żyje. Czekała na niego ponad 30 lat, szukała przez Polski Czerwony Krzyż, ale żadnego śladu nie znalazła. Ciągłe wierzyła, że wróci, bo może stracił pamięć lub dosięgło go inne nieszczęście i ciągle oczekując, sama odeszła z tego świata. Zdarzały się też inne przypadki. O jednym z nich napisała do Redakcji Echa Limanowskiego Anna Kos - laureatka konkursu „Najlepszy lekarz Opolszczyzny” z 2011 r.

W liście opisuje niebywałą historię odnalezienia po 73 latach grobu swego dziadka. Dziadek tej pani, Wojciech Kubik, pochodził z Mszany Górnej. Ożenił się, miał pięcioro dzieci, gospodarował na roli i wszystko przebiegało spokojnie i zwyczajnie do wybuchu I wojny światowej i mobilizacji. Wymieniony mając 39 lat poszedł na wojnę i niestety z niej nie wrócił. Smutna wiadomość przyszła do żony, wywołując jej rozpacz. Pani doktor pisze o tym tak : „W 1917 roku babcia otrzymała wiadomość, że jej mąż zginął na froncie. ... Przez długi czas nie mogła się pogodzić z jego odejściem i do śmierci nosiła zdjęcie dziadka przy sobie zaszyte w surducie. Jednak po jej odejściu fotografii nie znaleziono, a szkoda, bo jego osoba pozostała dla nas już tylko wytworem wyobraźni. Przez wiele lat rodzina nie znalazła miejsca pochówku swego przodka.



Wnuczki przy grobie dziadka.

W latach 90 - tych jedna z moich sióstr pojechała z mężem na wycieczkę do Włoch. Gdy przebywali w okolicach Redipulgi, zainteresowali się istniejącym tam cmentarzem wojennym w Doberdó del Lago z I wojny światowej i postanowili go odwiedzić.

Na cmentarzu wieczny odpoczynek znalazło ok. 15 tysięcy żołnierzy - ofiar krwawych zmagani o tę miejscowość. Połowa z nich spoczywa we wspólnej mogile, pozostali zostali pochowani w pojedynczych mogiłach po jednym lub dwóch żołnierzy. Na kamiennych nagrobkach widnieją nazwiska poległych i data ich śmierci. W jednej z takich mogił wieczny odpoczynek znalazł Wencel (Wojciech) Kubik, który padł 16.12. 1917 r. Razem z nim jest pochowany Joann Zobek (13.12. 1917 r). Oprócz polskich żołnierzy na tym cmentarzysku spoczywają Węgrzy, Słoweńcy i Czesi."

Dla wnuczki Wojciecha Kubika odkrycie grobu dziadka po tylu latach było niebywałym przeżyciem. Starła się zainteresować tym cmentarzem mieszkańców nie tylko Mszany, Lubomierza, ale także dalszych okolic. Na razie bez rezultatów.

Może warto w czasie letnich wędrowek zainteresować się cmentarzami wojennymi, odwiedzić je, odczytać nazwiska, zadumać się chwilę nad naszą tragiczną przeszłością i przywołać w pamięci frazę powstałej w czasie następnej wielkiej wojny pieśni „Czerwone maki” - ... „bo wolność krzyżami się mierzy, historia ten jeden ma błąd”. Tyle tylko, że ta historia, która zamknęła się na cmentarzu w Doberdó del Lago nie powinna się odnosić do nas Polaków. Zostaliśmy w nią wplątani, a kosztowała nas wiele krwi i ludzkiego życia.

Wszystkich zainteresowanych cmentarzem wojennym w Doberdó del Lago pragnę poinformować, że znajduje się on w północnych Włoszech. Są to okolice Redipulgi, rejon Friuli (Wenecja) Guilia - prowincja Gorizia.

Doberdó to wieś, która w czasie I wojny światowej była pod zarządem monarchii austro - węgierskiej (do 1918 r.) Potem została przyłączona do Włoch.

Jej rejon w czasie I wojny światowej, a szczególnie w grudniu 1917 r. był areną gwałtownych walk pomiędzy wojskami austro - węgierskimi i armią włoską. W czasie tych zmagani została kolejno niszczone, a apogeum nastąpiło w trakcie bitwy pod Isonzo.

W konsekwencji działań wojennych 1/5 mieszkańców całego okręgu straciła życie. Wśród 15 tysięcy poległych żołnierzy oprócz innych narodowości najwięcej było Słoweńców i Węgrów. Miejscowość Doberdó stała się sławna w całej Słowenii. Powstała nawet pieśń „Doberdó” śpiewana do tej pory. Prezihov Voranc napisał powieść pt. „Doberdó - wojenna powieść o Słoweńcach” będącą ukłonem w stronę tej bohaterskiej nacji.

Doberdó - to także symboliczne miejsce dla Węgrów, ważne od czasów tejsze bitwy. Reminiscencją bitwy jest również piosenka węgierska „Doberdó”.

W maju 2009 r. w Doberdó wybudowano kaplicę poświęconą wszystkim ofiarom wymienionej bitwy.

Są w niej napisy w języku włoskim, węgierskim i słoweńskim.

Warto dodać, że w okolicach Doberdó mieszka do tej pory wielu Słoweńców. Posługują się własnym językiem, mają swoje szkoły podstawowe i średnie.

Zofia Wiśniewska

Redakcja Echa Limanowskiego serdecznie dziękuje p. dr Annie Kos za ciekawy list i zdjęcia. Myślimy, że przywołany temat znajdzie odzew u wszystkich, którym sprawa naszych pradziadów jest bliska i droga.



Kubik Wenzel (Wojciech) zginął 16 grudnia 1917 roku.



Wnuczka Anna przy grobie dziadka.



Limanowska apteka z charakterystyczną drewnianą werandą mieściła się przy ulicy Krakowskiej (dziś Jana Pawła II). W drzwiach stoi właścicielka apteki, magister farmacji Klementyna Zubrzycka-Bączkowska.

Izba pamięci limanowskich aptekarzy

Stanisław Ociepka

W Muzeum Ziemi Limanowskiej ma powstać stała izba pamięci dedykowana czteropokoleniowej rodzinie limanowskich aptekarzy.

Po śmierci Pani Krystyny Bączkowskiej – Cynke, ostatniej z rodziny limanowskich aptekarzy, spadkobierca majątku przekazał pamiątki gromadzone przez lata, związane z tradycjami limanowskich farmaceutów.

Limanowską aptekę założył Antoni Müller, przyjaciel Ignacego Łukasiewicza. Pradziadek Krystyny Bączkowskiej – Cynke do Limanowej przybył z Nowego Sącza, gdzie zatrudniony był od roku 1835 w aptece obwodowej Jana Woycikowskiego.

Kiedy zdecydował się uruchomić własną aptekę, postanowił ten zamiysł zrealizować w małym miasteczku Beskidu Wyspowego, Limanowej, gdzie apteki nie było. Wraz z całą rodziną furmankami przewiózł do Limanowej cały swój dobytek i dużą część wyposażenia aptecz-

nego. W budynku przy ulicy Krakowskiej, w pobliżu drewnianego kościoła rozpoczyna od roku 1850 działalność pierwsza apteka w Limanowej i przez okres 100 lat prowadzą ją kolejni przedstawiciele jednej rodziny: Müllerów – Zubrzyckich – Bączkowskich, (drzewo rodowe – tablica potomków).

Rodzinna apteka działała do 1951 roku, do czasu przejęcia jej przez państwo. Pomimo tego dalej w niej pracują przedstawicielki rodziny Bączkowskich kolejno: Klementyna, Janina i Krystyna, którym zostało powierzone kierownictwo



Godło farmacji - wąż eskulapa.

Fotografie: Dariusz Ociepka



W limanowskiej aptece. Od lewej: Klementyna Zubrzycka-Bączkowska z córką Janiną. Z tyłu stażysta Jan Rusin - okres okupacji.

tej zasłużonej placówki farmaceutycznej. Ostatecznie działalność została zakończona w 1970 roku, gdy wraz z drewnianymi budynkami ulokowanymi przy ulicy Krakowskiej, jest również wyburzony budynek z charakterystyczną drewnianą werandą, w którym przez około 100 lat mieściła się apteka „Pod Gwiazdą”.

Co będzie można zobaczyć w izbie pamięci?

Wchodzących do izby pamięci witają dźwięk starego dzwonka, tego samego który przez dziesiątki lat witał pacjentów kupujących lekarstwa w aptece przy ulicy Krakowskiej. W centralnym miejscu zostanie umieszczone godło farmacji *wąż eskulapa*, tak jak było to przez wiele lat w aptece Bączkowskich. Znajdą się również dyplomy nadane farmaceutom przez uniwersytety, poszczególnym członkom rodziny. Uwagę szczególną zwracać będą *oryginalne dyplomy*: Waleriana Winiawy-Zubrzyckiego wydany przez Uniwersytet Jagielloński w 1882 roku oraz jego zięcia Zdzisława Bączkowskiego wydany w 1902 roku. Będzie można również zobaczyć *portrety i obrazy limanowskich aptekarzy*. Są to trzy obrazy

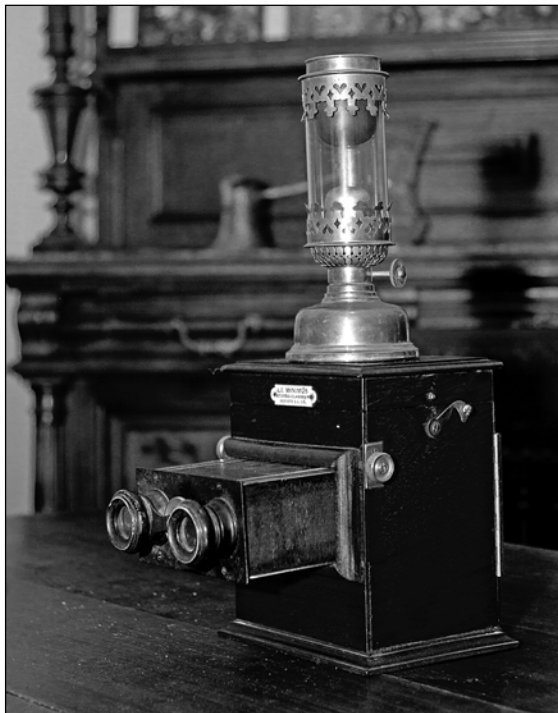
namalowane przez Franciszka Mrażka i przedstawiają: Waleriana Winiawę-Zubrzyckiego, jego żonę Franciszkę z Müllerów oraz ich wnuczki Janinę i Krystynę Bączkowskie z okresu ich dzieciństwa.

Wyeksponowane będą przedmioty związane z pracą laboratoryjną dawnego aptekarza: *moździerz, młynek do mielenia surowców ziołowych, wagi apteczne (palcowe, ręczne), palniki apteczne, oryginalny drewniany tłuczek do moździerza*. Na regałach aptecznych pokazane zostaną: *pojemniki porcelanowe i butelki służące do przechowywania aptecznych surowców, kolekcja szklanych naczyń aptecznych z doszlifowanym korkiem z napisami, słoje apteczne, szklane i porcelanowe moździerze z tłuczkiem, stare opakowania apteczne, pojemniki na olejki eteryczne*. Zobaczymy *lampę naftową* cenną pamiątkę, podarowaną przez Ignacego Łukasiewicza Antoniemu Müllerowi, którzy przez długie lata pracowali wspólnie w aptece Mikolascha we Lwowie. Pokazane będą również pamiątki ze społecznej działalności ojca Krystyny Bączkowskiej – Cynke, Zdzi-

śława Bączkowskiego m. in.: *dyplom Związku Strzeleckiego, pamiątkowy medal tego Stowarzyszenia*, którego Bączkowski był założycielem w latach trzydziestych XX wieku i prowadził drużynę Strzelca w Limanowej. Znajdą się również oryginalne fotografie rodzinne z okresu końca XIX i początku XX wieku.

Całość izby pamięci dopełnią będą reprodukcje fotografii ukazujące pracę rodziny w aptece, jak również zdjęcia obyczajowe przedstawiające ich codzienne życie rodzinne.

Te pierwsze zobrazują pracę pokoleniową w aptece na przestrzeni 100 lat, w czasach galicyjskich, latach międzywojennych, okresie okupacji i zaraz po II wojnie światowej. W zbiorze tym są zdjęcia pokazujące budynki aptek: Müllera (pierwsza w Limanowej) i Zubrzyckiego „Pod Gwiazdą” z werandą przy ul. Krakowskiej) oraz fotografie, które przedstawiają pracę Klementyny i Wiktorii Zubrzyckich, absolwentek farmacji UJ z 1910 roku w rodzinnej aptece w Limanowej, pracę młodego Zdzisława Bączkowskiego podczas I wojny światowej, przysięgę męża Klementyny, który prowadził



Lampa naftowa Ignacego Łukasiewicza.



Kolekcja naczyń aptecznych.

► rodzinną aptekę w czasie, gdy cała rodzina Zubrzyckich wyjechała do Grazu w Austrii, a także pracę Klementyny, Janiny i Krystyny Bączkowskich w czasie okupacji i wiele innych.

Fotografie obyczajowe ukażą nam życie tej rodziny na początku XX wieku, m. in. pracę burmistrza Zubrzyckiego i jego bogate zainteresowania hobbystyczne: myślistwo, wędkarstwo. Odkryte zostaną fotograficzne pasje Klementyny Zubrzyckiej Bączkowskiej, która m.in. dokumentowała budowę limanowskiego kościoła, zostanie także zaprezentowana społeczna działalność jej męża, Zdzisława Bączkowskiego oraz muzyczne zamiłowanie Marii Zubrzyckiej. Zobrazowana zostanie praca Januarego Zubrzyckiego, późniejszego profesora, który zdobył światową sławę w zakresie ginekologii.

Na okazanych fotografiach będziemy mogli prześledzić jak rozwijała się Limanowa na przestrzeni XX wieku, bowiem te zdjęcia stanowią kronikę dziejów naszego miasta.

Należy dodać, że za swojego życia Pani Krystyna Bączkowska – Cynke przekazała do Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie, obszerną kolekcję szklanych negatywów wykonanych przez jej matkę Klementynę z Zubrzyckich Bączkowską. Fotografie te prezentują obrazy zarówno z rodzinnego miasta Limanowej, jego okolic jak i przedstawiają krajobrazy miast dawnej Galicji z początku XX wieku.

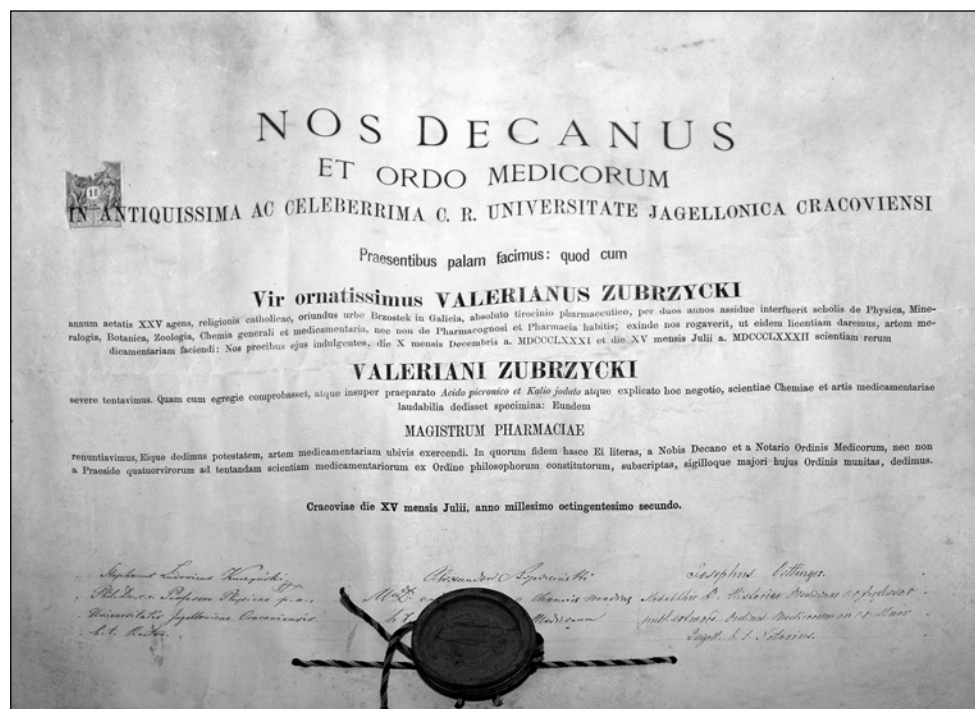
Podarowała ona również Muzeum Parafialnemu w Limanowej oryginalne szklane negatywy oraz ich reprodukcje z budowy limanowskiego kościoła, jako jedyne istniejące dokumentalne fotografie z tego wydarzenia.

Zrealizowane w najbliższym czasie zamierzenie wykonania izby pamięci będzie spełniać rolę edukacyjną oraz odkryje bogatą kartę historii czteropokoleniowej rodziny limanowskich aptekarzy.

Niewiele miast w Polsce może pościć się tak wartościową i bezcenną kolekcją.



Waga apteczna i młynek do mielenia surowców ziołowych.



Oryginalny dyplom Waleriana Wieniawy-Zubrzyckiego, wydany przez Uniwersytet Jagielloński w 1882 roku.

Czteropokoleniowa rodzina limanowskich aptekarzy



Antoni Müller

Müller Antoni
*1812
+1884 Limanowa
aptekarz,
wiceburmistrz
Limanowej

Müller Karolina
*1823
+1885 Limanowa



Franciszka Müller z mężem Walerianem Wieniawą-Zubrzyckim

Müller Marian
*1854 Limanowa
+1895 Wiedeń
aptekarz

Müller Antoni
*1854 Limanowa
+1878 Limanowa

Müller Alojza
*1860 Limanowa
+1884 Limanowa



January Zubrzycki

Müller Franciszka
*1862 Limanowa
+1931 Limanowa

Wieniawa-Zubrzycki Walerian
*1857 Brzostek
+1926 Limanowa
aptekarz,
burmistrz Limanowej
dwóch kadencji



Stoją od lewej: Franciszka Zubrzycka, Wiktoria, Maria Zubrzyckie, Walerian Wieniawa-Zubrzycki, Klementyna Zubrzycka.



Zdzisław Bączkowski z żoną Klementyną i córkami: Janiną i Krystyną.

Wieniawa-Zubrzycki January
*1885 Limanowa
+1969 Gdynia
profesor
lekarz ginekologii

Michejda Ewa
*?
+1966 Gdynia

Wieniawa-Zubrzycka Klementyna
*1887 Limanowa
+1968 Limanowa
aptekarz

Bączkowski Zdzisław
*1878 Kraków
+1939 Limanowa
aptekarz, społecznik

Wieniawa-Zubrzycka Wiktoria
*1889 Limanowa
+1978 Limanowa
aptekarz

Górny Czesław
*1885 Wonorze
+1951 Limanowa
wicestarosta limanowski

Wieniawa-Zubrzycka Maria
*1892 Limanowa
+1968 Poznań
muzyk

Postawa Ferdynand
*1894 Lwów
+1959 Gryfice
doktor prawa



Klementyna Bączkowska z córką Krystyną

Bączkowska Janina
*1921 Limanowa
+2008 Chorwacja
aptekarz

Bączkowska-Cynke Krystyna
*1924 Limanowa
+2012 Limanowa
aptekarz

Górny Mieczysław
*1919 Limanowa
+1954 Limanowa

Postawa Jan
*1926 Kraków
inżynier

Drzewo genealogiczne graficznie opracował Bogusław Bubula w oparciu o materiały przygotowane przez Stanisława Ociepkę. Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”.

Wspomnienie

Maciej Bilek

Zmarła pani magister farmacji Krystyna Bączkowska-Cynke, ostatnia z czteropokoleniowej rodziny limanowskich farmaceutów. Samej wiadomości, przekazanej przez pana redaktora Stanisława Ociepkę, spodziewałem się już niestety od dawna: jesienią ubiegłego roku, blisko dziewięćdziesięcioletnia Pani Magister, doznała wylewu krwi do mózgu, po którym zapadła w śpiączkę. Jeszcze kilka dni przed tym tragicznym wydarzeniem siedzieliśmy w jej stylowym, pełnym rodzinnych pamiątek mieszczkańskim saloniku i popijając mocną kawę rozmawialiśmy o dawnych, dobrych czasach polskiego aptekarstwa. Zbierałem wówczas materiały do kolejnej książki na temat historii farmacji, przy opracowywaniu której Pani Magister była moim „konsultantem”.

W świat opowieści pani magister Bączkowskiej-Cynke wkroczyłem kilka lat temu, gromadząc materiały do pracy doktorskiej, poświęconej aptekarstwu południowej Małopolski. Początkowo przyjęła mnie niechętnie, pomimo zaanonsowania przez potomków aptekarzy z sąsiednich miejscowości. Gdy jednak, po dłuższej rozmowie, okazało się, że siostra pani Bączkowskiej-Cynke, także farmaceutka, była studentką mojego dziadka, a nasze rodziny wywodzą się z tego samego środowiska, zostałem zaakceptowany: nie tylko jako rozmówca, ale także powiernik wielu Jej trosk. Od tego też czasu mogłem bez żadnych ograniczeń czerpać ze skarbcza pamięci Pani Magister. Treść zasłyszanych opowieści, podobnie jak sama postać opowiadającej, pełne były nimbu dawnego, patriarchalnego aptekarstwa. Przywoływana we wspomnieniach, przedwojenna limanowska apteka, należąca do Jej rodziców: Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej i Zdzisława Bączkowskiego, pełna była pozytywnych, przekazywanych z pokolenia na pokolenie farmaceutycznych tradycji. Wszystko toczyło się tam wedle ustalonego, odwiecznego (dosłownie!) rytuału. Bieg wydarzeń wyznaczały cotygodniowe jarmarki, a najważniejszym drogowskazem dla kolejnych pokoleń było dobro Pacjentów, którym służono nie bacząc na własny interes ekono-



Rozmowa dotycząca przygotowania fotografii do albumu „Okrucy pamięci”. W pokoju gościnnym siedzą od prawej: Stefan Bugajski, Krystyna Bączkowska-Cynke, Stanisław Ociepka - kwiecień 2008 rok.

miczny. Kolejne pokolenia, Müllerowie, Zubrzyccy i Bączkowscy, nie tylko służyły chorym, ale także dbały o swoją małą ojczyznę: piastując zaszczytne funkcje we władzach miasta, tworząc lokalne instytucje, działając charytatywnie i składając ofiary na ołtarzu Ojczyzny. Myliłby się jednak ktoś, kto sądziłby, że rodzina, z której wywodziła się Pani Magister, służyła wyłącznie ideom. Byli to ludzie z krwi i kości, którzy czuwalili nie tylko nad zdrowiem limanowian! Podobnie jak wiele im podobnych inteligentkich rodzin o arystokratycznych korzeniach, Zubrzyccy herbu Wieniawa potrafili korzystać z uroków życia! Matka pani Bączkowskiej-Cynke prowadziła dom otwarty, w którym organizowano huczne przyjęcia dla miejscowej elity, do aptekarzy należał pierwszy w Limanowej samochód, Bączkowscy jako pierwsi w okolicy jeździli na nartach i odbywali wycieczki po całej Europie!

Pani Magister była godną spadkobierczynią tej tradycji i tych ludzi: wychowana w okresie dwudziestolecia międzywojennego, w czasie okupacji włączyła się w działalność konspiracyjną, po wojnie zaś działała w ruchu turystycznym. Była gorącą patriotką, nie bez powodu zatroskana o losy współczesnej Polski. Pod maską osoby twardej i surowej, skutecznie kryła

gołębie, czułe na ludzką krzywdę serce. Swymi legendarnymi podróżami w przeróżne, dalekie zakątki, wprawiała w zakłopotanie nawet doświadczonych obywateli. W czasie każdej rozmowy, mimochodem, zwykła wtrącać opowiadki z przygód na Islandii, w Uzbekistanie, Egipcie, Izraelu, Turcji, bądź też przygody z ulubionej Chorwacji, w której, w wynajętym domku nad Adriatykiem, corocznie spędzała letnie miesiące... We wszystkie te miejsca docierała samodzielnie, nie korzystając ze zorganizowanych form turystyki, a największą radością było, gdy mogła do celu podróży dotrzeć samochodem – po matce bowiem odziedziczyła miłość do motoryzacji. Jeszcze dwa lata przed śmiercią z zapalem jeździła na nartach, wspominając z rozrzewnieniem niedawne jeszcze wyprawy w Alpy i narzekając na zbyt łagodne nachylenie stoków w okolicy Limanowej! Była wymagającym i surowym kierownikiem – pracę w aptece traktowała jak służbę w wojsku. Nic więc dziwnego, że przez swych podopiecznych nie była lubiana, a czasem wręcz prześladowana. Niepokorna, pełna rodowej dumy i chłodnej wyniosłości, nie wdawała się w dyskusje, konflikty i przyziemne rozgrywki, nie narzekała i nie miała pretensji do życia, które jej nie rozpieszczało. O tym

jak bardzo kochała swój zawód niech świadczy fakt, że po wejściu do mojej apteki w Krakowie, przez kilka godzin spacerowała pomiędzy półkami, myszkowała po szufladach, oglądała każdy lek z osobna. Na recepturze prosiła o otwieranie pojemniczków z balsamem peruwiański, ichtiolem, mentolem, lanoliną, tymolem... Wciągała z nich zapach aptek, w których spędziła całe pracowite życie!

Opowieści o kolejnych pokoleniach limanowskich aptekarzy to pasmo barwnych anegdot, patriotycznych czynów i poświęceń dla ukochanych przez siebie: miasta i zawodu. Dla młodego farmaceuty opowieści te były otuchą, umacniały zachwianą wiarę w tak obecnie upodlony i staczący się zawód. Wiele ze wspomnień pani magister Cynke odnaleźć można w mojej książce „Apteki i aptekarze południowej Małopolski do roku 1951”, wydanej przez nowotarski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Tak zakończył się pierwszy etap naszej znajomości. „Pierwszy”, gdyż jak się okazało, telefony i wzajemne wizyty wcale nie urwały się po wydaniu wspomnianej powyżej książki. Z ogromnej aptekarskiej wiedzy Pani Magister mogłem czerpać garściami, opracowując kolejne książki.

Pisząc o aptekach nowosądeckich dowiedziałem się, że Jej ojciec, magister Zdzisław Bączkowski, zarządzał apteką Jaroszów przy sądeckim Rynku, a przy okazji odkryłem (ku wielkiemu zaskoczeniu rodziny), że pradziadek Pani Magister, Antoni Müller, na początku lat czterdziestych XIX wieku, a więc jeszcze przed założeniem apteki w Limanowej, prowadził aptekę w Starym Sączu.¹ Opisując dzieje krakowskich izb aptekarskich, uzyskałem bezcenne informacje o działalności Izby Aptekarskiej w Izbie Zdrowia Generalnego Gubernatorstwa i uczestnictwie matki Pani Magister w działalności Okręgowej Izby Aptekarskiej w Krakowie w latach 1945-1951.² Dzięki wspomnieniom Pani Magister mogłem także szczegółowo odtworzyć przebieg kontroli, prowadzonej przez inspektora farmaceutycznego w latach trzydziestych XX wieku, której jako nastolatka była świadkiem.³ Bardzo często prosiłem o pomoc w rozpoznaniu na archiwalnym zdjęciu lub rycinie tajemniczego urzędnika z aptecznej receptury. W zakamarkach pamięci odnajdywałem znajomych Jej rodziców lub dowiadywałem się, jak działał przedwojenny specyfik, znany mi tylko z nazwy. Zawsze można było liczyć na pomoc, życzliwą

i nawet najbardziej osobistą rozmowę, serdeczne słowa, a także... oczekiwać na coroczne zaproszenie na zbiór niezapomnianej w swym smaku aronii.

Pani Magister zmarła. Nikt już nie odpowie mi na pytanie, czym wyróżniał się perkulator Astruc'a i w jakiej przypadłości stosowano „Recreasal”. Nie ma już do kogo zadzwonić i zapytać, do czego mogło na aptecznej recepturze służyć gli-niane, cylindryczne naczynie z wieloma otworkami po jednej stronie... A wiedziałyby na pewno, jak zwykle! Nie ma wreszcie komu pożalić się na ruinę i upadek współczesnego aptekarstwa!

Magister farmacji Krystyna Bączkowska-Cynke odeszła jako jeden z ostatnich świadków i przedstawicieli dawnego, pełnego wzniosłości i zasłużonej dumy aptekarstwa, a także wszystkiego, co zwykliśmy kojarzyć z polską inteligencją wiejskiego pochodzenia!

¹ „Dzieje aptek w powiecie nowosądeckim”. Nowy Sącz, 2010.

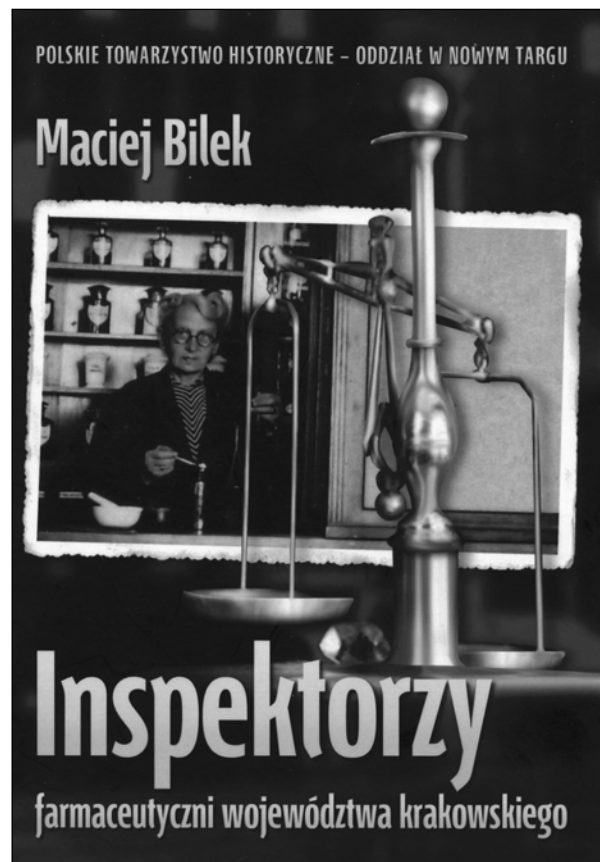
² „Krakowskie izby aptekarskie”. Kraków, 2011.

³ „Inspektorzy farmaceutycni województwa krakowskiego”. Kraków-Nowy Targ, 2011.

Fotografie: Dariusz Ociepka



Salonik utrzymany w stylu z lat trzydziestych XX wieku.



Tytułowa strona publikacji Macieja Bileka. Na okładce: Wnętrze apteki „Pod Gwiazdą” w Limanowej. Na zdjęciu magister farmacji Klementyna Zubrzycka-Bączkowska.

Prezydenci w Limanowej

Sławek Łużny

„*Tutaj w Tatrach czulem się najlepiej*”. Taki tytuł nosiła fotograficzna wystawa eksponowana w okresie wakacyjnym w limanowskim Muzeum. Tematycznie poświęcona była wizytom prezydentów II RP w Nowym Targu i na Podhalu. Ale nie tylko. Warta jest wspomnienia, bo nie zabrakło na niej istotnych wątków i okoliczności związanych z Limanowszczyzną.



Gości przybyłych na wystawę witała tablica z reprodukcją fotografii z 1929 roku przedstawiająca pobyt Mościckiego w dworze Marsów.

Limanowską ekspozycję przygotowały współpracujące wzajemnie Oddziały Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Targu i Limanowej. Autorem jej tematycznego opracowania i scenariusza jest Robert Kowalski, prezes nowotarskiego PTH. Na wystawę składa się kilkanaście plasz z fotogramami dokumentującymi wizyty prezydentów II RP – Stanisława Wojciechowskiego i Ignacego Mościckiego – na Podhalu, Spiszu, w Tatrach i Pieninach. Lecz nie tylko. Dość istotny fragment wystawy poświęcony jest wizycie prezydenta Mościckiego na Ziemi Limanowskiej: w samej Limanowej (17-18.07.1929 r.) oraz w dworze Romerów w Jodłowniku (18.07.1929 r.). Fotogramy z wizyt prezydenckich wzbogacone są ówczesnymi artykułami prasowymi relacjonującymi je, co kapitalnie dopełnia i oddaje w jakiś sposób ducha tamtych czasów. Jest to podwójnie ciekawe i cenne poznawczo, ponieważ relacje te pochodzą z prasy regionalnej, która – być może tak, jak i współcześnie – ma czasami zupełnie inną optykę niż cen-

tralni przedstawiciele *czwartej władzy*. Wystawowym dopełnieniem tych fotograficzno-prasowych pamiątek były też inne cenne dokumenty i eksponaty, pochodzące ze zbiorów limanowskiego muzeum oraz zbiorów prywatnych (pamiątki chrześniaków prezydenta oraz eksponaty udostępnione przez Helenę Romer-Wąsowicz a związane z wizytą prezydenta Mościckiego w ich posiadłości – m.in. plan wizyty czy oryginalna zastawa stołowa, z której korzystał prezydent).

Otwarcie wystawy miało miejsce 18 lipca, co symbolicznie nawiązywało do rocznicy wizyty prezydenta Mościckiego, który gościł dokładnie wtedy w tym samym miejscu – dworze Marsów. Specjalnymi gośćmi otwarcia wernisażu było dwóch limanowskich chrześniaków prezydenta: Ignacy Szewczyk oraz Ignacy Liszka. Zostali oni uroczystie powitani przed otwarciem wystawy, przy dźwiękach Zespołu Regionalnego „Limanowianie”. Otwarcia wystawy dokonali szefowie obydwu Oddziałów PTH: Magdalenka Dyląg i Robert Kowalski, który opo-

wiedział zebranych o okolicznościach jej powstania i pracach przygotowawczych. Potem jeszcze, w formie multimedialnej, scharakteryzował ją oraz opisał merytorycznie i przybliżył jej zawartość. „Limanowianie” w międzyczasie przygrywali a goście, dyskutując gorąco, kosztowali smakołyków regionalnej kuchni, przygotowanych przez Stanisławę Oleksy z KGW Męcina. Kto wie czy 83 lata wcześniej nie było tutaj podobnie...

Być chrześniakiem prezydenta

W 1926 r. Ignacy Mościcki wydał dekret mający wspierać politykę prorodzinną. Zobowiązał się jednocześnie, że każde siódme dziecko płci męskiej w rodzinie zostanie wpisane jako jego chrześniak. Wiązało się to dla samego chłopca, jak i rodziny, z określonymi przywilejami. Każdy otrzymywał od państwa książeczkę Poczтовой Kasy Oszczędności z 50 zł wkładem, oprocentowanym na 6%, fundowanym przez prezydenta. Pieniądzy nie można było jednak wybrać aż do pełnoletności. Po swoim ojcu chrzestnym Ignacym Mościckim, rodzice mogli dziecku nadać na pierwsze lub drugie imię Ignacy. Chłopiec miał prawo do korzystania z bezpłatnej nauki, nawet na studiach, zarówno w Polsce, jak i za granicą. Ponadto nie płacił za przejazdy (ulgę miało też rodzeństwo) i opiekę zdrowotną. Jednak nie samo bycie siódmym synem gwarantowało zostanie chrześniakiem prezydenta. Rodzina chłopca musiała być rdzennie polska i niekarana. Nieistotny natomiast był status majątkowy czy społeczny nowo narodzonego dziecka. Po wysłaniu do Warszawy prośby rodziców o zezwolenie na wpisanie prezydenta do aktu chrztu jako ojca chrzestnego, rodzina była dokładnie sprawdzana przez miejscowe władze i proboszcza parafii. Trwało to od kilku do kilkunastu nawet miesięcy. Po pozytywnej weryfikacji Kancelaria Prezydenta przysyłała do Starostwa Powiatowego pismo informujące o zgodzie prezydenta oraz książeczkę PKO z wkładem. Na koszt państwa organizowana była uroczystość w kościele parafialnym, w której uczestniczył starosta lub jego przedstawiciel.

Wizyta Prezydenta Ignacego Mościckiego w Limanowej w dniach 17-18 lipca 1929 r.



Mościcki w Limanowej w otoczeniu na przystanku prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Wokół niego stoją przedstawiciele społeczeństwa Limanowskiego i rodziny Ch. J. Tischbirem. [Zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego]



Prezydent Ignacy Mościcki spaceruje z Bazylią Małą (Bazylika Dolna) w Limanowej w towarzystwie [Zbiory Archiwum „Głuchy Pamięci”]. Limanowa na starym zdjęciu



Widok na miasto [Zbiory Archiwum „Głuchy Pamięci”]. Limanowa na starym zdjęciu



Prezydent wychodzi z Dworca Marula w Starym Wiś, gdzie był gościem przez właściciela Zigmunda Morawę [Zbiory Archiwum „Głuchy Pamięci”]. Limanowa na starym zdjęciu



Jedną z wielu plansz poświęconych wizytom prezydentów II RP na Podhalu była plansza związana z pobytami Ignacego Mościckiego w Limanowej.

Tekst: Sławek Łużny
Fotografie: Stanisław Ociepka

W księgach, w rubryce „rodzice chrześni” zapisywane były trzy osoby: Ignacy Mościcki – prezydent RP oraz *per procura*: osoby występujące w zastępstwie głowy państwa. Przed wojną prezydent był ojcem chrzestnym blisko 900 chłopców. Najstarszy z nich urodził się w 1926r., najmłodszy tuż przed wojną w 1939r. Po zakończeniu wojny i zmianie ustroju większość z nich nie przyznawała się do faktu bycia chrześniakami sanacyjnego prezydenta. Byli jednak i tacy, którzy zostali „zdekonspirowani”, doświadczając z tego tytułu upokorzeń i szykan ze strony nowych władz.

Na fali przemian ustrojowych oraz powstania III RP, w 1991 r. powołano do życia Krajowe Stowarzyszenie Chrześniaków Prezydenta II RP Ignacego Mościckiego. Jednym z jego celów była próba odzyskania pieniędzy zdeponowanych na książeczkach. Konta przedwojennej Pocztowej Kasy Oszczędności przejęła Państwowa Kasa Oszczędności. Przejęła pieniądze, ale nie zobowiązania. Pisma o pomoc były kierowane do premierów, ministrów skarbu, marszałków Sejmu i Senatu. Niestety na gruncie krajowym sprawa zakończyła się oddaleniem wszelkich roszczeń, dlatego kwestia zobowiązań państwa polskiego wobec „chrześniaków” trafiła do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Proces zakończył się niekorzystnym rozstrzygnięciem dla powodów i tym samym sprawa została ostatecznie zamknięta, a Stowarzyszenie zaprzestało swojej statutowej działalności.

**„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci”**

Wisława Szymborska

Koleżance Dorocie Koziół oraz Jej Rodzinie

wyrazy żalu i szczerego współczucia

z powodu śmierci

Taty

Jerzego Buszka

składają

koleżanki i koledzy

z zespołu redakcyjnego „Echa Limanowskiego”

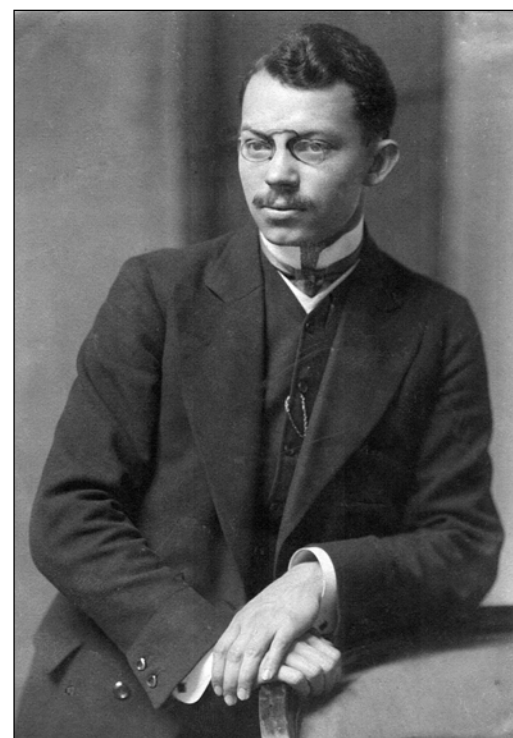
„Echo Limanowskie” w Muzeum Politechniki Warszawskiej

Andrzej Kulig

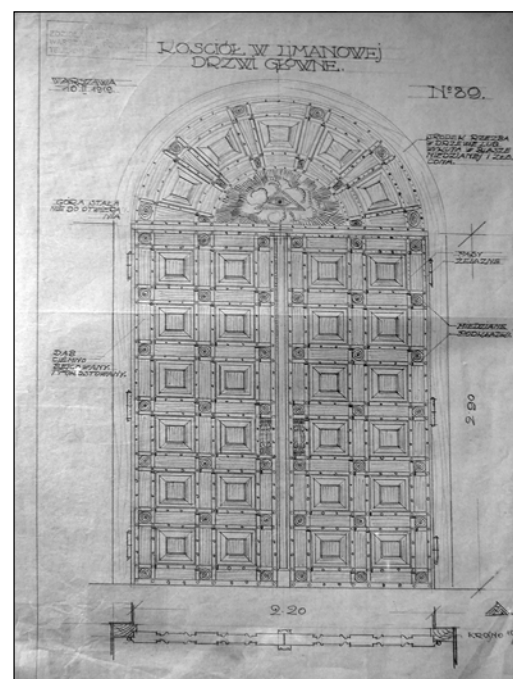
Muzeum Politechniki Warszawskiej (PW; <http://www.muzeumpw.com.pl>) jest jednym z muzeów akademickich. Powstało w 1978 roku. Od 2002 roku jego siedzibą jest zabytkowy gmach politechniczny, należący do Instytutu Aerodynamiki. Wybudowany w latach 20. ubiegłego stulecia, według projektu znanych warszawskich architektów: Karola Jankowskiego i Franciszka Lilpopy, jest położony w bezpośrednim sąsiedztwie gmachu Wydziału Inżynierii Środowiska PW. W stałej ekspozycji muzealnej znajdują się zbiory ilustrujące dzieje Politechniki Warszawskiej w szerszym kontekście historycznym. Ekspozycja obejmuje m.in. pamiątki po Szkole Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego. Można również zobaczyć eksponaty z okresu działalności Instytutu Politechnicznego im. Cara Mikołaja II - dokumenty, fotografie, replikę munduru studenta. Wśród pamiątek z otwarcia polskojęzycznej Politechniki w 1915 r. znajdują się listy gratulacyjne, medal upamiętniający otwarcie uczelni i Statut Tymczasowy PW. Wystawa prezentuje także wyposażenie laboratorium chemicznego, pamiątki po prof. T. Urbańskim, doktorze honoris causa PW, dyplomy, wykazy studiów. Jedną z sal poświęconą jest unikatowej kolekcji suwaków logarytmicznych. W Muzeum PW organizowane są też wystawy okresowe.

Myśl, że powinienem wybrać się do Muzeum PW dojrzała w mojej świadomości przez lata. W październiku 2011 roku postanowiłem tę myśl zrealizować. Obejrzałem ekspozycję stałą, a na wystawie okresowej „*Powstanie Warszawskie*” - obiekty pochodzące ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Wojska Polskiego, Muzeum Politechniki Warszawskiej oraz Korporacji Akademickiej Sarmatia i Biblioteki Zespołu Szkół nr 23 - Technikum Budowlanego nr 1 im. Zdzisława Mączyńskiego. O Muzeum PW nie zapomniałem. Pracownicy Muzeum pamiętali też o mnie, przysyłając zaproszenie na wernisaż wystawy z okazji Dnia Politechniki Warszawskiej (15 listopada) pt. „*Najstarsza średnia szkoła budowlana w Polsce i jej związki z Politechniką Warszawską*”. Okazało się, że na tej wystawie wiele uwagi poświęcono profesorowi architektowi Zdzisławowi Antoniemu Mączyńskiemu (*1878 - †1961), który w latach 1945 - 1946 oraz 1949 - 1950 pełnił funkcję Dziekana Wydziału Architektury, a w latach 1947 - 1949 Prorektora Politechniki Warszawskiej. Prezentowane eksponaty pochodziły m.in. z archiwum rodzinnego prof. Z. Mączyńskiego. Z dużym zainteresowaniem obejrzałem oryginalne szkice i rysunki limanowskiego kościoła, którego projektantem był

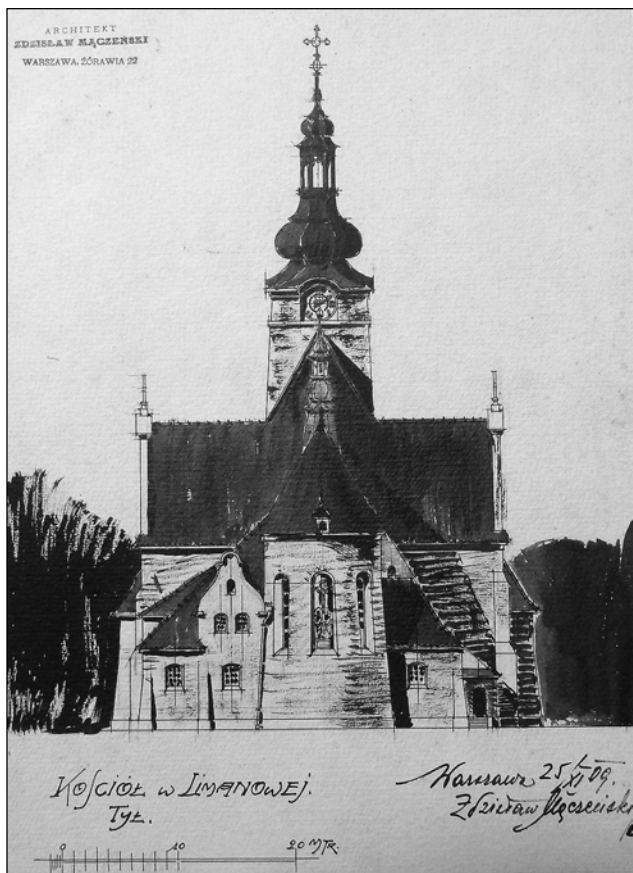
architekt Zdzisław A. Mączyński, laureat wielu konkursów architektonicznych. Prezentowane eksponaty pozwalały m.in. zorientować się, jak pierwotna koncepcja kościoła ewoluowała podczas jego projektowania i realizacji. Profesor, któremu Politechnika Warszawska w 1950 r. przyznała tytuł doktora honoris causa, dzięki talentowi i pracy odcisnął swój ślad w kilku miejscach w Warszawie oraz w bardzo wielu miejscach w Polsce, m.in. w Limanowej. Projekt kościoła parafialnego, od 1991 r. będącego bazyliką, to szczególnie mocny ślad. Uznało to już jury ogłoszonego w 1908 roku konkursu, przyznając trzydziestoletniemu wówczas architektowi I nagrodę, uznał ksiądz prałat Kazimierz Łazarski - realizator projektu kościoła, uznali limanowianie i władze miasta, czyniąc Profesora patronem jednej z ulic w rejonie ul. Słonecznej. W „*Echu Limanowskim*” („EL”) nr 168 w 2008 roku Redaktor Stanisław Ociepa napisał, że jedną z niewielu budowli, a może jedyną, która pozwala odróżnić „stolicę” Beskidu Wyspowego od innych miast, jest limanowski Kościół - Pomnik Konstytucji 3 Maja¹. Sam architekt Z. Mączyński, autor ponad 70 projektów budowli sakralnych, określił kościół w Limanowej jako „*pod każdym względem wybiegający za ramy przeciętnych budowli kościelnych*”².



Architekt Z. Mączyński w wieku młodzieńczym, z okresu konkursu na limanowski kościół (ze zbioru J. Sz. Wrońskiego).



Projekt dębowych drzwi głównych do kościoła w Limanowej datowany 10 lutego 1919 r. Eksponat z wystawy „*Najstarsza średnia szkoła budowlana w Polsce i jej związki z Politechniką Warszawską*” (fot. A. Kulig).



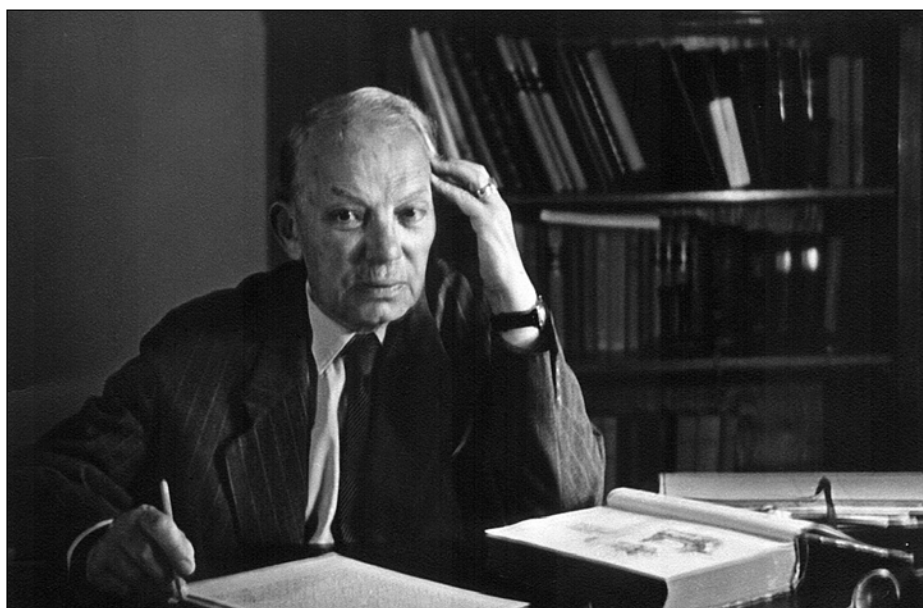
Rysunek projektowanego kościoła w Limanowej (widok od strony zachodniej - tył) datowany 25 listopada 1909 r. (ze zbioru E. Borysowicz).



Szkic projektowanego kościoła w Limanowej – widok perspektywiczny od strony północnej datowany 9 kwietnia 1910 r. (ze zbioru E. Borysowicz).

Dzięki uprzejmości Redaktora Stanisława Ociepki do Muzeum PW trafił komplet siedmiu archiwalnych egzemplarzy „*Echa Limanowskiego*” z lat 2003 i 2008-2011, w których opublikowane zostały artykuły, głównie autorstwa dr. Józefa Szymona Wrońskiego, dotyczące działalności prof. arch. Zdzisława A. Mączyńskiego w Limanowej. Artykuły z „EL” wzbogaciły zbiory Muzeum PW i pozwoliły uzupełnić wiedzę na temat projektowania wspaniałej świątyni oraz losów tego kościoła. Konsekwencją tych kontaktów było przekazanie do Muzeum Politechniki Warszawskiej tegorocznego numeru „EL” z artykułem poświęconym, pochodzącemu z Limanowej, profesorowi Wiktorowi Mamakowi³. W tym przypadku czasopismo stanowi podstawę założenia tzw. „teczki”, do której trafiają materiały związane z zasłużonymi pracownikami, głównie profesorami PW.

W kwietniu br. otrzymałem informację, że Muzeum PW przygotowuje kolejną wystawę okresową i poszukuje fotografii oraz eksponatów wiążących pracowników PW z Ameryką Łacińską. Z tej okazji do Muzeum trafiło pięć egzemplarzy „EL” z lat 2007 i 2010, w któ-



Profesor Zdzisław Mączyński, architekt, projektant limanowskiego kościoła (ze zbioru J. Sz. Wrońskiego).

rych opublikowane zostały reportaże z moich dalekich podróży, poświęcone: argentyńskim Andom, argentyńsko-brazylijskim wodospadom Iguazú oraz wspaniałym peruwiańskim skarbowi przyrody i kultury. Przekazane materiały zostały wykorzystane przez Autorów wystawy pt. „*Kuba - Ameryka Łacińska - Polska*”,

której uroczysty wernisaż odbył się 22 czerwca 2012 r. Wystawa jest wspólnym przedsięwzięciem Muzeum Politechniki Warszawskiej i Centrum Studiów Latinoamerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego (CESLA UW), prezentującym rezultaty badań i podróży pracowników obu Uczelni po Ameryce Łacińskiej. ►

► Ekspozycja wpisuje się w długoletnią współpracę PW i UW. Celem wystawy jest przybliżenie zwiedzającym regionu Ameryki Łacińskiej i Kuby. Wystawa składa się z dwóch uzupełniających się części. Jedna prezentuje zdjęcia, będące rezultatem profesjonalnych i prywatnych zainteresowań tym regionem pracowników Politechniki Warszawskiej. Druga, poświęcona współczesnej Kubie roku 2012, jest wynikiem badań prowadzonych przez pracowników Centrum Studiów Latinoamerykańskich na tej gorącej, z uwagi na klimat i temperament mieszkańców, wyspie. Na wystawie można oglądać nie tylko zdjęcia, ale również eksponaty kultury materialnej, zasoby biblioteczne i wydawnictwa. Fotografie i eksponaty, prezentowane na wystawie, pochodzą ze zbiorów CESLA UW, dr Eugenii Ciborowskiej-Wojdyga, prof. Henryka Zobła, mgr. inż. Edwarda Oszmiańskiego, dr. Zbigniewa Tucholskiego oraz autora tego artykułu. Na wystawie umieszczono gablotę z egzemplarzami „EL”, a na czterech posterach wyeksponowano artykuły z wypraw na Aconcaguę, nad wodospady Iguazú oraz do kanionu Colca i Machu Picchu.

Wernisażowe spotkanie w Muzeum PW było także okazją do przekazania kolejnego wydawnictwa, ściśle związanego z Limanową i luźno z Politechniką Warszawską - książki dr. J. Sz. Wrońskiego pt. „Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Pasjonujące początki”.

Mam nadzieję, że nie są to ostatnie limanowskie ślady w Warszawie, które odcisnęły się na łamach „*Echa Limanowskiego*”, tak jak Muzeum Politechniki Warszawskiej nie jest ostatnim miejscem, do którego trafił limanowski dwumiesięcznik, ceniony w Limanowej, w wielu innych miejscowościach w Polsce oraz poza granicami kraju za jakość tekstów oraz ich oprawę redakcyjną i graficzną.

Andrzej KULIG
Warszawa, 22 czerwca 2012 r.

¹ Wroński J. Sz. (2008): *Konkurs na Kościół – Pomnik Konstytucji 3 Maja w Limanowej*. „EL” Nr 168, Rok XVI, s. 18-20, wrzesień.

² Król St. (2008/2009): *Sztukmistrz Jan Śmierciak*. „EL” Nr 171, Rok XVI/XVII, s. 32-35, grudzień/styczeń.

³ Kulig A. (2012): *Profesor Wiktor Józef Mamak - wybitny w dziedzinie budowy dróg wodnych i regulacji rzek*. „EL” Nr 210-211, Rok XX, s. 36-39 i 43, marzec-kwiecień.

⁴ Kulig A. (2010): *Peru na sportowo. cz. 1 Do kanionu Colca*. „EL” Nr 188-189, Rok XVIII, s. 28-31, 35, maj-czerwiec.

⁵ Kulig A. (2010): *Peru na sportowo. cz. 2 Machu Picchu & rafting*. „EL” Nr 190-191, Rok XVIII, s. 30-33, 37, lipiec-sierpień.



Ekspozycja reportażu opublikowanego w „EL”⁴ z wyprawy do peruwiańskiego kanionu Colca na wystawie pt. „Kuba - Ameryka Łacińska - Polska” (fot. A. Kulig).



Ekspozycja pięciu egzemplarzy „Echa Limanowskiego” w Muzeum PW na wystawie „Kuba - Ameryka Łacińska - Polska” (fot. A. Kulig).



Ekspонат z wystawy „Kuba - Ameryka Łacińska - Polska”: fragment posteru z reportażem opublikowanym w „EL”⁵ nt. wyprawy do Machu Picchu i raftingowych zmagani na rzece Apurimac (fot. A. Kulig).

„Ludzie stąd” z Ziemi Limanowskiej



Jolanta Małgorzata Bugajska (ps. JOMB) – z urodzenia i z zamiłowania limanowianka. Na co dzień polonistka w I Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej. Po godzinach – dziennikarka. Współpracowała z sądeckimi oddziałami „Gazety Krakowskiej” (2001-2008) i „Dziennika Polskiego” (2008-2010), a następnie z „Dobrym Tygodnikiem Sądeckim” (od 2010). Nieprzerwanie od 2001 r. publikuje w „Echu limanowskim”.

Jolanta Bugajska



„Ludzie stąd” to 70 wybranych reportaży i wywiadów, które utworzyły fascynującą opowieść o osobach stąd, z Ziemi Limanowskiej, ludziach z pasjami i z problemami, ze wspomnieniami i marzeniami, z wielobarwną codziennością.

W „Ludziach stąd” m.in.:

- „Dziś jest inaczej. Rzeczy są gotowe. Świat jest gotowy. Myśli są gotowe.”
Jerzy Bogacz
- „Na wózku powinienem mieć wielki napis: Zanim po alkoholu wsiądziesz za koło, przyglądaj się mi. To ja — potencjalna ofiara Twojej głupoty.”
Magda Bogdanowicz
- „Cuda i niesamowite rzeczy się dzieją. Ludzie żyją w większym dobrobycie, wygodniej, ale... smutniej.”
Szczepan Kocęba
- „Wystartować można, wyładować trzeba. Ze startem nie ma problemu, ale czasem człowiek się modli, żeby dotknąć z powrotem ziemi.”
Wojciech Wojtas
- „Przecież droga może być czymś ciekawszym niż sam efekt.”
Zosia Zoń

Ludzie stąd



NOVA SANDEC

W połowie sierpnia ukazała się książka „Ludzie stąd” autorstwa naszej redakcyjnej koleżanki – Jolanty Bugajskiej. To zbiór 70 reportaży i wywiadów publikowanych w ostatnich latach na łamach „Gazety Krakowskiej”, „Dziennika Polskiego”, „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” i oczywiście „Echa Limanowskiego”. Jak czytamy na okładce: teksty „utworzyły fascynującą opowieść o osobach stąd, z Ziemi Limanowskiej, ludziach z pasjami i z problemami, ze wspomnieniami i marzeniami, z wielobarwną codziennością”. Można tu znaleźć chociażby wspomnienia z lat dziecińczych rektora AGH Antoniego Tajdusia, redaktora Jerzego Bogacza, czy byłego burmistrza Marka Czeczotki; wywiady np. z reżyserem Arturem „Baronem” Więckiem, aktorką Teresą

Dzielską, kabareciarzem Łukaszem Rybarskim, realizatorem Grzegorzem Kupcem, dyrektorem Teatru KTO Jerzym Zoniem. Uważny czytelnik znajdzie przepis na długowieczność, dowie się, gdzie można się poczuć jak na trójkołowym rowerku jadącym po ruchliwej autostradzie i jakie zioła dodawały rycerzom odwagi. „Ludzie stąd” to mnóstwo ciekawostek, interesujących opowieści, ale też padających z ust bohaterów celnych, dających do myślenia stwierdzeń. Jak wyjaśnia autorka, zostali tu przedstawieni aktorzy, piosenkarze, reżyserzy, podróżnicy, regionalni artyści, pisarze, różnego rodzaju pasjonaci. Ale są też historie osób zmagających się z niepełnosprawnością, chorobą. Te, czasem zabawne, a nierzadko refleksyjne teksty, dla wnikliwego czytelnika to nie tyl-

ko historie znanych i mniej znanych postaci z Ziemi Limanowskiej, ale też składająca do zastanowienia uniwersalna opowieść o ludzkich losach. Wywodzący się z Limanowszczyzny ludzie są najlepszymi ambasadorami naszej Małej Ojczyzny. Dlatego „Ludzie stąd” to interesująca pozycja zarówno dla mieszkańców (którzy odnajdą tu historie swoich bliskich, znajomych i tych znanych ze słyszenia), jak i dla odwiedzających Limanowszczyznę gości. Ładnie wydana w formacie B5, licząca 238 stron książka, wzbogacona jest czarno-białymi fotografiami. Więcej informacji na temat książki można znaleźć na stronie: www.ludziestad.pl

Stanisław Ociepka

Ślady nie od parady

Elżbieta Wojtas-Ciborska

Jak powszechnie wiadomo w Warszawie nie brakuje limanowian, więc zwolniona jestem z opisu tego zjawiska. Zajmę się zatem niecodziennymi kontekstami limanowskimi na warszawskim bruku.

Cofnijmy się na początku do lat przedwojennych i wstąpmy do domu PKO [Pocztowej Kasy Oszczędności] na Ludnej 9. W mieszkaniu pod numerem 20 mieszka tam lekarz pracowników PKO, Edward Merkowski (1886-1953).

Po wybuchu II wojny światowej otrzymał on od prezydenta Warszawy, bohaterskiego Stefana Starzyńskiego, nominację na dyrektora szpitala przy ulicy Moniuszki 11. Podczas wrześniowej obrony stolicy wykonał więcej operacji niż później w ciągu 14-letniej praktyki lekarskiej.

Podczas okupacji wyjechał do Włoch, a stamtąd do Francji, gdzie pracował w ambulatorium Polskiego Czerwonego Krzyża, a potem do 1942 jako wolontariusz w Klinice Położniczej na Sorbonie. Następnie zdecydował się na powrót do Polski, a szukając bezpiecznego zakątka trafił do dworu w Mordarce, stając się po wojnie jednym z jego ostatnich lokatorów, ordynującym do końca życia w Limanowej. Osobliwe - jak losy Warszawy - były też losy kamienicy. Dom rozłupany przez bombę i zniszczony (p. zdjęcie), na przekór wszystkiemu - trwa. Jest symbolem niezniszczalnej Warszawy. Szerszy biogram doktora doczeka się zapewne prezentacji w zamierzonej drugiej części *Księgi limanowian*.

Cofnijmy się jeszcze dalej w głąb historii. Moźny rycerski ród Wierzbietów, osiadły w Przyszowej, który przyczynił się także w 1565 roku do uzyskania praw miejskich przez Limanową, w burzliwym czasie reformacji na przełomie XVI i XVII w. przeszedł na arianizm, a przyszowską posiadłość sprzedał rodzinie Krzysztofa Dunin-Wąsowicza, oficera, pułkownika dragonów, dowódcy lekkiej jazdy u Stefana Czarnieckiego, broniącego z nim Krakowa podczas wojny ze Szwedami w 1655 roku. Co prawda, Nowy Sącz został ocalony od Szwedów, ale z Krakowa ruszył stuosobowy regiment Szwedów celem odbicia Sącza. Na drodze stanął im oddział partyzancki

chłopska, który pod wodzą wspomnianego wyżej Krzysztofa Dunin-Wąsowicza w ostatnich dniach grudnia 1655 roku pokonał najeźdźców pod Mordarką. Potem Krzysztof ożenił się z piękną Zofią Taszycką ze Stronia, a w 1683 roku sprzedał posiadłość Żuk-Skarszewskim, którzy po różnych przeszkodach trwają w niej po dziś dzień.

Jaki tu związek z Limanową? Otóż 23 kwietnia br. odbyła się w Warszawie promocja wspomnieniowej książki pt. *Historyk, socjalista, pamiętnikarz* profesora zwyczajnego Krzysztofa Dunin-Wąsowicza (rocznik 1923), któremu ojciec Władysław, także zawodowy oficer, nadał imię mężnego pradziada, by poniósł rodzinną tradycję wojskową w dalsze lata.

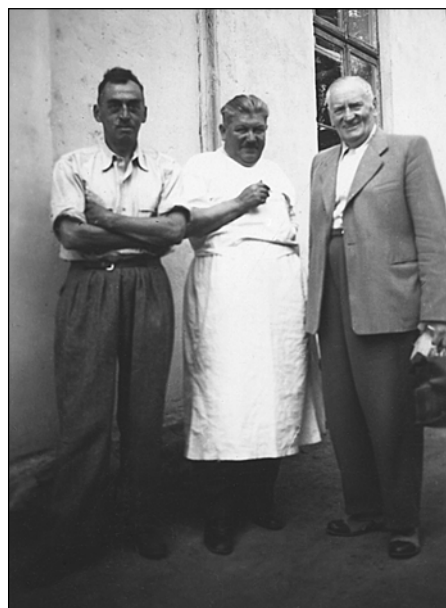
Życiorysem profesora Dunin-Wąsowicza można by obdzielić kilka biografii. Wychowywał się w kulcie powstania styczniowego i Józefa Piłsudskiego, jako że ojciec profesora założył i był prezesem Towarzystwa Przyjaciół Weteranów 1863 roku, tworząc ostatnim żyjącym powstańcom znakomite warunki. Natomiast matka Janina przyjaźniła się blisko z Marszałkową Aleksandrą Piłsudską, pracując wspólnie w Stowarzyszeniu „Rodzina Wojskowa”. Do urzędzonej przez panie: Aleksandrę i Janinę pierwszej freblówki, czyli przedszkola w samym Belwederze wkrótce po zamachu majowym i powrocie Marszałka z Sule-

jówka, trafił mały Krzysztof. Znany z poczucia humoru, przytacza swe pierwsze zetknięcie z Piłsudskim, na widok którego schował się pod stół, co uwieczniła we wspomnieniach jego matka. Zainspirowany magią PPS z kręgu Marszałka i Żoliborza, gdzie jego rodzina zamieszkała przed wojną, nie zmienił miejsca zamieszkania ani barw politycznych i od wznowienia działalności PPS w 1987 roku należy do jej czołówki.

Dobre lata młodego Krzysztofa przecięła wojna, podczas której uczestniczył w konspiracji. Współ z Władysławem Bartoszewskim ratował Żydów. Jest uhonorowany medalem Yad Vashem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Był więźniem niemieckiego obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Ruchowi oporu, ruchowi ludowemu w Galicji, Warszawie, Francji i ruchowi socjalistycznemu poświęcił 25 swych książek.

Profesor wspominał ciepło inne związki z Limanową, m. in. swe spotkania z Zygmuntem Żuławskim (1880-1949), limanowianinem urodzonym w Młynem. Laudację na cześć profesora wygłosił profesor Michał Śliwa, nasz krajan ze Starej Wsi, który przyjechał specjalnie do Warszawy z Krakowa, gdzie dzierży rektorskie berło Uniwersytetu Pedagogicznego.

Wędrujmy dalej. Na Woli, w cichym dziś zakątku stolicy przy ulicy Karolkowej 49,



Lekarz Edward Merkowski (stoi po prawej) przed budynkiem Ośrodka Zdrowia w Limanowej. Obok: budynek przy ul. Ludnej 9 w Warszawie, gdzie mieszkał.





Prof. architektury Politechniki Warszawskiej Zdzisław Mączyński, projektant limanowskiego kościoła.

rozgrywały się w dniach Powstania Warszawskiego najkrwawsze sceny. Zginął tam rozstrzelany przez Niemców 6 sierpnia 1944 roku - wraz z innymi redemptorystami - ksiądz Józef Palewski, pierwotnie piszący się jako Pałka, pochodzący też ze Starej Wsi. Jest kandydatem na ołtarze, a jego nazwisko jest wymienione na tablicy wmurowanej w mur otaczający klasztorny dziedziniec. Zaś na uroczym skrawku Górnośląskiej, znanym z nazwisk profesorów i artystów, znajdujemy willę z przedwojenną tablicą adresową Zdzisława Mączyńskiego, profesora architektury Politechniki Warszawskiej, a przede wszystkim projektanta limanowskiego kościoła.

I na koniec najświeższe ślady. Długie świętowanie, jakie przydarzyło się tego roku od 1 maja, obfitowało w miłe niespodzianki. Limanowski artysta rzeźbiarz, Aleksander Majerski, zaprosił swych gości w piękny sobotni wieczór 5 maja do Galerii przy Podskarbińskiej w Warszawie na IV Majówkę Artystyczną, jaką co roku urządza grupa o nazwie „Złota Linia”.

Grupa ta - nieformalna i niekomercyjna - nie powinna właściwie powstać. Przeczy bożkowi rynku. Jej uczestników dziela wszak wielkie odległości, różnice kulturowe i wreszcie różne uprawiane sztuki. Ale od czego Internet? Pierwsze

spotkania w cyberprzestrzeni odbyły się na portalu „GoldenLine”. Tam skrzyknęło się grono pasjonatów, wymieniając doświadczenia, osiągnięcia i opinie na wszelkie tematy, nurtujące współczesnych twórców, by następnie zstąpić na ziemię. I tak w 2009 roku pierwsza Majówka Artystyczna odbyła się w Folwarku Sztuki w Mszanie Dolnej, a w lipcu tego roku wystawę towarzyszącą Majówce pokazano w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej. Potem były kolejne Artystyczne Majówki: II w Galerii u Attavantich w Jarosławiu, która zaowocowała sukcesem i licznymi wystawami po całej Polsce aż po Stargard Szczeciński. Dlatego może III Majówkę urządzono w Szczecinie.

Prezentacji obrazów i rzeźb towarzyszyły recytacje wierszy. A tuż obok rozbrzmiewały pieśni operowe laureatów konkursów akademii muzycznych. Limanowski artysta o wszechstronnych talentach, który obok rzeźby z powodzeniem pisze wiersze, a ostatnio zadebiutował w filmie, także wycisnął ślad na mapie stolicy. I to tej artystycznej.



Prof. Krzysztof Dunin-Wąsowicz, historyk, socjalista, pamiętnikarz.



Aleksander Majerski w galerii przy ul. Podskarbińskiej w Warszawie na IV Majówce Artystycznej.

Tu ukształtowało się moje powołanie

W uroczystość Narodzenia Świętego Jana Chrzciciela, 24 czerwca 2012 roku, bp Andrzej Jeż, odprawił Mszę św. prymicyjną jako Biskup Tarnowski w swojej rodzinnej parafii Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Podczas tej uroczystej Eucharystii limanowska bazylika wypełniła się licznie zgromadzonymi parafianami oraz zaproszonymi gośćmi wraz z przedstawicielami władz samorządowych, a także grup i stowarzyszeń działających w parafii. Przybyły delegacje instytucji, zakładów pracy oraz limanowskich szkół wraz ze sztandarami.

W uroczystej Mszy św. uczestniczyła matka biskupa, jego siostry, bracia i rodzina, a także koleżanki, koledzy ze szkolnej ławy, przyjaciele i znajomi.

Przed uroczystą Mszą św. przedstawiciele władz samorządowych: miasta, gminy i powiatu, powitali Biskupa Andrzeja Jeża, na limanowskim rynku. O godzinie 11⁰⁰ na limanowski rynek wjechała kolumna prowadzona przez motory policyjne i banderę czterech amazonek, a w białej bryczce przybył Biskup Tarnowski Andrzej Jeż. Biskupa Rodaka witała kapela „Limanowian” i zespół „Spod Kicek” słowami: „Witajcie, witajcie nasz Biskupie kochany na tej naszej limanowskiej ziemi ...” oraz: burmistrz miasta Władysław Bieda wraz z przewodniczącą Rady, Ireną Grosicką, wójt gminy Władysław Pazdan z przewodniczącym Rady Józefem Oleksym, starosta Jan Puchała z wiceprzewodniczącym Rady Markiem Czeczótką oraz poseł na Sejm RP Wiesław Janczyk.

W czasie przywitania przewodnicząca Rady Miasta Irena Grosicka wręczyła bp Andrzejowi mitrę ufundowaną przez radnych Rady Miasta Limanowa. Mitra (z łac. przepaska na głowę, inaczej infuła) – wysokie liturgiczne nakrycie głowy i znak godności chrześcijańskiej dostojników kościelnych.

Podarowana mitra Biskupowi Rodakowi zawiera w swojej plastyce symbolikę związaną z limanowskim sanktuarium i stanowi więź ze społeczeństwem limanowskim. W tej właśnie mitrze odprawił prymicyjną Mszę św. Syn Ziemi Limanowskiej Ordynariusz Diecezji Tarnowskiej ks. bp Andrzej Jeż.

Na koniec tej części uroczystości ks. bp Andrzej Jeż wyraził podziękowanie za serdeczne przywitanie mówiąc: *Ostatni raz powoziłem parę koni ponad 20 lat temu. Dlatego z radością poczułem tą siłę mięśni, ten żywioł, który jest reprezentowany w zwierzęciu, koniu, który wpłynął także na rozwój naszej cywilizacji na tych ziemiach. Ale najważniejsi są ludzie, którzy mnie otaczają. Pełni miłości, pełni radości, uśmiechu. Jestem wdzięczny władzom miasta: panu burmistrzowi, panu staroście, panu wójtowi, naszym drogim parlamentarzystom reprezentowanym przez pana posła, wszystkim władzom miasta, Radzie Miasta za to jakże gorące przyjęcie.*

Wiem jedno - z tej ziemi wyrosłem. Tą ziemią będę promieniował wszędzie, gdziekolwiek się pojawię głosząc słowo Boże i budując relacje kościelne w naszej diecezji, ale także poza tą diecezją.



Biskup Andrzej Jeż w limanowskiej bazylice.

Bardzo serdecznie zapraszam teraz w imieniu ks. prałata Wiesława proboszcza naszej parafii, kustosa tego Sanktuarium do kościoła, gdzie będę celebrował Mszę św. w Waszej intencji. Będziemy przeżywać głęboką jedność z Bogiem w Trójcy Świętej jedynym, odczuwając duchowe macierzyństwo Najświętszej Marii, Piety limanowskiej, która nas wszystkich do siebie przygarnia.

Szczęść Boże.

Następnie bp Andrzej Jeż wspólnie z przedstawicielami samorządów udał się do bazyliki w której o godz. 12⁰⁰ odprawił Mszę św.

Biskupa Nominata wprowadzono do świątyni w uroczystej procesji wraz ze sztandarami oraz liczną grupą kapłanów z limanowskiego dekanatu, którzy uczestniczyli w koncelebrze Mszy św. Zaczęto Gościa przywitał gospodarz parafii proboszcz ks. dziekan Wiesław Piotrowski, a także przedstawiciel stowarzyszeń działających w parafii w imieniu których Zbigniew Wrona powiedział: *Drogi Księżo Biskupie! Radujemy się dziś Twoją obecnością tu w Bazylice Bożej Matki, gdzie swój początek*



W imieniu parafian ks. bp. Andrzej Jeż wita Zbigniew Wrona.

miała Twoja droga chrześcijaństwa i kapłańskiego powołania. Radość tę wyrażamy w imieniu całej parafii, w której się urodziłeś, w której dorastałeś i gdzie z Łaski Bożej odziedziczyłeś po przodkach wiarę, nadzieję i miłość, którymi się z nami dzielisz.

Cieszymy się, że jest tu również z nami Twoja kochana mama i Twoja najbliższa rodzina.

Ekscelencjo! Bóg w swojej Ojcowskiej Miłości postawił Ciebie na czele Diecezji Tarnowskiej. Postawił poprzez posługę i decyzję Ojca Świętego Benedykta XVI, za co jesteśmy szczerze wdzięczni.

Będąc Pasterzem, a zarazem gospodarzem diecezji, przychodzi Ci, Drogi Księżu Biskupie w jedności z pracownikami winnicy Pańskiej uprawiać trudną, ale i wdzięczną glebę ludzkich serc.

Wierzmy w to, że Twoja szczerłość, serdeczność i otwartość na każdego człowieka pomoże Ci otworzyć niejedne zatrzaśnięte drzwi, zbliżnić niejedną ranę.

Na tę niełatwą, ale piękną i wierzymy w to głęboko – owocną drogę, chcemy Cię Drogi Księżu Biskupie obdarować szczerym darem modlitwy w intencji Twojej i całej diecezji, w intencji dzieł duchowych i materialnych, które będziesz podejmował.

Wierzmy, że będziesz podążał śladami swoich czcigodnych poprzedników w ich najlepszych decyzjach oraz śladami Wielkiego Błogosławionego Jana Pawła II.

Życzymy wszelkiej obfitości Łask Bożych i darów Ducha Świętego.

Rozpoczynając Mszę św. ks. bp Andrzej Jeż powiedział: Będę w czasie tej Eucharystii modlił się za nas wszystkich, abyśmy szli drogą wiary, nadziei, miłości ku Bogu i ku drugiemu człowiekowi. Będę się modlił o Błogosławieństwo dla Limanowszczyzny, aby ta ziemia wciąż wzrastała.

Wiele osób, które nie mogły bezpośrednio uczestniczyć w tej ważnej chwili łączyło się ze zgromadzonymi w bazylice za pośrednictwem transmisji poprzez Internet.

W czasie homilii ordynariusz tarnowski mówił o powołaniu i wyborach jakich dokonuje człowiek w swoim życiu. Nawiązał również do swoich rodzinnych stron. Powiedział m. in.: Głęboko wierzę, że nie jestem w centrum Waszej uwagi. Wierzę, że



Prymicyjną mszę ks. bp Andrzej Jeż odprawił w koncelebrze ks. prałata Józefa Poręby - emerytowanego proboszcza parafii limanowskiej oraz ks. prałata Wiesława Piotrowskiego - obecnego proboszcza.

w centrum Waszej uwagi jest ten, za głosem którego poszedłem. On jest najważniejszy i nie chciałbym nigdy swoją osobą zasłonić Go. Chciałbym w miarę swoich sił ukazać Jego obecność pośród Was. Kiedy wchodziłem do bazyliki, patrzyłem na znajome twarze. Zobaczyłem wielu kolegów, koleżanek z podstawówki, ze szkoły średniej. Wielu z nich jest zdolniejszych ode mnie. Ma większe umiejętności, ale Pan Bóg prowadzi swoją drogą. Oni realizują swoje powołania, a ja swoje. Wzajemnie się uzupełniamy. Chcę, żebyście dostrzegli, że każdy kto jest w bazylice ma swoje szczególne, piękne powołanie. Być może po drugiej stronie życia okaże się, że jest to większe powołanie niż biskupa. Chcę, żebyście z szacunkiem podeszli do swojej pracy, rodziny, miejsca urodzenia. Abyście odkryli na nowo tą wielkość w Bogu, którą posiadacie, realizując właśnie swoje powołanie, którego być może nikt nie zauważa. Nie piszą o Was w gazetach, nie macie tyle zdjęć co ja ostatnio. Ale Wasza wielkość zasadza się zupełnie na czymś innym. Jeżeli będziemy pokorni, to będzie zupełnie inaczej w naszym życiu. Powodzenie, a tym samym sens ludzkiego życia zależą w dużej mierze od pokory człowieka. To co przez ludzi uznawane jest za sukces, bardzo łatwo może stać się przyczyną pychy, która sprawia, że człowiek przestaje wypełniać wolę Boga. Wysuwają się na pierwszy plan i przestaje być służą Boga. Co więcej, usiłuje często użyć Boga do realizacji własnej woli i celów. ▶

► *Takie postępowanie może prowadzić do niepowodzeń. A każda kłeska i spojrzenie ze strony ludzi boli i odbiera siły. Na pierwszym miejscu zawsze trzeba stawiać Boga i jego wolę.*

Jestem z Waszego rodu, Bóg chciał, że tutaj się urodziłem. Są we mnie dziesiątki pokoleń naszych praojców, aż do źródeł sięgających samego Boga. Jest we mnie siła historii i tradycji tej ziemi. Są we mnie piękne krajobrazy. Jako dziecko patrzyłem na kościół limanowski, niemal ze wszystkich stron z otaczających go wzgórz. Zawsze patrzyłem na ten szczególny dach, który pod wpływem promieni słonecznych wygląda z daleka jak falujące morze. Zawsze wieża kościelna była dla mnie punktem odniesienia, gdzie zwracałem swój wzrok. Nawet teraz gdy wjeżdżam do Limanowej, szukam odruchowo wieży kościelnej jako miejsca bezpiecznego, miejsca wskazującego kierunek. Tak jak mój dom rodzinny. W kościele naszym jest wiele skarbów. Tutaj doświadczamy spotkania z Jezusem Chrystusem i Maryją, która wciąż obdarza nas swoją wielką miłością. Tutaj przeżywam razem z Wami najważniejsze wydarzenie mojego życia. Tutaj ukształtowało się moje powołanie. Tutaj jest moja ro-

dzina, doświadczam bliskości miłujących osób. Proszę Was o dar modlitwy i czuwania nad moją osobą i moją posługą w kościele tarnowskim. Zawsze noszę Was w swoim sercu.

W procesji z darami do ołtarza szli: przedstawiciele kapłanów dekanatu limanowskiego, siostry zakonne, grupy i stowarzyszenia działające w parafii. Pośród licznych darów ofiarowanych na ręce Księdza Biskupa podczas tej uroczystości największym był duchowy dar codziennej modlitwy w Jego intencji.

O oprawę nabożeństwa zadbały chór „Canticum lubileum” oraz zespół „Limanowianie”, wygrywając pieśni religijne na dzwonekch pasterskich, a po wezwaniu celebransa do przekazania znaku pokoju fakt ten podkreśliły trombity.

Po udzielonym przez ks. bp Andrzeja Jeża błogosławieństwie, procesja wyruszyła w kierunku arkad po stronie północnej bazyliki.

W tej to części bazyliki umieszczona jest krypta, gdzie znajduje się grób ks. bp Piotra Bednarczyka, przy którym modlił się w skupieniu nowo powołany Biskup Tarnowski.

Dzień 24 czerwca na długo pozostanie w pamięci Limanowian.

**Opracował: Stanisław Ociepka
Fotografie: Franciszek Natanek**

Ks. bp Andrzej Jeż urodził się 3 maja 1963 r. w Limanowej. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Orkana w Limanowej wstąpił do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Świecenia kapłańskie otrzymał z rąk bpa Jerzego Ablewicza 12 czerwca 1988 r. Pracował jako wikariusz w parafii Krościenko n. Dunajcem (1988 – 1991), a następnie w parafii Wierzchosławice (1991 – 1993). W roku 1993 został skierowany na studia specjalistyczne w zakresie homiletyki na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Po uzyskaniu tytułu licencjata w roku 1996 został odwołany ze studiów i mianowany ojcem duchownym w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. Ponadto podjął wykłady z homiletyki. W tym czasie rozpoczął również studia doktoranckie na Wydziale Teologicznym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, które uwieńczył w roku 2001 obroną pracy doktorskiej z teologii dogmatycznej pt.: *Christus commnicator. Próba zbudowania modelu chrystologicznego o teorię komunikacji interpersonalnej.*

Po zwolnieniu z obowiązków w Seminarium, z dniem 21 sierpnia 2004r. został mianowany proboszczem parafii Matki Bożej Królowej Polski w Tarnowie - Mościcach. Jednocześnie pełnił urząd dziekana dekanatu Tarnów – Zachód oraz był członkiem Rady ds. Formacji Duchowieństwa Diecezji Tarnowskiej. Z kolei 29 lipca 2007 r. Biskup Tarnowski powierzył mu urząd proboszcza parafii pw. św. Małgorzaty w Nowym Sączu, a następnie urząd dziekana dekanatu Nowy Sącz – Centrum. Ponadto został mianowany kanonikiem gremialnym i prepozytem Kapituły Kolegiackiej w Nowym Sączu. W roku 2008 został powołany do Diecezjalnej Rady Duszpasterskiej.

W dniu 20 października 2009 r. Ojciec Święty Benedykt XVI, mianował ks. dr. Andrzeja Jeża biskupem pomocniczym diecezji tarnowskiej, przydzielając mu stolicę tytularną w Tigillava (Północna Afryka). Sakrę biskupią – z rąk biskupa Wiktora Skworca – przyjął 28 listopada 2009 r. w Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Na hasło swojej pasterskiej posługi wybrał słowa: „Ad laudem Trinitatis et Deiparae” (Na chwałę Trójcy Świętej i Bogurodzicy). Biskup Andrzej Jeż był dziesiątym biskupem pomocniczym w historii diecezji tarnowskiej.

Jako biskup pomocniczy diecezji tarnowskiej pełnił obowiązki wikariusza generalnego oraz moderatora Kurii Diecezjalnej. Natomiast w ramach Konferencji Episkopatu Polski jest członkiem Komisji Charytatywnej.

12 maja 2012 r. papież Benedykt XVI mianował go biskupem diecezjalnym diecezji tarnowskiej. Jego ingres do tarnowskiej bazyliki katedralnej odbył się 15 czerwca 2012 r.

Życiorys wg portalu diecezji tarnowskiej





**PRZYWITANIE BISKUPA ANDRZEJA JEŻA
NA LIMANOWSKIM RYNKU
PRZEZ WŁADZE SAMORZĄDOWE**



Fotografie: Stanisław Ociepka



Opis fotografii:

1. Ksiądz Biskup Andrzej Jeż wygłasza homilię. Ufundowana mitra przez Radnych Miasta Limanowa, w której po raz pierwszy biskup odprawił Mszę św. zawiera w swojej plastyce symbolikę związaną z limanowskim sanktuarium.
2. Wprowadzenie biskupa do bazyliki limanowskiej w uroczystej procesji.
3. W procesji darów do ołtarza szli przedstawiciele grup i stowarzyszeń działających w parafii.
4. W koncelebrze Mszy św. uczestniczyli kapłani rodacy oraz z limanowskiego dekanatu.
5. W czasie modlitwy eucharystycznej.
6. Przy grobie ks. bp. Piotra Bednarczyka.

Fotografie: Franciszek Natanek



fot. 1



fot. 2



fot. 3



fot. 4

Prymicyjna Msza



fot. 5



za św. biskupa Andrzeja Jeża w limanowskiej bazylice



WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE



KAMIENIOŁOM MĘCINA

- Oferuje*:
- tłuźceń
 - kliniec
 - mieszanki
 - niesort
 - kamień łamany
 - kamień ogrodowy
- tel. 18 33 27 420
fax 18 33 27 444
kom. 661 330 797
- * frakcje
do uzgodnienia

ZAKŁAD USZLACHTNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH W CHARZEWICACH

- Oferuje*:
- grysy
 - piaski
 - pospółkę
- tel. 14 66 59 193
tel. 14 66 59 194
fax 14 66 59 158
- * frakcje do uzgodnienia



ZAKŁAD WYROBÓW BETONOWYCH

- Oferuje:
- beton towarowy
 - kręgi, rury, krawężniki
 - korytka ściekowe
 - kostkę betonową, obrzeża
 - płyty drogowe, płyty Jomb
 - przepusty ramowe
- tel. 18 33 76 862
fax 18 33 76 159



Przywołane wspomnienia

W „Echu Limanowskim” nr 214 - 215 (lipiec –sierpień), przeczytałam artykuł Leopolda Kucharczyka i Stanisława Ociepki zatytułowany „70 rocznica likwidacji Żydów limanowskich” i wróciły wspomnienia. Nie pamiętam dat – tylko fakty, których byłam mimowolnym świadkiem. Mam garść wspomnień o tragedii tych ludzi, od lat mieszkających w Limanowej, (około 50% mieszkańców miasta w latach międzywojennych było Żydami – przyp. redakcji).

W maju 1941r. (datę podano w wyżej wspomnianym artykule) przy ul. Piłsudskiego (dziś ul. M.B. Bolesnej), gdzie w czasie okupacji mieszkałam i gdzie mieściło się więzienie, żandarmeria niemiecka, starostwo, widziałam grupę młodych eleganckich Żydówek prowadzonych z więzienia na egzekucję. Większość miała na sobie szykowne futerka (chyba było wtedy chłodno). Szły krokiem marszowym, wyprostowane, z podniesionymi głowami, zrzuciły na ziemię te swoje okrycia i śpiewały „Jeszcze Polska nie zginęła”. Prowadził je żandarm Pisz, nie pamiętam czy byli też inni Niemcy. Nie mogłam uwierzyć, że idą na śmierć, one wiedziały. Po pewnym czasie w ciszy, jaka panowała w całym mieście,

usłyszałam strzały – stało się! Zginęły! Egzekucję wykonano prawdopodobnie pod murem przy ulicy Rzecznej (dziś ul. Kilińskiego) obok garbarni na „Kamieńcu”, gdzie w 1942 roku było getto.

Ludzie mówili, że wśród tych dziewczyn była jedna, w której podkochał się Pisz – zastrzelił ją pierwszą.

Chodziłam do szkoły w Sowlinach. Naszą szkołę w mieście – stoi do dzisiaj – zajęli Niemcy na koszary Wehrmachtu (to tradycyjna „jedyńka” – przyp. redakcji).

Któregoś dnia wracaliśmy po lekcjach do domu i na ulicy biegnącej od stacji kolejowej od zakrętu aż do mostu na potoku Mordarka, leżeli zabici Żydzi. Były tam również kobiety - jedna z nich w czerwonym szlafroku, w płocie tkwił

zabity mężczyzna, prawdopodobnie ojciec mojej koleżanki Hanny Strumph.

Krew zabitych spływała rynsztokiem, później przez wiele dni piasek, którym ją zasypywano, był wciąż czerwony.

Zabici to byli ludzie, których prowadzono na rozstrzelanie na kirkut – cmentarz żydowski, jeden z nich próbował ucieczki i wtedy wszystkich zastrzelono na ulicy.

Pamiętam też letni, upalny dzień, w którym rozeszła się wieść, że z Nowego Sącza przyjechał szef gestapo Haman z grupą SS na egzekucję Żydów. I rzeczywiście odbyła się ta egzekucja, rozstrzelano Żydów, nie pamiętam ilu.

Po egzekucji Niemcy z impetem weszli do naszej cukierni, która mieściła się na przy ulicy Piłsudskiego (dziś ul. M.B. Bolesnej) i zażądali „prawdziwej” kawy. Takiej kawy nie było, był tylko erzac, czyli kawa zbożowa. Wściekłość Hamana była straszna - rozgrzano do białości dokonaną przed chwilą zbrodnią, a tu nie wykonano jego polecenia!

(ciąg dalszy na stronie 49)



Transport rozstrzelanych przez Niemców Żydów na limanowski kirkut.

Okruchy pamięci w pigułce cz. 5

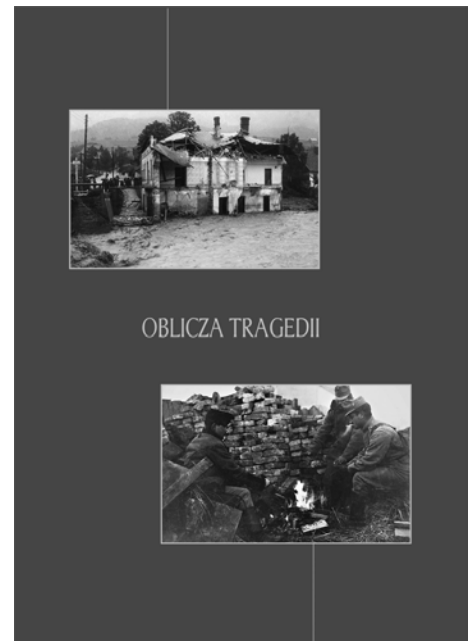
W piątej części prezentacji kolejnych rozdziałów I tomu albumu „Okruchów pamięci” przypominamy rozdział IX pt. „Oblicza tragedii”. W poprzednich numerach „Echa” przedstawiliśmy rozdziały: „W krajobrazie”, „Rynek miejsce szczególne” (nr 208-209); „Uliczki i załuki”, „Portrety ludzi i czasu” (nr 210-211); „Żywa wiara”, „Patriotyzm i polityka” (nr 212-213) oraz „W służbie publicznej”, „Ku nowym czasom” (nr 214-215).

Życie miasta i jego mieszkańców nie zawsze pełne było sukcesów, pomyślności i sielskiego spokoju. Stare fotografie ukazują także różnorakie oblicza tragedii, jakie dotykały mieszkańców Limanowej.

Pamiętką takich tragicznych wydarzeń są fotografie związane ze znaczącą w dziejach I wojny światowej bitwą, jaka rozegrała się na wzgórzu Jabłoniec 11 grudnia 1914 roku. Ten kulminacyjny punkt operacji łapanowsko-limanowskiej zostawił po sobie ślady w postaci zrytych okopami pól, wojskowych cmentarzy, bolesnych przeżyć ludności cywilnej i trwającej do dziś legendy Othmara Muhra – dzielnego dowódcy walczących u jego boku huzarów.

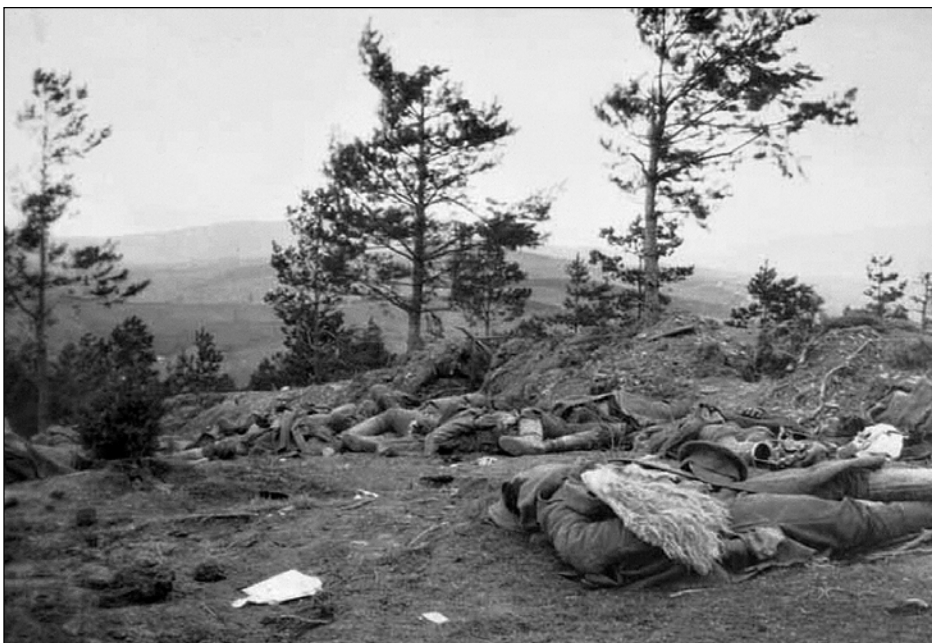
Na miejsce ich boju, w dzień po bitwie, nocnym pociągami z Chabówki, przyjechał wyjątkowy korespondent wojenny – znakomity pisarz węgierski Ferenc Molnar, autor „Chłopców z Placu Broni”. Od czwartej rano oglądał pobojo-wisko na zboczach Jabłońca. Potem z właściwą sobie wrażliwością opisał w kolej-

nym reportażu okropności wojny, nie stroniąc od zdań, które wśród braci Madziarów budowały świadomość ważności tego wydarzenia: *W bitwie limanowskiej, która stanowiła epicentrum naszego zwycięstwa w Galicji, nocny bój huzarów Nadasdyego zasłużył na najwyższy, bolesny podziw. To, co Molnar tutaj zobaczył, musiało zrobić na nim wielkie wrażenie, bo jeszcze w pół roku później, w Nowym Sączu pisał: Nie mogę zapomnieć Limanowej. Rodzina Pułkownika Muhra otrzymała szlachectwo węgierskie z przydomkiem „Limanowski”. Niegdyś szlachectwo nadawano wraz z majątkiem. Dlaczego więc nie przekażą im maleńkiego kawałka brzeziny z okopem, z którego rosyjski karabin maszynowy namalował kół z czerwonych pereł na piersi pułkownika? Zarówno fachowa literatura dotycząca tych wydarzeń jak i ich prasowe echa świadczą o tym, że Limanowa była wtedy znana w całej niemal Europie jako miejsce, gdzie potężny rosyjski „walec wojenny” zaczął się cofać.*



OBLICZA TRAGEDII

Wojna i żywioły zawsze przyciągały fotografów pasjonujących się rejestracją rzeczywistości w jej pełnym wymiarze. Dlatego zapewne dotrwały do naszych czasów zdjęcia ukazujące skutki wielkiego pożaru, jaki wybuchł w roku 1915 na skutek lekkomyślnego zaproszenia ognia. Pastwą płomieni padło wówczas 57 domów. Po wydarzeniu tym pozostała miejscowa nazwa: „Spalenisko” i sugestywna, wydana przez Franca Wencla pocztówka, zatytułowana „Limanowa w ogniu”.



Na polu bitwy na wzgórzu Jabłoniec w czasie I wojny światowej - grudzień 1914 rok.



W czasie wielkiej powodzi, która nawiedziła Limanową w 1934 roku.

Zachowało się także dość sporo fotografii ukazujących katastrofalną powódź z roku 1934, kiedy to – jak wspominali naoczni świadkowie – *Woda porrywała mosty jak zapalki, a rozlanym szeroko korytem potoku Mordarka płynęły całe domy.*

Atmosferę zbliżającej się tragedii utrwalono także na zdjęciach wykonanych w ostatnim roku przed II wojną światową. Jakże wymowny jest obraz młodzieńskich harcerzy brnących przez dymy w maskach przeciwgazowych. Tak oto w obliczu niepokojących wydarzeń harce zamieniały się w przygotowania do nadciągającej wojny. Jej coraz bardziej mroczny cień padał nawet na beztrioskie z natury dzieciństwo.

Oto jak atmosferę tamtych dni wspomina Barbara Wojtowicz-Hadzewicz – wówczas ośmioletnia dziewczynka, córka widocznego na wielu fotografiach kapitana Wojtowicza, która wraz z rodzicami mieszkała na pierwszym piętrze kamienicy „Pod Białym Orłem”: *W sierpniu 1939 roku ojciec mój wyruszył na wojnę. Był dowódcą batalionu Obrony Narodowej „Limanowa”. W naszym domu trwały gorączkowe przygotowania do wojny. Mama robiła zapasy, oklejano okna paskami papieru, uszczelniając je w ten sposób na wypadek użycia gazów. Ojciec pozostawił Mamusi dwa rewolwery, by w razie niebezpieczeństwa mogła nas bronić i maski przeciwgazowe. Panował ogólny nastrój niepokoju.*

Do Limanowej wojska hitlerowskie wkroczyły już 6 września. Tego dnia rozpoczęła się okrutna noc okupacji. I choć życie toczyło się nadal, to jednak stał się nad nim złowrogi cień aresztowań, wywózki do obozów koncentracyjnych i na przymusowe roboty. Grozę budziły „plakaty śmierci” powiadamiające o rozstrzelaniu zakładników i docierające do miasta wiadomości o pacyfikacjach niedalekich wsi.

Wspomniana już Halina Ochęduszek tak pisała o tamtym „czasie smutku i rozpacz”: *Przychodząc o świcie do porannego, musiałam na groźne: „Wer da?”, pod skierowanym na siebie reflektorem, odkrzykiwać: „In die Schule, nach Neu Sandez!”. Nocą wyły klaksony gestapowskich aut, dniem wywieszano na plakatach nazwiska kolejnych zakładników. Te samochody śnią mi się jeszcze teraz, po wielu latach od przerażającej apokalipsy.*

Jakby na przekór tym zagrożeniom liczni limanowianie angażowali się w działalność ruchu oporu, prowadzono tajne nauczanie. Śladów tych wydarzeń – z wiadomych powodów – nie odnajdziemy na zdjęciach. Są tylko ich odległe echa – fotografie z manifestacyjnego pogrzebu, jaki urządzono po ekshumacji pomordowanych przez hitlerowców mieszkańców Limanowej.

Czasem jedynym najwymowniejszym śladem tragedii była czyjaś nieobecność. Dotyczy to chyba najmocniej i najpełniej limanowskich Żydów, których

stłoczono w getcie, a potem wywieziono i wypędzono na ostateczną zagładę.

Zdarzyła się oto rzecz niewyobrażalna: z miasta zniknęła nagle połowa jego mieszkańców: ceniony lekarz, znajomy rabin, właściciele sklepów, u których codziennie robiło się zakupy, sąsiedzi, koleżanki z podwórka. Nie płonęły już szabasowe świece, nie pachniał smakowicie czulent, w sobotnie wieczory nie rozsywały kadzidlanej woni balsaminki. Zagięły bez wieści zwoje świętej Tory. Zapłonęła cisza, martwota i lęk...

Holokaust dokumentuje tylko jedno zdjęcie przedstawiające Żydów, którzy wiozą zwłoki swych pomordowanych współbraci na limanowski kirkut.

A potem już tylko zdjęcia spalonego dworu w Mordarce i panorama rozległego, pustego placu, zajmowanego do stycznia 1945 roku przez tętniące życiem limanowskie podcienia, strawione przez ogień tuż po zajęciu Limanowej przez wojska radzieckie. To jakby symbol – pustka, która miała się wypełnić nową treścią w odradzającej się, odmienionej Polsce.

Jeszcze próbowano kontynuować międzywojenną rzeczywistość, jeszcze słuchano starych przedwojennych przebojów z płyt, które jakimś cudem ocalały i można je było kupić w mrocznym sklepiku Michasi Kurtyczówny przy limanowskim rynku. Nic jednak nie mogło cofnąć czasu. To już był koniec Drugiej Rzeczypospolitej.

Jerzy Bogacz



Obóz jeńców radzieckich zorganizowany przez okupanta w rafinerii nafty w Sowlinach.

Woźny, fotograf, dyrygent

Bohatera niniejszego szkicu młodzi Czytelnicy „Echa Limanowskiego” mogą i mają prawo nie pamiętać. Od Jego śmierci upłynęło prawie pół wieku, a dokładnie 47 lat. Był przy tym osobą skromną, na co dzień mało rzucającą się w oczy, ale bardzo uzdolnioną i pracowitą, mocno wpisującą się w życie ówczesnej Limanowej.

Jana Wójcika, urodzonego 20 maja 1910 roku, poznałem jako uczeń czwartej klasy Szkoły Podstawowej nr 1 w Limanowej. Pan Wójcik pełnił tam od czasów przedwojennych zapomnianą już dzisiaj funkcję „woźnego”. Niezbyt wysokiego wzrostu, w prostym, ale schludnym ubraniu z zawsze „wyglansowanymi” butami, z dokładnie uczesaną przedzieloną rozdziłką fryzurą, pełnił swe dyżury w oszklonej „stróżówce” wbudowanej w korytarz na parterze, naprzeciw drzwi prowadzących do gabinetu kierownika szkoły. Do jego obowiązków należało oznajmianie całej szkole początków i końców zajęć lekcyjnych, co majestatycznie czynił pociągając za ramię przywiązany do serca dużego, czarnego dzwonka, który wisiał tuż przy schodach wyprowadzających na pierwsze piętro. Czasami, oszczędzając sobie trudu pokonywania stromych schodów prowadzących z parteru na pierwsze piętro „dzwonienie” zlecał starszemu uczniowi, co uważane było za obdarzenie go dużym zaufaniem. Do jego „szyfowych prac” należało posypywanie popiołem dzikich ślizgawek usytuowanych na górcie za sąsiadującą ze szkołą masarnią – posypane w czasie trwania lekcji ślizgawki były natychmiast oczyszczone na początku przerwy przez rwących się do ruchu szkolnych urwisów.

Przez uczniów zwany był popularnie „Globusem” lub „Pałą”, nie miało to jakiegoś obraźliwego charakteru. „Pan Jasiu” – bo tak zwali go nauczyciele był również w pewnym sensie stróżem nocnym szkoły – wspólnie bowiem ze swoją matką Agnieszką i siostrą Marią mieszkał w niewielkiej służbówce, do której wchodziło się od strony wschodniej.



Jan Wójcik (1910-1965)

Etat woźnego szkolnego zapewniał mu skromne, ale stabilne warunki egzystencji – mieszkanie i stałą pensję. Pozwalał mu również na spełnienie swych życiowych pasji.



Zespół kameralny przygrywał do przedstawień teatralnych, jasełek oraz seansów niemego kina - 1930 rok. Jan Wójcik (skrzypce) stoi pierwszy z prawej.



Członkowie Chóru Kościelnego i grupy teatralnej w czasie wieczoru kolęd - 1938 rok. Jan Wójcik stoi z założonymi rękoma (szósty od prawej).

Jedną z nich było fotografowanie. Zajmował się tym od czasów przedwojennych, utrwalając na kliszach wygląd miasta, państwowe i kościelne uroczystości, scenki obyczajowe. Szkoda, że większość jego fotografii przepadła. Niektóre z nich można odnaleźć w albumach fotograficznych o Limanowej „Okruchy pamięci”. Dodajmy, że Jana Wójcika widzimy wśród młodzieży działającego w Limanowej w okresie powojennym (do 1948 r.) – Towarzystwa Rozwoju Życia Kulturalnego. Przez wiele lat przewodniczył też limanowskiemu, miejskiemu pielgrzymkom do Kalwarii Zebrzydowskiej – do czasów, kiedy to w latach 50-tych ubiegłego stulecia ks. Władysław Ryś połączył pielgrzymów z miasta z pielgrzymką „wiejską” w jedną całość.

Jego życiową pasją była muzyka. Był samoukiem, być może w młodości uczęszczał na zajęcia umuzykalniające prowadzone przez limanowski „Sokół” – innych możliwości kształcenia muzycznego w mieście i okolicy nie było. Biegłe czytał zapis nutowy – tak w kluczu wiolinowym, jak basowym, grał na skrzypcach, gitarze i altówce, zasilając zarówno przedwojenne, jak i późniejsze limanowskie muzyczne zespoły amatorskie. W jego mieszkaniu stała fisharmonia, ba grywał nawet na organach, często w limanowskim kościele zastępując organistę. Próbował też komponować – kilka takich jego prostych, ale ciekawych propozycji muzycznych mam w swych prywatnych zbiorach.

Muzycznego talentu i pasji największej poświęcił działającemu od 1925 roku limanowskiemu Chórowi Męskiemu.

Śpiewał w nim „od małego”. W 1954 roku, po rezygnacji z funkcji dyrygenta i założyciela chóru Jana Kalisza został jego następcą i funkcję tę pełnił do swej śmierci. Tu znów powrócę do osobistych wspomnień. Podglądałem bowiem, jak „Pan Jasiu” w swej szkolnej dyżurce, ciągle, cierpliwie, ołówkiem, na pliku przełożonych kalką rysuje pięciolinię, osadzając na niej kształtne nutki i podpisując tekst czytelnym, kaligraficznym pismem.

Jako ministrant, w limanowskim kościele, widziałem jak pan Wójcik dyryguje pięknie śpiewającym chórem. Toteż byłem bardzo ucieszony, gdy kończyłem klasę siódmą, a pan Wójcik powiedział mi, bym w oznaczonym czasie przyszedł na „wikarówkę”, gdzie zostałem „przesłuchany” i jako czternastolatek przyjęty do chóru męskiego.

To samo spotkało kilku moich kolegów z innych klas, m.in. już nie żyjącego Władka Cudejkę, Jacka i Jaśka Dutków, Roberta Jaworza – Dutkę.

Chórowi pan Wójcik poświęcił wiele czasu. Mozolnie przepisywał „na głosy” nuty, starając się, by każdy chórzysta miał swoją kartkę.

A nie było wtedy dostępnych dla każdego „powielaczy”, o kserokopiarce nikt wtedy jeszcze nie marzył. A chór był liczny 35–40 śpiewaków, obsługiwał też jako jedyny stały zespół śpiewaczy we wszystkie oficjalne święta i odpusty kościelne, ale również uroczystości rodzinne – śluby, pogrzeby, jubileusze. Repertuar był też rozległy – samych kołęd, w różnych układach, w jednym „sezonie”, chór wykonywał około trzydzięści. Nuty „jako tako” czytało kilku chórzystów, resztę trzeba było nauczyć „na

pamięć”, a trzeba pamiętać, iż to był zespół ludzi o różnych zdolnościach, charakterach i wrażliwości muzycznej. A czynił to Pan Jasiu tylko za pomocą skrzypiec.

Ostatnim jego występem z chórem był wyjazd na wesele naszego rodaka do Powroźnika koło Krynicy. Było to gdzieś koło połowy sierpnia 1965 roku. Widać już było, że jest chory – po powrocie odprowadziłem go do mieszkania, odnosząc mu rekwizyty dyrygenta – teczkę z nutami, kamerton i stojak pod nuty.

Nie wiedzieliśmy wtedy, iż był już śmiertelnie chory na nieuleczalną chorobę mózgu. Zmarł w limanowskim szpitalu 2 września 1965 roku. Wraz z całym chórem odprowadziliśmy go na limanowski cmentarz, gdzie został pochowany w grobie swej matki Agnieszki.

Pozostał po nim chóralny zespół i teczki z mozolnie przepisywanymi nutami. Doceeniłem to, gdy kilka lat po jego odejściu i śmierci następnego dyrygenta limanowskiego Chóru Męskiego, Cezarego Tomaszka, przypadło mi prowadzenie tego zespołu. Kilka kartek z kaligraficznie naniesionymi na papier nutami Jana Wójcika zachowałem jako osobistą pamiątkę. Ulatującą z czasem pamięć o woźnym, fotografii i dyrygencie – Janie Wójciku – chciałem upamiętnić tym skromnym tekstem.

Wyjaśnienie dla wnikliwych

Jan Wielek jest jednym z nielicznych autorów piszących do „Echa Limanowskiego” od 1993 roku, a więc od powstania tego regionalnego pisma. Jego bogata wiedza i zgromadzone przez niego materiały pozwoliły mu, jak niewielu osobom w Limanowej, opracować bogaty materiał historyczny o naszym mieście, ludziach tu żyjących, a także o Ziemi Limanowskiej.

W przeszłości wydał wiele pozycji książkowych o treści regionalnej, jest również autorem niezliczonej ilości publikacji w różnego rodzaju pismach zarówno lokalnych, regionalnych i ogólnopolskich.

Dziś gdy jest na rencie, a jego stan zdrowia nie jest najlepszy, w miarę sił sięga do swojego archiwum, by przy pomocy osób drugich artykuły napisane kiedyś, znowelizować, uzupełnić czy wzbogacić i w takiej nowej formie przesłać do redakcji „Echa”.

My zaś ze względu na znaczącą wartość dokumentalną tych artykułów, tak w przeszłości jak i obecnie, publikowaliśmy i publikować będziemy szkice jego autorstwa, gdyż uważamy, że kapitału tego zniszczyć nikomu nie wolno, pomimo, że Jan Wielek obecnie ma pewne trudności, które nie nam rozstrzygać.



Zespół muzyczny przygrywający na „Jaselkach”. Od lewej: Władysław Mordarski, Bronisław Mordarski, Jan Wójcik, Zygmunt Papież, Eugeniusz Dziuba, Mieczysław Mordarski, Ryszard Pałka, Ludwik Mordarski.

Wspomnienia wojenne

Jan Postawa

W październiku 1939 roku znalazłem się wraz z moją Mamą Marią z Zubrzyckich Postawą w Jej rodzinnym mieście Limanowej. Był 25 października 1939 r. Polska została rozdzielona pomiędzy Niemcy hitlerowskie i Związek sowiecki. Limanowa znalazła się pod okupacją niemiecką.

W roku 1940/41 uczęszczałem w Limanowej do siódmej klasy szkoły powszechnej. W związku z obowiązkiem pracy narzuconym przez okupanta byłem zmuszony do pracy.

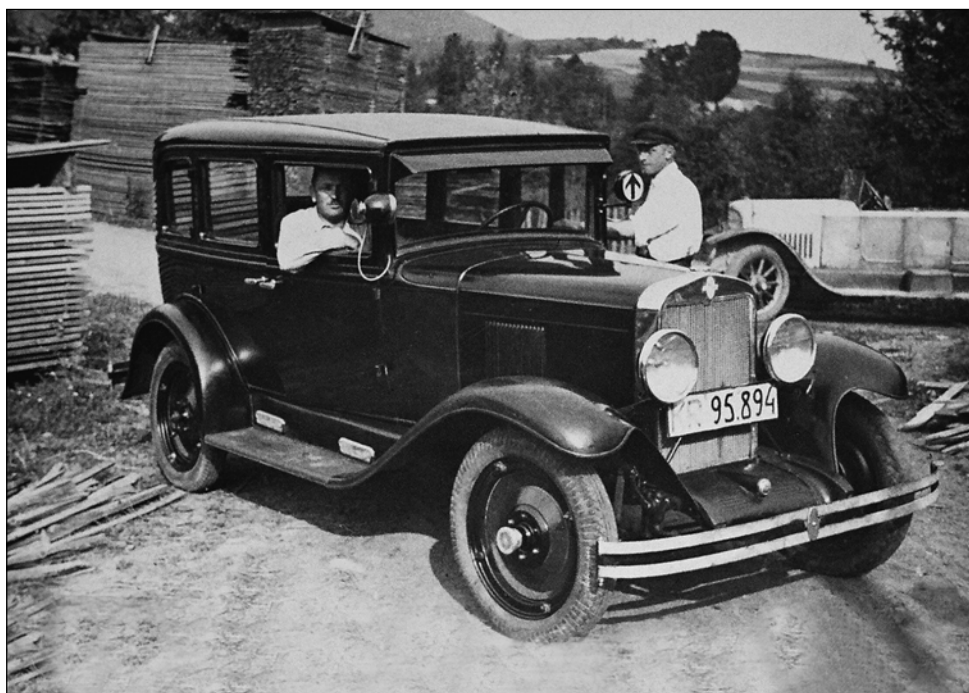
Rozpocząłem ją 9 lipca 1941 roku jako czternastoletni chłopak. Zostałem przyjęty do tartaku braci Hartung jako praktykant biurowy. Tartak znajdował się w Sowlinach na terenach, których właścicielem gruntów był Walenty Joniec - dziś mieści się tu Szpital Powiatowy w Limanowej.

Pracę tam ukończyłem 18 stycznia 1945 roku na „stanowisku manipulant drzewny” z chwilą wycofania się Niemców i wkroczenia wojsk sowieckich.

Atmosfera po ukończeniu szkoły powszechnej była bardzo nieciekawa. Niektórzy moi koledzy znaleźli zatrudnienie w handlu, w fabryce beczek w Sowlinach u Juliusza Fischera, na kolei itp.

Tartak, gdzie mnie zatrudniono był przed wojną własnością Lustiga. Ten limanowski Żyd wybudował tartak w latach międzywojennych na gruntach wydzierżawionych od Walentego Jońca. Po wkroczeniu do Limanowej Niemców tartak został Lustigowi skonfiskowany przez okupanta i przekazany w nadzór braciom Hartung, którzy zatrudnieni byli w rafinerii ropy w Sowlinach. Było ich czterech, wszyscy pracowali w rafinerii oprócz Rudolfa, który był niepełnie sprawny (prawdopodobnie po chorobie Heinego Medina) i on był bezpośrednim szefem tartaku.

Warunki mojej pracy były nie do pozazdroszczenia. Większość pracy wykonywała się na powietrzu na placu magazynowym, a tak zwane biuro pełne szpar i dziur, gdzie w czasie zimy trzeba było stawiać atrament na piecyku tzw. „trociaku”, aby go rozmrozić. W tym biurze pracował sam szef Rudolf (mieszkał w chałupie obok), syn jednego z nadzorców Otto zginął wcielony do SS, gdzieś na terenie okupowanej Francji.



W limanowskim tartaku. W samochodzie marki amerykańskiej „Oldsmobile” siedzi właściciel tartaku Lustig, przy samochodzie Józef Kerz - lata trzydzieste XX wieku.

Jedynymi fachowcami w dziedzinie branży drzewnej był Żyd Gabel i ja, pozostali pracownicy byli to robotnicy z pobliskich terenów i najbliższych wsi. Wśród nich dwaj niepiśmienni, którzy na listach płacy (które co tydzień sporządzałem) podpisywali się krzyżkami. Wstydzilem się z tego powodu przed Niemcami.

Jedynym ciepłym miejscem w całej tej „fabryce” była kotłownia, gdzie znajdował się piec napędzający lokomobile, która napędzała wszystkie maszyny w tartaku: traki (inaczej gatry), piły itp. Rządził tam Michał Ryś, przyjęty z rafinerii w Sowlinach. Był to człowiek bardzo poczciwy i wesoły. Ciągłe trzymały się go żarty. Trzeba było się pilnować, bo mógł sprawić jakiegoś figla. Kotłownię odwiedzał często brat późniejszego biskupa Bednarczyka, Rafał, pracujący na stałe w rafinerii. W tartaku tym zetknąłem się pierwszy raz z zupełnie innym środowiskiem. Wielu słów nie rozumiałem lub nie rozpoznawałem ich właściwego sensu. To był dla mnie zupełnie inny świat, ale w niego przez kilka lat wrośłem i wiele się nauczyłem.

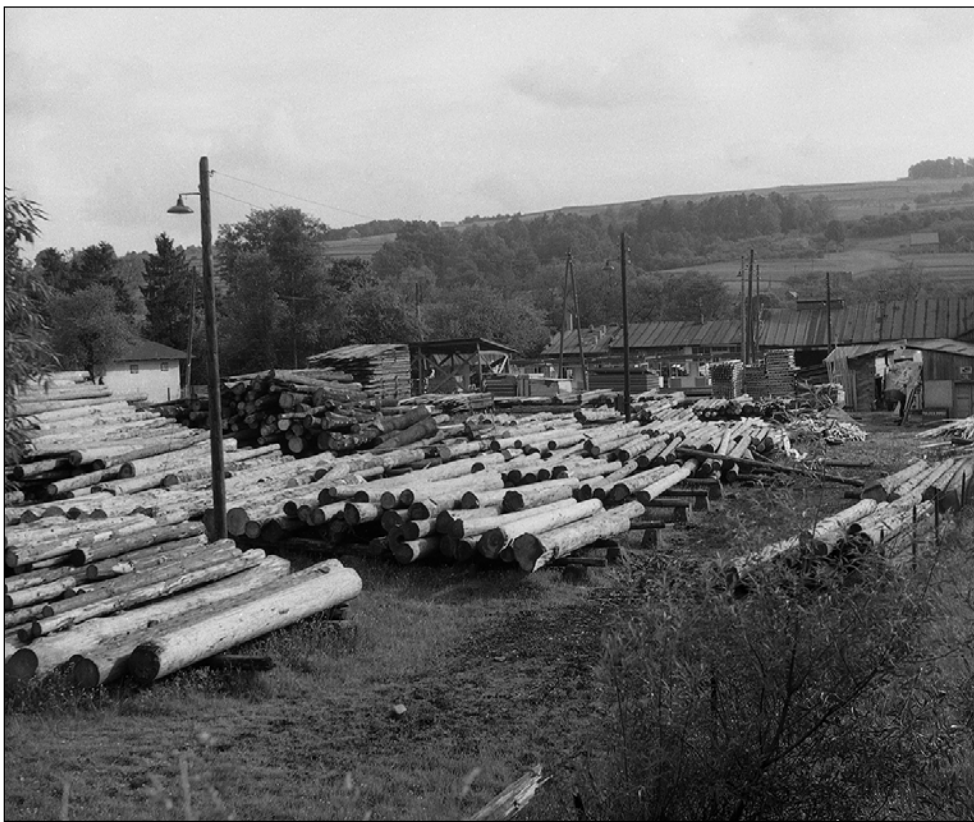
Wspomniany Żyd Gabel był żonaty, miał małego synka Henia, którego stale uczył, aby mówił o sobie że jest „katolik”, co miało go uchronić od zagłady niemieckiej. Z chwilą likwidacji getta limanowskiego Gabel utracił

całą rodzinę, innych Żydów wywieźli do Belżca. Sam po utracie rodziny rozpił się i wkrótce też zginął w masowym mordzie w Zamieściu. Dużo mnie nauczył w swoim fachu. Był bardzo lojalny.

Niby wszystko było w porządku, ale zbierały się już „ciemne okupacyjne chmury”.

W biurze został zatrudniony młody człowiek (starszy ode mnie wiekiem), byłem przekonany, że jest to polski oficer. Był żonaty. Jego żona pochodziła z Mszany Dolnej. Pewnej nocy został aresztowany wraz z pobliskim sąsiadem, którym jak później się okazało był jeden z braci Reymanów. Rodzina Reymanów mieszkała w pobliskiej willi usytuowanej w ogrodzie tuż obok tartaku. Obaj znaleźli się na tzw. liście i zostali rozstrzelani z grupą Polaków w Kasince Małej.

Przeżyłem wtedy chwilę grozy. Tuż po jego aresztowaniu zajęchało do tartaku auto policji niemieckiej. Takimi samochodami jeździło gestapo. Pierwsza moja myśl było uciekać, bo skoro on został rozstrzelany pomyślałem, teraz przyszła kolej na mnie. Błyskawiczny plan powstał w mojej głowie: *może nie wiedzą jak wyglądam, a gdy spytają o mnie to powiem, że „go zawołam” i wówczas ucieknę w pobliskie krzaki.* Kamień mi



Tartak w latach powojennych, na terenie którego wybudowano szpital w latach sześćdziesiątych XX wieku.

spadł z serca, gdy okazało się, że są z jakiegoś obozu żydowskiego i przyjechali po deski. Wprowadziłem ich do biura, ale musiałem mieć dziwną minę, bo jeden z tych przybyszów spytał się, co mi jest. Odparłem, że wyszedłem z ciepła na zimne powietrze. Czy mi uwierzyli, nie wiem.

Drugi przypadek był jeszcze gorszy. Cały napęd maszyn w tartaku był poprzez transmisję – pasów, które były skórzane. Pasy te pewnej nocy skonfiskowali partyzanci. Nie trzeba mówić co się dalej działo. Ale to nic, było już blisko końca wojny. Pracowałem wtedy u nas jakiś podejrzany Ukrainiec, który swoje nazwisko pisał przez „tsch”, niby że jest Niemcem. To było po tym zabrananiu pasów. Deski były już wysprzedane, wracam z obiadu, a tu stoją dwa auta SS. Ten Ukrainiec podbiega do mnie i mówi, że chcą nas pozabijać, bo przyjechali po deski, a ich nie ma. Idę do szefa tego oddziału SS i pytam co chcą. Ryknął na mnie przeraźliwie. W końcu zgodził się, że pojedzie do właściciela, ale mamjechać z nim. Oczywiście siadł do szoferki, a mnie kazał wskoczyć „na pakę”. Siadam tam, a naprzeciwko siada żołnierz i trzyma mnie na muszce pistoletu. Pomyslałem, co będzie jak auto podskoczy na wybojach, a ja dostanę serię w brzuch. Nikomu nie życzę takiej chwili.

W dniu kiedy Niemcy uciekali z Limanowej, byłem jeszcze w pracy. Po coś

musiałem iść do Sowlin. Wojsko uciekało drogą, a sowietci strzelali z samolotów. Jak wróciłem do miejsca pracy, już prawie nikogo nie było. Wróciłem do domu nie drogą, ale potokiem Mordarka. Jak wróciłem, Rosjanie nadal atakowali. Mama jak mnie zobaczyła, dostała szoku. Tak skończyła się moja praca.

Wkrótce zostało otwarte gimnazjum, gdzie zacząłem uczęszczać. I tu nastąpiło jeszcze jedno wydarzenie związane z moją pracą w tartaku. W przerwie zjawiła się u mnie „delegacja” pracowników tartaku z propozycją powrotu do pracy. Mając na uwadze plany związane z dalszym kształceniem i powrotem do Poznania, odmówiłem. Delegaci mimo to poprosili bym wstąpił do tartaku. I tam spotkała mnie zupełnie nieoczekiwana niespodzianka. Wyplacono mi, niby jako odprawę 500 zł, co w tym czasie stanowiło znaczną kwotę, gdyż obecne władze dotychczasową walutę wymieniały na podstawie „kenkart” do wysokości też 500 zł. Był to więc piękny gest solidarności ze strony byłych kolegów z pracy w limanowskim tartaku.

Gdy wspominałem pracę w tartaku i pracujących tam ludzi przypomina mi się bardzo znamieny incydent. Wkrótce po ataku Niemców na Związek Radziecki utworzono w Sowlinach w pobliżu Rafinerii obóz dla żołnierzy sowieckich, którzy dostali się wyniku działań wojennych

do niewoli. Pewnego dnia niemiecka obstawa przywozła do tartaku kilku jeńców, aby załadowali zamówione przez obóz deski. Ci jeńcy byli bardzo wyczerpani z głodu. W tartaku była stosowana przerwa obiadowa. Każdy z pracujących przynosił zawiniątko z jedzeniem. Jak się zorientowaliśmy, że jeńcy są tak słabi z głodu – niesiona deska przez dwu ludzi wypadała im z rąk – po cichu podzielono się posiadanymi wiktuałami. Jeńcy skwapliwie podrzucone dary lokowali po kieszeniach swoich szyneli. Spostrzegł to jeden z żołnierzy i wyrwawszy jeńcowi z kieszeni chleb, wdeptał go butami w ziemię. Ten widok zrozpaczonego jeńca pozostał mi na zawsze. Gdy już wracaliśmy po wojnie do Poznania, w czasie postoju w Chabówce nasz pociąg stanął obok transportu z jeńcami niemieckimi wiezionymi na wschód. Oni też żebrali o picie i jedzenie. Tak koło wydarzeń się obróciło. My wracaliśmy na nasze ziemie, oni byli więzieni w nieznane.

Po wojnie limanowski tartak przejął Jan Joniec, syn Walentego, właściciela gruntu na którym w latach międzywojennych Lustig postawił tartak. W latach czterdziestych nastąpiło jego uruchomienie i za porozumieniem syna byłego właściciela, który w tym czasie mieszkał we Wrocławiu, zostaje założona Spółdzielnia „Podhale”. W okresie po wojnie nie było możliwości podjęcia prywatnej działalności.

Spółdzielnia „Podhale” prowadząc tartak, w którym pracował również Jan Joniec, płaciła czynsz dzierżawny spadkobiercom Walentego Jońca, a byli to: Stanisława z Jońców Jasica, Jan Joniec, Józef Joniec i Antoni Joniec.

Pod koniec lat sześćdziesiątych tartak od Spółdzielni „Podhale” przejęła Spółdzielnia Wielobranżowa w Limanowej, wykonując m. in. popularne w tych latach kioski „Ruch”.

W roku 1968 rozpoczęto w pobliżu tartaku budować limanowski szpital. Teren zostaje wywłaszczony, a rodzina spadkobierców Walentego Jońca otrzymuje symboliczne wynagrodzenie. Z chwilą wybudowania stanu surowego zespołu budynków Szpitala Powiatowego, tartak zostaje zlikwidowany. Prze stał istnieć jeden z barwnych zakładów pracy w krajobrazie Limanowej.

Kilka refleksji

z Cmentarza Wojennego w Katyniu

Będąc niedawno w Katyniu, poszukiwałam limanowskich śladów. A tych nie brakuje. Świadczy o tym wmurowana w mur Cmentarza Wojennego w Katyniu - jedna z wielu - imienna tabliczka Franciszka Młynarczyka (rocznik 1894), weterana I wojny światowej, majora piechoty w służbie czynnej w kresowym 23 pułku piechoty, więzionego wśród innych oficerów w Kozielsku i straconych w lesie katyńskim w kwietniu i maju 1940 roku. A oto inni limanowianie - zapewne nie wszyscy - w katyńskich grobach.



Imienna tabliczka Franciszka Młynarczyka wmurowana w mur Cmentarza Wojennego w Katyniu.

Podpułkownik piechoty Stanisław Undas (także rocznik 1894) ze Mstowa z gminy Jodłownik, był żołnierzem V Syberyjskiej Dywizji Strzelców Polskich, niepodległościowej formacji, złożonej na ogół z potomków dawnych zesłańców. Na odkrycie czeka zatem szlak, który go tam zaprowadził. W 1920 młody Undas powrócił do kraju i wstąpił do Wojska Polskiego. Był uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej, awansującym sukcesywnie, kawalerem m. in. Orderu Virtuti Militari. W 1939 był dowódcą w 43. pp w Dubnie i Brodach, skąd wyruszył na front.

Władysław Płonka (rocznik 1895) z Jodłownika był dyplomowanym kawalerzystą, minowanym pośmiertnie w 2007 roku na stopień generalski. Wsławił się już jako żołnierz Legionów Polskich podczas I wojny światowej i uczestnik wojny 1918–1921.

Potem wprawiał się w ułańskiej służbie dowódczej aż po 1939 rok. Mia-

nowany pułkownikiem, przeniesiony został na stanowisko dowódcy 22. Pułku Ułanów Podkarpackich w Brodach. We wrześniu 1939 uczestniczył w obronie linii Warty po walki na Lubelszczyźnie. Od 8 września jego pułk działał samodzielnie. Z zebranych oddziałów stworzył Grupę Kawalerii „Chełm”, liczącą ponad 2000 żołnierzy. Walczył do 2 października 1939 roku, gdy będąc już w kleszczach wojsk niemieckich i sowieckich, złożył broń pod Momontami Górnymi koło Janowa Lubelskiego. Więziony był w Starobielsku. Zamordowany wiosną 1940 w gmachu NKWD w Derkach pod Charkowem, spoczywa na Polskim Cmentarzu Wojennym w Charkowie. Wśród licznych odznaczeń otrzymał także Order Virtuti Militari 5 kl. Z powodzeniem można by organizować rajdy generalskim szlakiem Władysława Płonki.

Kapitan piechoty, Józef Antoni Ruschar (rocznik 1898) z Mszany Dolnej



Stanisław Cichecki



Stanisław Undas



Józef Antoni Ruschar



Władysław Płonka



Ferdynand Stanisław Piwowar

był oficerem Korpusu Ochrony Pogranicza, tej wyjątkowo starannie przygotowywanej formacji obronnej i propanstwowej II Rzeczypospolitej. Tuż przed wojną kapitan dowodził III batalionem w 3. pp „Grodzieńskim”, który podczas agresji sowieckiej stawiał bohaterski opór, a Rosjanie musieli wycofywać się z ogłaszanych buńczucznie komunikatów o zdobyciu Grodna. Uwięziony w Starobielsku, zginął w Katyniu.

Józef Frączek (rocznik 1895), przodownik policji to do 1939 roku komendant posterunku w Dobrej, był więźniem Ostaszkowa, gdzie większość stanowili polscy policjanci. Również Łukasz Bezdiadecki (rocznik 1896), policjant z Tymbarku, był prawdopodobnie więźniem Ostaszkowa. Na ich miejsce kaźni wskazuje się Twer, a pogrzebania Miednoje,

choć nawet spotykało się wersje o zatonieniu więźniów barkami na Morzu Białym. Sowiecki walec prasował wszystko. Wśród więzionych byli także lwowscy kadeci w wieku 15 lat!

Tym bardziej tragedia dotknęła oficerów rezerwy z czołówki polskiej inteligencji, którzy w gorączce sierpniowej mobilizacji 1939 gremialnie rzucili się na ratunek ojczyźnie. Tak postąpił pochodzący z Mszany Dolnej Władysław Dudziński (rocznik 1899), w cywilu urzędnik Banku Polskiego w Warszawie, absolwent elitarnego Chyrowa. Zginął także Edward Stoch (rocznik 1914) z Siekierczyny i Stefan Stolarz (rocznik 1889) z Pisarzowej. Podporucznikiem rezerwy był Ferdynand Stanisław Piwowar (zdjęcie obok, rocznik 1905) z Męciny, nauczyciel muzyki na skrzypcach, kierownik Szkoły Powszechnej w Mrzygłodzie w powiecie sanockim. Był bratem Izabeli Jarnickiej (1907-1990), barwnej męcińskiej poetki, uczestniczki ruchu oporu, co przyplaciła Oświęcimiem. Spoczywa ona na cmentarzu parafialnym w Męcinie. Siostrzenicą obydwójga jest znana aktorka Barbara Połomska. Jak Armii Czerwonej mogli zagrozić skrzypkowie? Przeciąganiem struny?

Limanowianin z wyboru, prawnik Jan Romuald Ptak (rocznik 1910) z Obertyna w województwie stanisławowskim, po I wojnie światowej został dyrektorem Kasy Chorych w Limanowej, spoczywa na Cmentarzu Wojennym.

W Katyniu ginęli ziemianie, jak Jerzy Myszowski, brat Zofii Turskiej, ostatniej dziedziczki dóbr tymbarskich czy lekarz Aleksander Żuk-Skarszewski (rocznik 1893), także absolwent Chyrowa i weteran I wojny. Przez pewien czas prowadził on w latach międzywojennych zakład wodoleczniczy w Przyszowej, ale potem przeniósł się do Rogoźna w Wielkopolsce, gdzie leczył ludzi jako internista.

Dramatyczna była jego próba zaciągnięcia się do wojska. Z początkiem września 1939 roku przyjechał do Przyszowej na pogrzeb matki Aleksandry zmarłej 1 września. Chcąc się dostać do wojska, wyruszył na wschód. Przedzierał się przez zatłoczone drogi i wreszcie, osiągając dawne Kresy, dostał się do niewoli sowieckiej do obozu w Starobielsku, skąd droga prowadziła na śmierć w Katyniu. Lekarzem był także major w stanie spoczynku Jan Fall (rocznik 1889) w z Pogorzan w gminie Jodłownik, od 1919

ordynator wojskowego Szpitala Okręgowego i w latach 1932–1935 starszy lekarz.

Podporucznik piechoty, rezerwista Kazimierz Mamak (rocznik 1913) z Limanowej był urzędnikiem. Również urzędnikiem z zawodu, a nauczycielem z wykształcenia był Stanisław Cichecki (rocznik 1898, zdjęcie obok), ze Słomki, porucznik administracji pospolitego ruszenia. W latach 1916–1918 służył w armii austriackiej, gdzie ukończył szkołę oficerską. W Wojsku Polskim służył od 1919 roku z przydziałem do 1. Pułku Strzelców Podhalańskich, następnie do Wojskowego Zakładu Gospodarczego i 1 p. administracji gospodarczej. Potem pracował jako urzędnik. Prawdopodobnie na wielu cmentarzach Wschodu spoczywają chyba nieopisani jeszcze, a pochodzący z Limanowszczyzny, osadnicy wojskowi na Kresach.

Oficjalnemu milczeniu przez długie powojenne lata przeciwstawiał się społeczny opór i szeptany przekaz rodzinny, o czym świadczyły rozlepione już w latach pięćdziesiątych ulotki na kilku słupach między Limanową a Sowlinami, wywieszane przez Kazimierza Dudka. Dziś można otwarcie o tym mówić. Proponuje się nawet, by do kanonu kształcenia młodzieży licealnej należała wyprawa do Oświęcimia i Katynia. Tam też bowiem spotkamy swoich bliskich.

W artykule wykorzystałam: Jędrzej Tucholski, Mord w Katyniu. Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk. Lista ofiar, Instytut Wyd. PAX, Warszawa 1991; obie księgi monografii Limanowa. Dzieje miasta; Księgę limanowian; Chyrowiacy.

Słownik biograficzny wychowanków Zakładu Naukowo-Wychowawczego OO. Jezuitów w Chyrowie, 1886-1939, Oprac.: Ludwik Grzebień, Jerzy Kochanowicz, Jan Niemiec, Wyd. WAM WSF-P „Ignatianum”, Kraków 2000, s. 122, 499-500.

Strony internetowe: www.10pul.idl.pl/pliki/char-kow/ksiega_cmentarna_charkow_cz.1.pdf; www.10pul.idl.pl/pliki/char-kow/ksiega_cmentarna_charkow_cz.2.pdf.

Informacje Pana Wincentego Gawrona (nauczyciela) nadesłane wielokrotnie autorce.

**Fotografia tabliczki:
Elżbieta Wojtas-Ciborska**

To trzecie z kolei opowiadanie Zofii Wiśniewskiej o wydarzeniach, jakie miały miejsce w czasie okupacji hitlerowskiej w Limanowej. W poprzednich wydaniach „Echa” ukazały się kolejno wspomnienia pt. „Żytnie snopy” – o poszukiwaniu wuja Wincentego Gawrona po jego ucieczce z obozu koncentracyjnego Auschwitz, „Ksiądz Jan Rachwał – katecheta, patriota, harcmistrz, Człowiek” – o działalności w okresie okupacji i zaraz po II wojnie światowej tego zasłużonego kapłana dla Ziemi Limanowskiej. W aktualnym numerze „Echa” prezentujemy dwa opowiadania: „Kolczyki dla bydła” – o konspiracyjnej działalności Władysława Załubskiego, w wyniku której zwierzyna hodowlana została uchroniona przed obowiązkowymi dostawami dla okupanta oraz „Czerwonka” – o panującej epidemii w 1943 roku, w wyniku której zmarło wiele osób w Limanowej.

Kolczyki dla bydła

Zofia Wiśniewska

Zaraz po opanowaniu Polski przez niemieckiego okupanta pojawiły się bardzo rygorystyczne prawa, nakazy i zakazy, a całość kończyła się zapowiedzią kar, zwykle jedną, za to nieodwracalną-karą śmierci. Innych, z wyjątkiem ciężkiego więzienia lub obozu, nie było, a dostanie się „za druty” oznaczało to samo - unicestwienie poprzedzone męczarnią.

Po przejściu władzy wróg zorganizował przymusowy spis bydła rogatego i trzody chlewnej. Zarządzono obowiązkowe doroczne „spędy” bydła, na których dokonywano kolczykowania każdej sztuki. Całe pogłowie rogacizny podzielono na 4 klasy. Ostatnia - czwarta już z założenia była przeznaczona na dostawę dla Niemców, bo potężna armia musiała mieć zapasy mięsa. Toteż gospodarz mający „zwierzę” tak niskiej klasy, czekał już tylko na wezwanie wzywające do dostawienia sztuki na skup.

Jeśli armii brakowało mięsa, odbywały się przetasowania, obniżano klasę lub zalecano dodatkowe kolczykowanie. O każ-

dym zwierzęciem przychówku należało zaraz informować specjalny urząd, a jeśli go nie było, krowę jako „jałową”, zatem mało wartościową, zabierano na rzeź.

Kóz i owiec nie kolczykowano, uważając ich mięso za niegodne podniebienia szlachetnej niemieckiej rasy.

Największy problem był z nierogacizną, bo rolnicy ograniczyli jej hodowlę do niezbędnego minimum dla potrzeb własnych, nie dowozili na „spędy” i tylko w ukryciu mieli jakieś niewielkie sztuki. Niemcy uwielbiali wędliny i „śpek” (słoninę), ale w tej sytuacji musieli się obyć smakiem. Stąd tak ogromna kara w przypadku donosu o tajnym świniobiciu. Tymczasem podbity naród musiał się czymś żywić, a ponadto utrzymać przy życiu ukrywających się przed wrogiem i partyzantów.

W powiecie limanowskim była to spora armia i należało jej zapewnić, oprócz schronienia, także niezbędną żywność. Dlatego też nie każda „żywnizna” mogła trafić do żołądka wroga.

Aby tak nie było, musiało się bydło ozdobić „lewymi” kolczykami zupełnie podobnymi do tych otrzymanych na spędzie. Musiały też posiadać identyczną dla danej miejscowości numerację.

Specjalistą od wykonania takich kolczyków był Władysław Załubski - utalentowany rzemieślnik, mistrz ślusarstwa precyzyjnego, który wykonywał prace ślusarsko-kowalskie. Potrafił równie dobrze zrobić ozdobne balustrady balkonów, naprawić maszynę do szycia czy pisania, otworzyć kasę pancerną, zakonserwować broń czy wykonać ślubne obrączki.

Mieszkał z rodzicami przy ulicy Ogrodowej i w warsztacie mieszczącym się w komórce obok domu powstawały wszystkie jego prace. Warsztat był jego królestwem, do którego prawie nikogo nie wpuszczał.

W tej to komórce „produkował” dziesiątki bydłeczych kolczyków, które skutecznie uszczuplały zasoby mięsne armii Rzeszy. Ukrywający się w Jastrzębiu, Młyn-



Aukcja bydła na „targowicy” w Limanowej (tablica w języku niemieckim) w czasie okupacji 1942 roku.



Komisja ocenia jakość bydła - pośród członków komisji oficer niemiecki.



czyskach czy Czarnym Potoku zbiegły z Oświęcimia Wincenty Gawron często korzystał z usług Władysława Załubskiego, dostarczając mieszkańcom wymienionych miejscowości bezcenne kolczyki.

Wincenty pojawiał się w rodzinnym domu niespodziewanie (tak było bezpiecznie), w nocy i „kwaterował” w stodole, skąd w razie niebezpieczeństwa można było łatwo zbiec do pobliskich krzaków, ukryć się w zarośniętym potoku lub „debrzy” (urwisko porośnięte cierniami), a potem wyruszyć dalej. Na szczęście nigdy do tego nie doszło. Na drugi dzień po przybyciu nocnego gościa zaczynała się gorączkowa krzątania i różne przygotowania z wyposażeniem go. Obydwie z siostrą miałyśmy specjalne zadanie. Trzeba było obserwować czy ktoś czasem nie zmierza do naszego domu. Pomagał nam w tym dzielnie wilczur Zagraj, który biegał od domu do stodoły przywiązany do długiej linki. Gdyby ktoś szedł, to domowy stróż w porę ostrze-

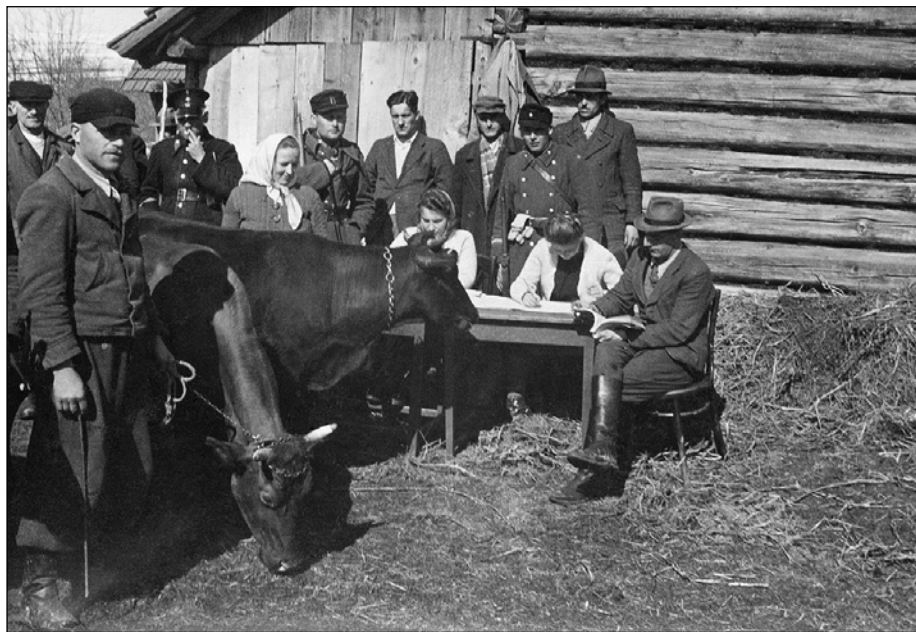
gał, a zawołanie go, uspokojenie i skrócenie liny to zyskanie jeszcze kilku minut.

Miałam wówczas 10 lat i przywykłam do tego, że jak rodzice coś polecają to mam o nic nie pytać tylko wykonać. Z reguły po przyjściu wujka rodzice posyłali mnie do p. Władysława nic nie mówiąc, co mam przynieść. Dziecko bowiem łatwiej przeszło nie zauważone przez sąsiadów. Tak było i tym razem. Latem ubierałam zawsze drewniaczki „na paski” i skarpetki. Do skarpety pod stopę wkładano mi przemyślnie złożoną karteczkę, której nigdy nie rozwinęłam i nie przeczytałam. Potem zabierałam torbę na zakupy, do której mama wsypywała sieczkę i wkładała jajka (żeby się nie porozbijały) w lnianej szmatce był zwykle ser, a w liściach chrzanu świeżo zrobione masło. Czasem do tego dochodził bochenek chleba, jeśli tak się złożyło, że wypadło pieczenie. O rozliczeniach finansowych między wujkiem, a p. Władysławem nic nie wiem.

Wziąwszy to wszystko wędrowałam

polnymi drogami koło tzw. księżego pola, raz tylko przecinając gościniec, gdy wychodziłam na Działy. W wszystko to po to, by nie spotykać ciekawskich osób lubiących wypytywać nawet dzieci (a może szczególnie dzieci?).

Po przybyciu do pp. Załubskich oddawałam torbę z wiktuałami pani domu i pytałam o p. Władysława. Gdy go nie było, czekałam na niego nieraz bardzo długo. Tylko jemu w komórce mogłam oddać karteczkę ze skarpetki. Potem wychodziłam przed dom, siadałam na schodkach, zimą w kuchni i odbierałam załadowaną nowym towarem torbę. Gdy ją otrzymałam, prawie biegłam do domu, by oddać „trefny” towar. Teraz też tak zrobiłam. Byłam już blisko domu. Jeszcze jeden zakręt koło „drewnianego kamienia” (tak nazywano pokaźnych rozmiarów głaz przerzucony nad głębokim rowem melioracyjnym zwanym także „przykopą”). Rów odprowadzał wodę z gospodarskich pól.



Obowiązkowe dostawy bydła w czasie okupacji hitlerowskiej.

► Koło dróżki rósł łan dorodnego, dojrzewającego żyta i właśnie miałam go minąć, gdy usłyszałam niemiecką mowę. Ścieżką wracali ze spaceru na Jabłoniec Niemcy. Pewnie by nie zwrócili uwagi na przechodzącą dziewczynkę, ale ja wpadłam w panikę. Zawróciłam pędem do drewnianego kamienia. Wysypałam całą zawartość torby do bajorka otaczającego kamień, zdjęłam drewniaczki i wdeptałam kolczyki w błoto. Rdzawa maź pochłonęła metal, ale po wierzchu nadal pływała sieczka. Z nogami ubłoconymi po kolana poszłam na spotkanie Niemców. Na szczę-

ście na tyle się opanowałam, że nie biegłam, choć bardzo miałam na to ochotę.

Minęłam 4 Niemców, którzy coś mówili, pokazywali na moje nogi, śmiali się, ale ja i tak nic nie rozumiałam. Jakoś dowlokłam się do domu. Rodzice czekali na mnie koło stodoły i byli przerażeni moim wyglądem. Zwykle elokwentna, nie mogłam wydobyć z siebie słowa. Wreszcie, kiedy skończyły się pytania, blokada puściła i opowiedziałam, co się stało.

Ojciec powiedział tylko: - Sami jesteśmy winni, naraziliśmy dziecko. Potem zabrawszy taczki i łopatę pojechał do „prze-

pustu”. Ładował zalegające koło kamienia błoto, przywoził do domu, wrzucał do cebrzyka służącego do pojenia krów, nalewał wodę, a potem zawartość wylewał na sito. Praca trwała niemal do wieczora. W ten sposób odzyskał połowę z setki drogocennych kolczyków. Resztę wciągnęło błoto. Mimo wszystko po kilku tygodniach znów poszłam po zwykły towar bogatsza o jedno doświadczenie. Tym razem obyło się bez przygód. Nawet nie wiem, co wówczas przyniosłam w teczce. Po latach pozostało tylko przykre wspomnienie.

Czerwonka

Kończyło się lato 1943 r. Nadchodziła czwarta rocznica wybuchu II wojny światowej, a wizja jej zakończenia ciągle się oddalała. Tyle już razy zapowiedano jej koniec, a przynajmniej przełom, ale przechodziły kolejne święta, wyznaczone daty mijały i pozostawało tylko dalsze oczekiwanie, bo mimo wszystko pozostawała wiara, że wolność dla naszego narodu musi przyjść.

Żniwa w upływającym roku nie należały do zbyt udanych. Po mroźnej zimie wiele zbóż trzeba było zorać, a zasiane „Jarce” (zboża jare) nie dały spodziewanego plonu, bo na dobitkę złego lato było mokre, a w czasie zbiorów deszczu też nie brakowało. Bez względu na marne plony trzeba było dostarczyć do punktów skupu wyznaczony kontyngent, bo od tej kontrybucji, niestety, nie było odwołania. Dlatego mieszkańcy z niepokojem patrzyli w przyszłość, która zapowiadała się mroczna i głodna. Najgorsza, jak zawsze, była zima, gdyż do całej biedy dochodził jeszcze chłód.

Źle odżywiane organizmy stawały się bardzo podatne na różne zakaźne choroby. Tak się stało i tym razem. Pojawiła się czerwonka zwana dyzenterią lub krwawą biegunką. Początkowo były to pojedyncze przypadki, ale nie leczone, nie zgłaszane do władz rozwinęły się w epidemię. Należy zaznaczyć, że władze niemieckie zaraz po otrzymaniu złowieszczych sygnałów, zapewne także z uwagi na własne bezpieczeństwo, rozpoczęły kampanię uświadamiającą i zaleciły masowe szczepienia ochronne przeciwko czerwonke i durowi brzuszemu.

Szczepienia miały miejsce w izbach szkolnych, w których odbywały się lekcje, a także w specjalnie wyznaczonych lokalach. Niestety, znaczna część mieszkańców nie zgłosiła się do szczepień, głosząc niemądre teorie, według których Niemcy chcą Polakom zaaplikować w postaci zastrzyków środki prowadzące do powolnej śmierci.

W dniu szczepienia w naszej sporej, bo liczącej 42 uczniów klasie, pojawiło się zaledwie kilkoro dzieci. Moi rodzice zdecydowali, że mam przyjąć szczepionkę. Przyprowadziłam też z sobą siostrę, która jeszcze nie chodziła do szkoły.

Do drugiego etapu szczepień (szczepionkę trzeba było przyjąć dwukrotnie) zgłosiło się tylko 5 uczniów, mimo że wychowawca klasy p. Władysław Oleś, chcąc dać dobry przykład, pierwszy stanął przed pielęgniarką. W mieście i na wsiach ukazały się afisze mówiące o możliwościach zakażenia przez środki spożywcze - głównie nie gotowane mleko, owoce i wodę, a także kontakt z osobami chorymi. Zalecano tępienie much, mycie owoców, rąk, szczególnie po wyjściu z ubikacji i odkażanie kloak wapnem. Dawano nawet zgłaszającym się woreczki z tym środkiem, które odbiorcy przeznaczali zwykle do innych celów.

Z myciem rąk też były problemy ze względu na brak nawyków i mydła. Uważano, że mycie rąk rano i wieczorem zupełnie wystarczy, chyba, że wykonywano jakąś wyjątkowo „brudną robotę”. Głoszono nawet takie hasło - częste mycie, skracca życie.

Warto też zaznaczyć, że w sprzedaży mydła nie było. Trzeba je było kupić od kobiety zwanej „mydlarką”, która je produkowała chałupniczym sposobem zwykle z baraniego tłuszczu (innego nie było) i sody kaustycznej. Potem sprzedawała je chodząc od domu do domu i w ten sposób zarabując na życie.

Czasami okazjonalnie można było nabyć toaletowe mydło u kobiet handlujących na krakowskim Kleparzu. W tej sytuacji nic dziwnego, że epidemia zataczała coraz szersze kręgi i zbierała obfite żniwo w postaci zgonów i późniejszych powikłań. Tylko coraz częstsze posępne bicie dzwonów przypominało, że ktoś bezpowrotnie odszedł z tego ziemskiego padole.

Pod wpływem rozszerzającej się epidemii władze administracyjne nakazały zgłaszanie nowych zachorowań, ponadto zamknięto do odwołania szkoły, poniedziałkowe jarmarki, a także zabroniły publicznego odprawiania nabożeństw w kościele. Kondukty pogrzebowe nie mogły wchodzić do świątyni, odbywał się jedynie tzw. pokropek. Miało to zapobiec grupowaniu się ludzi i rozprzestrzenianiu choroby.

Po nastaniu jesiennych chłódów epidemia wygasła i życie zaczęło się toczyć zwykłym torem.

Z mojej klasy odeszła na zawsze Zosia Wieczorkówna, pochodziła z Sowlin. Była bardzo dobrą koleżanką. Skromna, cicha, każdemu schodziła z drogi, nigdy się nie skarżyła, choć nie było jej lekko. Była półsierotą, bo matka jej zmarła, gdy liczyła zaledwie 4 lata. Za białą trumienką szło starsze rodzeństwo i ojciec niosący

(dokończenie ze strony 37)

Przywołane wspomnienia

Wypili co im podano i wyszli trzaskając drzwiami. Świadkowie tego zajścia zamarli z przerażenia, przecież mógł wszystkich, a szczególnie mają Mameę, zastrzelić. Cóż to było dla niego.

Moja koleżanka, Żydówka, Hanna Strumph została wywieziona z getta i pewnie zginęła w obozie. Jej dwóch dorosłych braci wożono na jakieś roboty, zginęli gdy urwała się przyczepa samochodu ciężarowego, którą jechali do pracy. Starsza siostra, młodszy brat Motek, mały 6-cio letni Jasiu oraz Matka i Hania zostali zabrani w transporcie do obozu. Małego Jasia, który jechał na furmance i głośno płakał wołając mamę, Niemiec zastrzelił.

Co się z nimi stało, nikt nie widział.

Wojna to rzecz straszna, kto jej nie doświadczył, ten nie jest w stanie wyobrazić sobie jej okrucieństwa.

Opisałam, nawiązując do artykułu z „Echa” zapamiętane tragiczne historie Żydów, ale w tym małym miasteczku, Limanowej, równocześnie wymordowano bardzo wielu niewinnych Polaków, których „winą” było to, że byli Polakami.

Barbara Wojtowicz-Hadzewicz

Redakcja „Echa Limanowskiego” wyraża szczerze podziękowania za nadesłane materiały związane z mrocznymi latami okupacji hitlerowskiej, a szczególnie rzadko przywoływanymi wspomnieniami związanymi z zagładą Żydów.

Barbara Wojtowicz-Hadzewicz jest córką kapitana Władysława Wojtowicza – szefa Wojskowej Komendy Uzupełnień w Limanowej w latach międzywojennych.

Państwo Julia i Władysław Wojtowiczowie przybyli z Nowego Sącza z niespełna kilkutygodniową córeczką Barbarą do Limanowej w 1931 roku i zamieszkali w kamienicy „Pod Białym Orłem” przy ulicy Krakowskiej (dziś Kościuszki).

Kapitan Wojtowicz w 1939 roku został dowódcą baonu Obrony Narodowej „Limanowa”. Po wojnie wrócił do Limanowej i do października 1946 roku był zatrudniony w referacie wojskowym limanowskiego starostwa. Po wojnie rodzina Wojtowiczów wyjechała z Limanowej.

Limanowskie losy rodziny Barbara Hadzewicz opisała w „Almanachu Ziemi Limanowskiej” w nr 33 z 2008 roku w artykule „Dzieciństwo w domu Pod Białym Orłem”, gdzie wspomina lata 1931 – 1939, zaś w nr 42/43 z 2010 roku w artykule „Władysław Wojtowicz” opisuje karierę ojca, oficera zawodowego Wojska Polskiego.

Pani Barbara Hadzewicz przekazała wiele cennych fotografii z lat trzydziestych XX wieku o Limanowej, które umieszczone zostały w albumach „Okruchy pamięci”.



kilka ostatnich czerwonych róż. Tak żegnał swą najmłodszą córeczkę, która w maju tegoż roku przystąpiła do I komunii świętej, a jesienią już jej nie było. Oprócz rodziny i kilku osób z sąsiedztwa odprowadzaliśmy ją tylko my uczniowie klasy IV z naszym wychowawcą.

Do innego wymiaru odeszła także sąsiadka moich rodziców. Była pracowita, zaradna i mimo licznej rodziny bardzo dbająca o swój wygląd. Michasiowa (tak na nią mówiono od imienia męża) lubiła „prawdziwe korale” i zawsze miała na szyi przynajmniej jeden ich sznurek. Wierzyła w ich moc.

Na czerwonkę zachorowali kolejno wszyscy członkowie jej rodziny, ale jakoś z niej wyszli obronną ręką. Gdy już zaczęli wstawać, rozradowana pobiegła po drożdże do miasta, bo chciała im upiec placki. Gdy wracała, spotkała moją mamę. Na pytanie o rodzinę roześmiała się tylko i powiedziała: - Jakoś się nie dali, a mnie nie się nie chwyciło, bo mnie to nawet diabł się boi.

Po 3 dniach już jej nie było. Może tam po drugiej stronie Smugi Cienia brakowało uśmiechniętej i bardzo energicznej Michasiowej?

Epidemia czerwonki nie była zawiniona przez mieszkańców. Była efektem wojny, panującej biedy, a także braku podstawowej wiedzy i nieświadomości.

Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”, arch. Zofii Wiśniewskiej. W czółówce wykorzystano grafiki Wincentego Gawrona.



Hanna Strumph wywieziona z rodziną i stracona w obozie zagłady (prawdopodobnie w Belżcu).

*Jest całkowicie obojętne, czy jesteśmy kimś znacym,
czy nie, ważne jest to, czy jesteśmy ludźmi.*

Johan Wolfgang Goethe

Antoni Mamak

Czas i ludzie

Najczęściej pisze się o postaciach wybitnych, sławnych i zasłużonych dla regionu i miasta. A przecież historię każdej społeczności małopolskiej, a więc i Limanowej tworzyli i tworzą także ludzie zwykli, zwyczajni, czasem i prości, ze swoimi zaletami i przyzwyczajeniami. Ludzie którzy w większości byli znanymi z racji wykonywanych powszechnych zawodów: pielęgniarki, piekarza, szewca, krawca, kupca, fotografa, itp., bądź byli w swojej oryginalności barwnymi postaciami i z tego to względu zostali zapamiętani. W moich wspomnieniach nie będę pisał o sprawach wielkiej wagi, które miały miejsce po II wojnie światowej w Limanowej, ale o sprawach zwykłych, jakie dyktowało życie i dotyczą lat pięćdziesiątych i bliższych ubiegłego wieku. To wówczas w mieście zniszczonym przez działania wojenne zachodziły istotne zmiany zwłaszcza wokół rynku, a w pozostałych dzielnicach panowała nadal atmosfera dawnych lat, gdzie w ciasnych uliczkach oraz podwórkach życie toczyło się niemal niezmiennie.

Zwarta zabudowa miasta nie przekraczała dawnych terenów, życie skupiało się wokół rynku i głównych ulic. Prawie w centrum miasta znajdowała się targowica, gdzie co drugi poniedziałek odbywały się jarmarki, porównywane z tymi jakie były w Starym Sączu i Nowym Targu. W czasie jarmarku tłumy ludzi przechodziły z targowicy na rynek limanowski, żeby sprzedać, kupić, potargować się wszelkiego rodzaju wyrobami rzemieślniczymi, produktami rolnymi, domowymi, drobną zwierzyną i ptactwem. Takich kolorowych jarmarków już nie ma. W tych latach powstały punkty skupu, które zapewniały odbiór wszystkim rolnikom produktów kontraktowych i innych.

W cenie były wszelkiego rodzaju skóry baranie, cielęce, a nawet z królików pięknie naciągnięte na widelki i wysuszone. I chociaż domowy ubój był surowo karany, nikt nie kontrolował ich pochodzenia. Skup skór bydłych znajdował się w magazynach PZGS obok stacji kolejowej i zajmował się nim Stanisław Bieda z Załpy. Nie była to praca przyjemna, ciasny magazyn i ten nieprzyjemny zapach. Skórki królików kupował Janik. Sam je szacował, wyceniał, często nie według wartości, ale według tego kto je sprzedawał. Inaczej było z mlekiem. Mleko z okolicznych wsi zanosilo się do zlewni. Znajdowała się ona w starym folwarcznym zgrzybiałym czworaku po

majątku Marsów, obok potężnej topoli, tuż przy drewnianym moście na Lipowe, pomiędzy Potokiem Starowiejskim, a stawem pełnym żab. Na wiosnę trudno było przejść, aby nie nadeptać na nie, dziś w miejscu tego stawu stoi blok mieszkalny. Mleko w zlewni przyjmował Franciszek Garncarz. Najpierw surowym okiem szacował zawartość mleka, a po tym kazał wlać do naczynia z podziąką i pływakiem. Długą szklaną rurką zanurzał w mleku, koniec zatykał palcem i parę kropli wlewał do małej flaszeczki z fioletowym płynem. Pod odpowiednim nazwiskiem wpisywał w księdze ilość, czasem obok cyfry stawiał kropczkę albo kreseczkę. Honorom każdej gospodyni było, aby zawartość tłuszczu w mleku była 3,2. Jako dziecko nie rozumiałem co to oznacza. Zresztą z tym 3,2 było różnie. Wystarczyło, gdy taki mały mleczarz poślizgnął się na błocie, czy w zimie na lodzie, albo potknął się o kamień, a zawartość bańki zmniejszyła się o połowę. Dla świętego spokoju, aby uniknąć awantury w domu, mały dostawca mleka uzupełniał braki przy studni. A potem wielkie zdziwienie, że nie ma 3,2. Jajka skupowała na tzw. „Spalenisku” Bacowa. Z nimi w ciągu roku nie było większego problemu. Najgorsza była wiosna. W tym czasie w każdym domu gospodynie podsadzały jajka na kurczęta. Po tygodniu następowało prześwietlenie jajek pod słońcem i czyste jajka należało sprzedać. Pani Bacowa musiała wychwycić wszystkie nieświeże jajka.



Plac skupu zwierząt „targowica” - lata pięćdziesiąte XX wieku.



Z lewej dworski czworak, który po II wojnie światowej pełnił funkcję zlewni mleka.



Dworski staw przy ulicy Starowiejskiej.

Po drugiej stronie Łysej Góry przy samym lesie, stał mały drewniany domek Jana Gryźniaka. Pracował on w Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Limanowej. Codziennie wcześniej rano szedł do pracy, pokonując egipskie ciemności przy pomocy latarki. To on wraz z Dionizym Dylągiem na ręcznym wózku i swoich ramionach rozwozili i roznosili do sklepów kosze pełne pachnącego pieczywa z pobliskich piekarni: Stanisława Kunickiego oraz z piekarni mechanicznej przy ulicy Krótkiej. Przypomnę anegdotę jaką opowiadano w tym czasie o Dylągu. Któregoś dnia chłopina podpił sobie i nie dostarczył chleba na czas do sklepów. Dowiedział się o tym prezes Bronisław Tokarczyk, wezwał Dyląga na dywanik i mówi do niego: *Wy Dylągu nie przemierzając jak krowa, stoi, stoi spokojnie i raptem „kłopnie”*.

Na „Kamieńcu” w miejscu gdzie obecnie jest plac targowy, wówczas popularny w Limanowej tzw. „Dolek”, mieszkał tuż obok Stanisław Nawalaniec. Przy jego domu były stajnie koni, własność MSZiZ w Limanowej, którymi opiekował się Nawalaniec. W latach powojennych te zwierzęta były podstawową siłą pociagową w transporcie Spółdzielni. Krytym wozem z parą koni rozwożone było pieczywo, mięso z wędlinami oraz towary z hurtowni PZGS do sklepów spożywczych i przemysłowych.

Nawalaniec był człowiekiem pomyślowym i do skromnej pensji dorabiał sobie. Na dawnym placu „Sokoła”, w miejscu gdzie w latach międzywojennych ist-

niała kregielnia, po jej zniszczeniu w czasie okupacji wybudował po wojnie nową, która cieszyła się wśród mieszkańców dużą popularnością.

Eleganckie limanowskie panie i panowie suknie i garnitury zamawiali u znanych w tym czasie znakomitych mistrzów krawieckich: Heleny Dutkovej i Władysława Kunickiego. Zawsze wymagali oni, aby do przymiarki przyjść dwa razy, ale suknie i ubrania leżały jak „ulał”.

Przenieśmy się teraz na ulicę Krakowską przemianowaną na Karola Świerczewskiego, która zachowała prawie niezmienny od lat swój wygląd. Była w tym czasie najbardziej ruchliwą ulicą. Codziennie tędy przechodziły tłumy ludzi od stacji kolejowej do zakładów pracy, szkół, urzędów albo na wspomniany jarmark. Na tej ulicy o zwartej drewnianej zabudowie w małych pomieszczeniach znajdowały się sklepiki różnych branż, warsztaty i mieszkania.

W budynku przyległym do bramy na plebanię, mieli swój szewski zakład Kazimierz i Jan Szewczyk. Byli to fachowcy na miarę przedwojennych czasów. Zamawiało się u nich eleganckie damskie półbuty, męskie trzewiki, półbuty tak zwane piętrowki, buty z cholewami oficerki. Wszystko robione było na miarę i z prawdziwej skóry. W tym samym budynku miał zakład fryzjerski Franciszek Węgrzynek, mistrz fryzjerski dobry fachowiec u którego między innymi wuczyli się zawodu Józef Kita, Stanisław Abram. To był nie tylko salon fryzjerski, ale prawdziwa kopalnia limanowskich

nowinek przekazywanych w tzw. „tajemnicy”. Obok zakładu fryzjerskiego miał sklep napojów alkoholowych z wyszynkiem Ludwik Jeż. Była tam także restauracja oraz sprzedaż wyrobów cukierniczych. Był on przedwojennym kupcem, dlatego został wraz z innymi kupcami zmuszony do likwidacji sklepu. W jego pomieszczeniach powstała pierwsza hurtownia tekstylna - odzieżowa PZGS Samopomoc Chłopska w Limanowej. Jej kierownikiem był Jan Biedroń, a pomocnikiem dziewiętnastoletni w tym czasie chłopiec, obecnie piszący te wspomnienia. Jan Biedroń, podporucznik, jako ochotnik uczestniczył w wojnie bolszewickiej 1918 roku i w II wojnie światowej. Dalej od sklepu Jeża znajdowała się jedyna apteka w Limanowej, „Pod Gwiazdą” z charakterystyczną drewnianą werandą, której historia sięga jeszcze czasów galicyjskich i prowadzona była przez jedną rodzinę Zubrzyckich - Bączkowskich. Obok znajdowała się kamienica znanego w mieście lekarza Michała Gnoińskiego, dziś mieści się tu Cech Rzemiosł Różnych.

Po drugiej stronie ulicy był sklepik Stanisława Dudka. Przetrwiał on wszystkie szykany kupieckie w trudnych latach powojennych dla prywatnego handlu. Można tam było kupić przysłowiowe „szwarc, mydło i powidło”. Obok piętrowej kamienicy, w której przed wojną sklep miał Michał Olszewski, miał swój mały sklepik nazywany przez wszystkich, pan Brytan. Do sklepu pana Brytana my małe łobuzy przychodziliśmy kupować igły. ▶



Fotografia z lewej przedstawia kamienicę lekarza Michała Gnoińskiego na ul. Krakowskiej, dalej budynek z drewnianą werandą - apteka „Pod Gwiazdą” rodziny Zubrzyckich-Bączkowskich. Fotografia z prawej, to dalsza część Krakowskiej ze sklepem Jeża i zakładem fryzjerskim Franciszka Węgrzynka.



Budynek po lewej przy ul. Krakowskiej mieścił sklep Stanisława Dutka.



Zakład fotograficzny Franciszka Fijała.



► Brytan podawał nam pudełka z igłami, a my braliśmy ich garść, kładliśmy na ladę i kupowaliśmy jedną albo dwie najmniejsze, a po tym cieszyliśmy się jak pan Brytan złościł się na nas, bo nie mógł swoimi grubymi palcami pozbiierać igieł z lady.

Na samym zakręcie tejże ulicy miał zakład fotograficzny Franciszek Fijał. Był to jeden z najstarszych zakładów fotograficznych w Limanowej. Do studia wchodziło się z ulicy Krakowskiej kamiennymi schodami na piętro. W tym mrocznym pomieszczeniu czas zatrzymał się w kadrze. Z gablot „spoglądały” młode uśmiechnięte twarze, poważni ludzie i utrwalone na zawsze wydarzenia. To m.in. dzięki Franciszkowi Fijałowi dziś możemy oglądać w albumach „Okrucy pamięci” unikalne zdjęcia z okresu lat międzywojennych oraz okupacji. W scenerii serduszek i różnych przedziwnych makiet pan Fijał ustawiał klienta kilka minut, po czym wkładał głowę pod czarne płótno, „pstryk” i po fotografii można było przyjść za kilka dni.

Po drugiej stronie ulicy Krakowskiej, na ulicy Szwedzkiej mieścił się Ośrodek Zdrowia, organizował go i przez kilka lat kierował nim lekarz, Edward Merkowski. Prawą „ręką” lekarza Merkowskiego była Helena Kurtyczówna, pełniąc rolę: „księgowej” ośrodka, sekretarza lekarza, a przede wszystkim przełożonej pielęgniarki.

Dziś, gdy istnieje kryzys funkcjonowania Służby Zdrowia, warto przypomnieć autentyczny epizod z roku 1947, który pokazuje rzetelność świadczeń dokonywanych przez Ubezpieczalnię Społeczną refundującą poniesione koszty w czasie leczenia.

Kiedy w lutym 1947 roku zachorował syn Franciszka Pankiewicza, Krzysztof (Leszek), domowej pomocy medycznej udzielił lekarz Edward Merkowski. Domowej pomocy medycznej udzielił pacjentowi na ulicy Ogrodowej, gdzie przyjechał samochodem „Tatra”. W tych latach rzeczą niemożliwą było rozliczenie przyjazdu na wizytę domową samochodem, których w tym czasie było niewiele. Koszty więc rozliczono według norm taryfy za przyjazd furmanką. Po dokonaniu badań i wypisaniu recept zainteresowany pokrył koszty lekarzowi w stu procentach, następnie ubiegał się o zwrot poniesionych należności w Ubezpieczalni Społecznej.

W rozliczeniu wizyty czytamy: *W związku z roszczeniem o zwrot kosztów prywatnego leczenia syna Krzysztofa – Ubezpieczalnia Społeczna zawiadamia, że został przyznany zwrot kosztów według cennika urzędowego, a mianowicie: za wizytę lekarską chorego – 120 zł; za lekarstwa według recepty 288 zł; oraz zwrot za furmankę wg norm taryfowych 120 zł; razem 528zł. Po odbiór powyższej kwoty należy się zgłosić w Punkcie Kontrolnym Ubezpieczeń Społecznych w Limanowej. Równocześnie wyjaśnia się, że zwrot za 2 pastylki „Cibazolu” i 2 pastylki „Piramidomu” w łącznej kwocie 50 zł - nie może zostać przyznany z powodu braku rachunku na wydatkowaną sumę. Przeciw niniejszej decyzji można wnieść odwołanie do Komisji Rozjemczej w ciągu jednego miesiąca od dnia doręczenia za pośrednictwem tutaj. Ubezpieczalni. Co za rzetelność!*

Warto też wspomnieć wytwórniewód gazowanych u Mola, która znajdowała się przy moście na potoku Mordarka, naprzeciw „starej” poczty (do dnia dzisiejszego istnieją te kamienice).

Ten znakomity aromatyczny napój, zwany lemoniadą lub oranżadą, był nalewany do szklanych butelek- „krachelek”, zamykanych automatem z drutu i gumową uszczelką.

Powróćmy na rynek. Wzdłuż wschodniej pierzei rynku, wśród parterowych drewnianych domów o dachach krytych najczęściej papą, było szereg sklepików i drobnych zakładów. Pod numerem 13 mieścił się dom Kaimów, w którym od frontu był zakład szklarsko – witrażowy, a od podwórka mieszkanie. W firmie tej tradycje szklarsko – witrażowe kontynuowały trzy pokolenia rodziny Kaimów.

Obok znajdował się sklep galanteryjno – zdobniczy, który prowadziła Michalina Kurtyczówna – koronkarka i hafciarka. Koronkarstwo było jej pasją. Wykonywała misterne serwetki w przeróżnych kolorach i o specyficznych wzorach. W oknie wystawiała zawsze swoje prace koronkarskie, które wzbudzały podziw limanowian spacerujących wschodnią stroną rynku.

W części południowej rynku na „rogu” przy ulicy Sądeckiej (dziś Kościuszki) znajduje się jedna z najstarszych kamienic naszego miasta. Być może, że kiedyś kwaterował tam dobry wojak Szwejk, ale pewnym jest, że podczas walk na Jabłońcu w grudniu 1914 roku kwaterował tam przez kilka dni austriacki korespondent wojenny Ferenc Molnar, który opisał tragiczny obraz zniszczeń po bitwie.



Po stronie południowej rynku mieściła się restauracja „Myśliwska”. Wnętrza sal wyposażone były w trofea myśliwskie.



W tym to budynku odremontowanym przez MSZiZ w Limanowej była popularna restauracja „Myśliwska”. Zaraz nad wejściem wisiały potężne rogi jelenia i głowa dzika, które witały gości. Kierownikiem restauracji był Michał Wrona. Mówiło się, że jak Michaś przeszedł przez salę, to kelnerzy zaraz zmieniali na stołach obrusy. Inaczej było przy ulicy Starowiejskiej, obecnie Józefa Marka, w tzw. „Gumociu” lub jak kto woli „Mordowni”. Tam kufel z piwem miał dużo piany, a mało piwa.

Przy narożu rynku i ulicy Sąddeckiej (Kościuszki), w domu Chaińskich (dziś centrum ogrodnicze) w latach siedemdziesiątych zaczynał swoją handlową karierę lodów Józef Koral. Na jego prośbę zamurowałem drzwi w garażu, zostawiając małe okienko do wydawania lodów. Pamiętał o tym i częstował mnie zawsze porcją lodów.

Produkowane przez niego lody, w termosach, maluchem rozwoził do punktów sprzedaży.

Daleko, stromo i niedostępnie, zwłaszcza w zimie mieli mieszkańcy Szłaszu. Ile wysiłku musiał włożyć taki mały człowiek „Tomuś”, idąc trzy godziny w jedną stronę w każdą niedzielę i święta na sumę do kościoła ze swoim nieodstępnym długim czarnym parasolem sięgającym jego ramion. Upał czy mróz, deszcz czy śnieg, zawsze chętny do pogawędki, szczęśliwy, dobry człowiek, takiemu pozazdrościć. My chłopcy Tomusia lubiliśmy bardzo, bo w każdy wielki tydzień przynosił nam wysuszone bukowe huby. Huby te rano w wielką sobotę przypalali-

śmy od świętego ognia przy kościele, a po tym zawzięcie huśtając, nieśliśmy do domu, aby okadzić dom i bydło. Ten zapach dymu zwiastował nam nadchodzące święta Wielkanocne. Nie były one tak obfite w pokarmy jak dzisiaj, ale na pewno były o wiele bardziej radosne. Pamiętam jeszcze jednego dobrego człowieka. Pochodził z Mordarki, nazywał się Ignacy Szubryt. Wszyscy mówili mu po imieniu. Ignasia dużo ludzi znało, dlaczego? Ten Ignas w godzinę Zmartwychwstania Pańskiego, podczas uroczystej Rezurekcji, brał na ramię porzucone przy pustym grobie strażackie halabardy i niósł jak zwiastun dobrej nowiny. Jakie to piękne.

Na samym szczycie Chłopskiej Góry, w domu położonym w pobliżu dzisiejszego Jubileuszowego Krzyża, mieszkała uboga kobieta, imię miała Hanka. W okolicy Hankę wszyscy znali. Obiecywała każdemu, że kupi na jarmarku serce z piernika, oczywi-

ście nigdy nikomu serca nie kupiła, bo nie miała za co, ale zawsze powtarzała, kupię ci kupię, na pewno ci kupię. Kiedy Hanka zmarła, na jej pogrzebie było zaledwie kilka osób, krótkie nabożeństwo i Hankę wynosili z kościoła. Wtedy ktoś pobiegł na wieżę kościelną i zaczął dzwonić, po kilku uderzeniach dzwon pękł i zamilkł na zawsze. Ludzie mówili, że to z żalu za biednym człowiekiem serce dzwonu pękło.

To tylko niektóre wspomnienia, które przytoczyłem po to, aby przypomnieć, że był taki czas i byli tacy ludzie. Jak często wartość człowieka oceniamy wg obowiązujących w danym środowisku norm i zwyczajów, a nie miarą jego możliwości i prostotą życia.

Pędzimy całe życie, zapominając często, że: *człowiek nie ma swego portu, a czas nie zna brzegu. On płynie, a my przemijamy!* (Alphonse de Lamartine).



Wschodnia pierzeja rynku. Z prawej sklep Michałiny Kurtycz, dalej zakład szklarski Józefa Kaima.

8 EDYCJA LOTERII AUTOLOKATA

weź UDZIAŁ!

WYGRAJ SKODĘ Citigo 

oraz:



3x
NOTEBOOK DELL

3x KINO
DOMOWE LG



3x
TABLET



i wiele innych ...



2x SAMOCHÓD
SKODA CITIGO



W Loterii biorą udział osoby, które od 16.08.2012r. do 15.11.2012r.
założą Autolokatę w Banku Spółdzielczym w Limanowej. Minimalna kwota 1000 PLN.
Oprocentowanie lokaty 5% /oprocentowanie nominalne w skali roku, obowiązuje w okresie promocji/.
Loteria jest urządzana na podstawie zezwolenia Dyrektora Izby Celnej w Krakowie.



Pełna lista nagród oraz regulamin Loterii dostępne są na:
www.bs.limanowa.pl/autolokata



ISO 9001

Sp. z o.o.

TYLKO U NAS SZEROKI ASORTYMENT TOWARÓW I ATRAKCYJNE CENY

Dotknij satynowej powierzchni



**Limanowa ul. Piłsudskiego 14C
tel. 18 33 -74 -127**